MIESIĘCZNIK RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

Schlesische Schwalbe • Slezská Vlaštovka

Rybnik, Katowice, Chorzów, Mikołów, Świętochłowice, Siemianowice Śląskie, Mysłowice, Jastrzębie Zdrój, Wodzisław, Pszczyna, Żory, Tarnowskie Góry, Leszczyny-Czerwionka, Gliwice, Bielsko-Biała, Cieszyn, Skoczów

luty 1996

ŚLĄSK - ŚWIADECTWO CZASU

W następnych dniach lutego śnieg stopniał i często padał deszcz. Ostatnie czynne sklepy, spożywczy i rzeźniczy w mieście zamknięto. Po żywność trzeba teraz było iść około 2 km torem kolejowym, gdzie zostałam ostrzelana więc przeniosłam się do drugiej bardziej oddalonej miejscowości. Dla mnie było oczywiste, że to ja wychodziłam z domu po zakupy, czy z wiaderkami po wodę, do około 500 metrów oddalonego od nas gospodarstwa rolnego, gdzie była studnia. Zawsze, kiedy było już ciemno, szłam tuż obok płotów niosąc dwa wiaderka. Nie chciałam żeby wchodził Ojciec. Oswoiłam się ze strzelaniną, teraz dość sporadyczną, acz linia frontu zatrzymała się na zachód od nas w odległości około 1,5 km.

Pewnego dnia razem z przyjaciółką wybrałyśmy się do „miasta", gdzie dotarłyśmy bez przeszkód po 15 minutach. Nie było zakazu poruszania się po mieście. Niemieckie wojska pod nadzorem SS czy „szupo" (Schutzpolizei) wywoziły ze sklepów wszelakie towary. Przystanęłyśmy zdumione na rynku, rozglądając się. Po paru chwilach, stojąca na uboczu grupka mundurowych i cywilów zauważyła nas i krzyknięto do nas z wezwaniem do podejścia. Musiałyśmy sprawiać wrażenie przerażonych a może wynędzniałych. Nie wiem. Jeden z owych ludzi krzyknął na nas, żeby natychmiast wrócić do domu, pytając, gdzie mieszkamy.

Ponieważ widziałam, co widziałam, odpowiedziałam, że w domu mam młodsze siostry i nie mamy już wiele jedzenia, więc miałyśmy nadzieję, że tutaj coś kupimy, na dowód czego niepewnie wyjmowałam z torby resztki kartek żywnościowych. Zapytano nas, czy jesteśmy siostrami. Po naszym zaprzeczeniu jeden z grupy oddalił się, mówiąc zaczekajcie, po czym za kilka minut wrócił w towarzystwie dwóch żołnierzy z dwoma kartonami. Zostałyśmy nimi obdarowane, z nakazem szybkiego zmykania do „Elternhaus".

Do centrum miasta zdążałyśmy z duszą na ramieniu, a wracałyśmy ze skrzydłami u ramion.

Kartony były dość ciężkie i niewygodne w niesieniu, więc czasem przystawałyśmy, żeby dać odpocząć wyciągniętym przed siebie ramionom. Nie było nas przez dwie godziny, więc otrzymałyśmy burę, jednak trofea tej wyprawy złagodziły sytuację. Były to zupy w proszku, kakao, margaryny itp. oraz słodycze!

Ośmielone naszą udaną wyprawą dwa dni później, znowu wybrałyśmy się na zwiad. W drodze do centrum spotkałyśmy pana, który niósł karton ze świecami domowymi. Dowiedziawszy się, gdzie je dostał, udałyśmy się tam. Były to magazyny sklepu i fabryki R. Sobtzika.

Stróżowali tam dwaj żołnierze. Zapytani przez nas, czy możemy sobie wziąć chociaż po 10 świeczek, bo nie mamy pieniędzy (nieprawda), odpowiedzieli, że możemy brać ile uniesiemy i śmiali się z takich dwóch lichotek. Bez porozumiewania się między sobą, przyjaciółka zagarnęła cały karton to jest 100 sztuk świec, a ja wyższa i (ponoć) silniejsza pod każdą pachę jeden karton. Do mojego domu miałyśmy około 2 km drogi,

dokończenie na str. 4

Wśród wielu doniosłych historycznych wydarzeń w dziejach Górnego Śląska, przypadająca w tym roku 75 rocznica plebiscytu (20 marca 1921 r.) oraz wynikłego stąd podziału ziemi górnośląskiej, należy do szczególnie istotnych i ważnych. Bowiem to, co wydarzyło się w roku 1921, uwzględniając późniejsze tragiczne daty (1933–45, 1946–48), doprowadziło do trwałego podziału Górnoślązaków w aspekcie politycznym, narodowym i kulturowym. Wyznacznikiem, a przez to symbolem owego podziału, stała się właśnie granica polsko-niemiecka z lat 1922–1939.

STRUKTURA ETNICZNA GÓRNEGO ŚLĄSKA A PLEBISCYT 1921 roku

„Opracowana" skutkiem kompromisu przez Radę Ambasadorów Ligi Narodów (W. Brytania, Francja) w październiku 1921 r., nie odzwierciedlała interesów i pragnień Górnoślązaków – autochtonicznych mieszkańców tego regionu Europy. Naoczny świadek ówczesnych wydarzeń na arenie dyplomatycznej, włoski konsul w Berlinie Daniel Vare, w książce „Der lachende Diplomat" (Berlin Verlag 1938) pisał: *„Bez wątpienia cały spór angielsko-francuski został załatwiony kosztem ludności Górnego Śląska".*

Powstała z inicjatywy mocarstw Ententy po I wojnie światowej idea plebiscytu na spornych etnicznie obszarach, tylko w niewielu przypadkach nie powodowała napięć i konfliktów narodowościowych. Dobitnym przykładem jest chociażby los Irlandii podzielonej w tymże samym 1921 r. wedle w/w zasady, której północna część (Ulster) wydana została na pastwę anglosaskich szowinistów z Belfastu i Londonderry (irl. Derry).

Polska propaganda plebiscytowa jak i frazeologia polityczna lat 1919–21 w silnym stopniu zdominowała polską historiografię, uniemożliwiając rzetelną analizę nie tylko wspomnianego okresu, lecz także realiów jakie istniały w kwestii narodowościowej (etnicznej) na Górnym Śląsku przed 1918 r. Oczywiście tzw. ruch polski (die polnische Bewegung) na Górnym Śląsku był faktem, czy jednak stanowił „ruch" masowy wśród mówiącej „wasserpolnisch" (dialektem górnośląskim) ludności pruskiej rejencji opolskiej, pozostaje kwestią otwartą. Wybitny znawca problemu, prof. etnologii, Polak, Ignacy Boduen De Courtenay (1845–1929) twierdził przed 1914 r., że: *„Żaden warszawski polityk, który chciałby zmienić Kaszubów, Ślązaków czy Białorusinów w Polaków, nie miał (...) prawa czuć się dotknięty tym, że carska administracja próbuje zmienić Polaków w Rosjan".* (N. Davies, Boże Igrzysko..., t. II., Kraków 1991, s. 87).

Polscy historycy powołują się częstokroć, celem udowodnienia „polskości" Górnego Śląska w przededniu I wojny światowej, na pruski spis ludności z 1910 r. Wystarczy jednak przejrzeć gazety i czasopisma polskie z lat 1880-1914, by spotkać się z rozmaitymi, wręcz rozbieżnymi opiniami na temat „polskości" Górnoślązaków.

„Kurier Poznański" (nr 229) w 1892 r. pisał np.: *„Nasza myśl polityczna wspiera się na świadomości wielkiej przeszłości naszej, owianej*

ciąg dalszy na str. 4

ZNIEWALANE FAKTY I PRAWDY

W ostatnim czasie znowu skruszał głaz zmowy milczenia przygniatający śląską tragedię. Potwierdza się zasada, że prawdy nie można zataić, ujarzmić milczeniem czy fałszowaniem faktów.

Z początkiem października bowiem doniosłym wydarzeniem kulturalnym, a może i nawet o znaczeniu historycznym, była dla Górnego Śląska – w Gliwicach, Katowicach i Świętochłowicach – wizyta dziennikarza amerykańskiego John Sacka, autora książki pod tytułem „AN EYE FOR AN EYE" czyli „OKO ZA OKO". Inspiracją przybycia Szanownego Gościa stała się promocja Jego książki zorganizowana przez gliwickie Wydawnictwo „APUS" oraz Redakcję Dziennika Zachodniego.

W spotkaniu autorskim udział wzięli obok Autora i Organizatorów promocji wspomnianej książki oraz grona osób, które zazwyczaj jako „otoczka" zawsze towarzyszą z różnych względów tego rodzaju imprezom, w przeważającej i niemal że wyłącznie rodowici Ślązacy, nazywani również Schlesier, jako bezpośrednio zainteresowani treścią prezentowanego opracowania.

Autor wspomnianej, wspaniale napisanej książki opartej na faktach, od paru pokoleń jest obywatelem USA, pochodzenia żydowskiego, który ze Śląskiem dotychczas nie miał nic wspólnego. Zaistniały jednak splot wydarzeń, jaki miał miejsce na Śląsku po 1945 roku, po tak, przez polską historiografię, zwanym „wyzwoleniu", a przez Ślązaków wydostania się z władztwa „totalitaryzmu cywilizowanego" i wpadnięcie w „totalitaryzm prymitywny", lub jak kto woli „dostanie się z deszczu pod rynnę", doprowadziło Jego wrażliwość dziennikarską do presji, konieczności duchowej, kategorycznego imperatywu, przedstawienia biegu losów Ślązaków w formie opracowania książkowego z dokładnością niemal że dokumentu historycznego.

Jak dotychczas nas Ślązaków nie szczędził żaden Najeźdźca. Każdy następny Agresor-Zdobywca ma swoje do nas żądania, zastrzeżenia i pretensje, które zawsze rozstrzyga sam na swoją korzyść z bezwzględną stanowczością.

Jak wiadomo podłoże zaistnienia śląskiej gehenny, i nie tylko, tkwi w istocie rzeczy samej w wywołanej wojnie, a w szczególności w utworzonych przez nazizm obozach zagłady, miejsc odczłowieczenia człowieka. To te miejsca, obozy zagłady i panujące w nich warunki więzienia ludzi, stały się powodem wybuchu ogólnej nienawiści ludzkiej. Dała ona upust do wyzwolenia się najstraszliwszej przywary człowieka, jaką jest żądza odwetu i zemsty za doznane krzywdy, upokorzenia i okrucieństwa do śmierci włącznie.

My Ślązacy, jako ówcześni mieszkańcy wschodnich krańców terytorium Trzeciej Rzeszy, po wkroczeniu na Ziemię Śląską wojsk radzieckich i przejęciu jej pod zarząd państwowości polskiej, byliśmy najbardziej narażeni na pierwszą frontalną lawinę zemsty i odwetu ze strony pokrzywdzonych przez nazizm niemiecki. Na nas skupiła się cała nienawiść i wzięto pomstę za dokonane krzywdy, upokorzenia i męczeńskie śmierci ich bliskich. Rabunki, gwałty, mordy, grabieże, niszczenie dóbr kultury, doprowadzanie ludności cywilnej na tyły linii frontu do budowy umocnień ziemnych, deportacje do ZSRR, demontaż urządzeń fabrycznych i torowisk kolejowych, szaber mienia prywatnego, w tym czasie stały się wydarzeniami dnia codziennego.

Za ujawnienie opinii publicznej fragmentu faktów tragedii Śląska przez osobę spoza kręgu okoliczności i miejsca wydarzeń, kosztem siedmiu lat mozolnej pracy, składam Panu, panie John Sack śląskie chapeau bas! Chwała Panu za ten czyn, za poświęcenie dla obcej sprawy tylu lat cennego życia i obiektywnego przedstawienia występujących wówczas wydarzeń – które były i są nadal przemilczane – w wysokim poczuciu obowiązku i etyki dziennikarskiej, stawiając przy tym swoich pobratymców w świetle bezwzględnych faktów prawdy, jest wyczynem wspaniałym. Aby to uczynić trzeba mieć osobowość i godność człowieka.

Przedstawiany w opublikowanej książce wycinek śląskiej gehenny, która jest tylko wierzchołkiem pływającej góry lodowej w morzu zaistniałej tragedii, przez osobę spoza kręgu bezpośredniego zainteresowania – neutralną, potęguje wiarygodność wydarzeń, którą wobec świadomego niszczenia wszelkich dowodów prawdy w przyszłości trudno będzie „historykom" poddawać w wątpliwość, jak to się dzieje z innymi faktami historii Śląska przez tak zwanych urzędowych naukowców z „naukowych" instytucji państw ościennych i koniunkturalnych profesorów i polityków.

Według słów Autora wydawnictwo książki napotkało na wiele trudności, tak w USA, w Niemczech, jak i w Polsce, nie wyłączając pogróżek. Wiadomym bowiem jest, że prawda w oczy kole i bywa niewygodna, a zwłaszcza jeżeli ujawniane są czyny nikczemne uwłaczające godności narodu. W USA, mimo, że książka uzyskiwała pozytywne recenzje wydawców, odmawiano jej wydania nie podawając powodów odmowy. W Niemczech cały pierwszy nakład został zarekwirowany i przeznaczony na przemiał. Gliwickie Wydawnictwo „APUS" również napotkało na tak zwane trudności obiektywne, między innymi dewalutujące jednocześnie jej wartość rynkową, jak i podważając walory sztuki pisarskiej.

Jak widać, mimo wzrostu poziomu kultury w społeczeństwach, prawda wciąż napotyka na mur zmowy milczenia i zabójczą niechęć jej ujawnienia. Ukrywanie i fałszowanie faktów wydarzeń stało się powszechne przez określone w społeczeństwach gremia stróżów „porządku i moralności", a ujawnienie ich zagrożone było i jest nawet utratą życia w tajemniczych okolicznościach. Skrywanie nikczemności zawsze znajdowało swoich protektorów. Czyniono to pod byle jakim pretekstem, ale zawsze w imię wyższych celów, w interesie racji stanu.

Jak długa historia ludzkości, tak długo prawdę usiłuje się, jak nie przemilczeć, to przynajmniej „przenicować" na użytek koniunkturalnych sytuacji i wymaganych potrzeb politycznych mimo powszechnego nawoływania do jej ujawnienia i głoszenia. Ale ma to być tak zwana prawda powściągliwa. W tym celu uknuta została nawet sentencja, jako mądrość ludowa na użytek gminu dla usprawiedliwienia powściągliwości jej ujawnienia. Niby mówi się „że tylko student mówi wszystko co wie, natomiast profesor każdą prawdę (jeżeli ma charakter), a naukowiec i polityk tylko to, co ujawnić wypada". W tym stwierdzeniu zakłamania społeczeństw tkwi sens mentalności współczesnych narodów. Jak z tego wynika, nie każda prawda jest godna doznania dostojeństwa ujawnienia. Do ogłoszenia prawd i ich selekcji upoważnieni są ludzie określonych instytucji ze sfery władzy, polityki i nauki oraz przewództwa duchowego. Wyłamanie się z narzuconego porządku w tej materii, kontestowanie jest ze strony sprawujących zwierzchnictwo nad powierzonymi im dziedzinami życia społecznego za zdradę i naruszenie obowiązujących zasad czy nawet prawa, co jest traktowane jako wykroczenie i podlega stosownym konsekwencjom.

Już w Biblii odnotowuje się fałszowanie i przemilczanie prawd i faktów. Jedną z najważniejszych prawd Chrześcijaństwa, jaką jest Zmartwychwstanie Chrystusa, przeciwnicy tworzącego się wyznania próbowali zataić, a wokół zaistniałego faktu, wytworzyć atmosferę wątpliwości i podejrzeń. Z kolei nie należy zapomnieć, że wyznawcy tejże religii, we wczesnym okresie swego istnienia byli prześladowani i poddawani represjom. Jednak po okrzepnięciu i umocnieniu swojej pozycji w społeczeństwach, za głoszenie odmiennych prawd i idei od chrześcijańskich, grona zwierzchnie skazywały przeciwników na stos. Tak jak wówczas ginęli ludzie w imię prawd, przekonań, którym wierność swoim ideałom była silniejsza, a niżeli śmierć z rąk ówczesnych oprawców w służbie świętej inkwizycji. Tak i dziś płacą życiem za ujawnienie prawdy, jak na przykład ks. J. Popiełuszko i wielu innych, czy stają się niewygodnym jak Papież. Jak widać mentalność ludzka się nie zmienia. Wciąż występują ludzie, którzy są niewygodni i się ich morduje i ci którzy te mordy wykonują, i najważniejsi którzy je zlecają. Jest to obojętne czy zlecała to święta inkwizycja, GPU, NKWD, Gestapo, UB, FBI czy kto bądź. Jest to bandytyzm władzy, który wzrasta w miarę narastania swojej mocy wpływów na życie społeczne narodów. Bywa bezkarny. W czasach nowszych istnieje również wiele niejasności wokół zdarzeń, które celowo są przemilczane. Na przykład: w wyniku uwiezienia z Gniezna przez Brzemysława I (1039 roku) szczątków św. Wojciecha do Pragi i rzekomej ich uprzedniej podmiany przez Polaków, trudno jest ustalić obecnie, w którym z sanktuariów tych Narodów znajdują się autentyczne szczątki-relikwie tego wybitnego Czecha

Względnie, że nazwa dynastyczna „Piast" ma swój rodowód na Śląsku. Została bowiem wymyślona i wprowadzona do historiografii przez Piastów Śląskich, i nie wywodzi się od władców obszarów polskiej metropolii. Z naszych czasów; zagadką pozostaje krótka choroba W. Korfantego, kończąca się śmiercią. Czy po ostatnim aresztowaniu w czasie przebywania w więzieniu, od kwietnia do lipca 1939 roku był podtruwany przez polskie władze więzienne, i czy szczątki kostne zawierają substancje toksyczne jest niby już nie do udowodnienia. Według rozpowszechnianej informacji przez kustosza Muzeum Czynu Powstańczego w Leśnicy – pod Górą św. Anny – w czasie drugiej wojny światowej, władze niemieckie miały spowodować dokonania ekshumacji zwłok i wywieźć w nieznanym kierunku. A zatem podjęcie dochodzenia przez międzynarodową komisję, celem ustalenia powodu zgonu tego polityka praktycznie jest niemożliwe, z powodu braku właściwego przedmiotu badań. Następnie. Wiadomo było rządom: USA, Francji, Anglii co do losów ofiar Katynia, Miednoje itd., czy też kulisy śmierci gen. W. Sikorskiego, lecz milczano. Bo jak można by było oskarżyć alianta o ludobójstwo na kwiecie narodu koalicjanta. Przyjęcie postawy przemilczenia wobec dokonanego ludobójstwa wypływało chyba z solidaryzacji Wielkiej Koalicji na swoją niechwalebną przeszłość imperialnych podbojów. Nie można bowiem było wytykać źdźbła w oku brata – sprawcy wydarzeń katyńskich, mając w swoim oku belkę – ludobójstw w podległych im koloniach, które były ich poważnym zapleczem gospodarczym. A może wydarzenia te zostały przyjęte wówczas z cichą akceptacją – skoro milczano – przez rządy Wielkich mocarstw i mogły znajdować się w globalnym scenariuszu politycznej koncepcji Aliantów dla Europy środkowo-wschodniej, których nie zaistnienie stanowiłoby poważną, może nie do pokonania przeszkodę w jej realizacji.

Otwartą sprawą pozostają mordy polityczne dokonane na braciach Kennedy, L. Kinga, Aldo Mooro, O. Palme itd, zamach na Papieża.

Kto stoi za brutalnym bandytyzmem i wieloma innymi nieprawościami, które wciąż owiane pozostają tajemnicą i nie zostają do końca wyjaśnione. Wszystko było i jest nadal utrzymywane przed opinią publiczną w bezpodstawnej nieprawdzie, jak tysiące innych wydarzeń tkwi w zakłamaniu, usiłując wszelkimi metodami, łącznie z „nauką" nadać im, mimo krętactw charakter pożądanych przez polityków „obiektywnych" prawd.

W imię czego i kogo tak się dzieje w życiu narodów? Giną ludzie prostolinijni w tajemniczych okolicznościach za zgodą rządzącej zgrai polityków, doprowadzających społeczeństwa do wzajemnej nienawiści i konfliktów zbrojnych, a opinia publiczna, Narody nie reagują i pozostają bezczynne wobec swoich zbiurokratyzowanych przedstawicieli.

☞☞☞☞☞☞☞☞☞

Zabytki kultury śląskiej

„Miasto nad Opawą"

Leżąca w granicach Republiki Czeskiej nad Opawą – graniczną rzeką z Polską, Opawa, jest jedynym z bardziej interesujących miast śląskich – tak pod względem swych dziejów jak i zabytków, które świadczą o wkładzie jaki to miasto miało w kształtowaniu śląskiej kultury.

Jakkolwiek pierwsza wzmianka dotycząca Opawy pochodzi z roku 1195, to dziś już wiadomo, że okoliczne ziemie dużo wcześniej zamieszkiwało plemię Gołęszyców. Śladem ich obecności jest grodzisko w niedalekich Holasovicach.

Prawa miejskie otrzymuje Opawa w roku 1224 jako Troppau (skutek zasiedlenia niemieckimi kolonistami) i od tego czasu datuje się rozwój miasta, które znane jest z produkcji sukna i handlu winem. W roku 1318 Opawa staje się stolicą samodzielnego księstwa opawskiego i tytuł ten zachowuje przez równe 600 lat, aż do roku 1918. Nie ominęły Opawy ważne wydarzenia historyczne: w XVI wieku miasto staje się ośrodkiem ruchu reformacyjnego, w XVII wieku znaczne zniszczenia powoduje wojna trzydziestoletnia. W roku 1742 w wyniku I wojny śląskiej na rzece Opawie zostaje wytyczona sztuczna granica między Austrią i Prusami, dzieląca Śląsk pomiędzy te państwa; Opawa zaś, choć przydzielona Austrii, leży zaledwie 4–5 km od granicy pruskiej.

W dniach 23.X–24.XII w roku 1820, obraduje w mieście drugi europejski kongres Świętego Przymierza, zaś w roku 1877 powstaje tu Matica opawska, związana z ruchem narodowym Słowian. W roku 1918 Opawa wchodzi w skład nowo powstałej Czechosłowacji zaś od roku 1993 – Republiki Czeskiej.

Do dziś zachował się zabytkowy układ architektoniczny starego miasta, niestety bez murów obronnych i bastionowych systemów fartyfikacji, którymi Opawa mogła się poszczycić jeszcze w XIX w. Podziwiać jednak ciągle można wiele zabytkowych kościołów, kamieniczek i innych ciekawych obiektów.

Wyróżniającą się budowlą, wkomponowaną w panoramę starego miasta jest parafialny kościół Wniebowzięcia N.M.P. (chrám Nanebevstoupení P. Marie). Ma on charakter gotycki, chociaż wnętrze i wieża zostały przebudowane w stylu barokowym, zbudowany zaś został w pierwszej połowie XIV wieku przy użyciu tzw. śląskiej cegły gotyckiej.

Te same style co kościół Wniebowzięcia N.M.P. (tj. gotyk i barok), łączy kościół św. Jana Chrzciciela. Powstał on w połowie XV wieku jako budowla gotycka. Dopiero w wieku XVIII, a dokładnie w 1740 roku został przebudowany w stylu barokowym i taki pozostał do dziś.

W centralnym punkcie miasta na tzw. Górnym Rynku (Horni námesti) znajduje się ratusz – główny budynek miasta. Został on wzniesiony w latach 1614–1618. Z różnych powodów, kilkakrotnie był przebudowywany.

Charakterystycznym elementem tej majestatycznej budowli, dziś siedziby władz miejskich Opawy, jest renesansowa wieża z zegarem.

Opisując zabytkowe obiekty Opawy, nie można paminąć pałaców należących w przeszłości do miejscowych notabli. I tak, obok postawionego w roku 1733 w stylu barokowym pałacu Sobków, znajdują się tu także pałace rodu Razumorskich oraz Blücherów. O kupieckiej zaś przeszłości miasta przypomina ulica Ostrożna. Znajduje się na niej kompleks barokowych domów mieszczańskich z XVI i XVII wicku, składający się na dzielnicę kupiecką. Kupcy opawscy docierali do wielu miasta śląskich m. in. Nysy, Raciborza, a także wielu zagranicznych ośrodków handlowych. Ich mobilność w dużym stopniu przyczyniła się do rozwoju miasta.

W roku 1805 w mieście wybudowany zostaje Teatr Śląski (Slezske divadlo). Miasto staje się prawdziwym centrum kulturalnym nie tylko austriackiego Śląska, ale także sąsiednich Moraw.

Obiekt był wielokrotnie rekonstruowany, po raz pierwszy w latach 1882–1883, później w roku 1905 i w latach pięćdziesiątych. Obecnie także trwają prace renawacyjne, które, miejmy nadzieję, przywrócą temu silnie zniszczonemu obiektowi jego blask.

Jak na centrum kulturalne przystało, Opawa może pochwalić się także poetą, którego losy były silnie związane z tym miastem i całym regionem Śląska Opawskiego. Na wspomnianej już ulicy Ostrożnej, znajduje się miejsce pamięci po Petrze Bezrucu (1867–1958) oraz ekspozycja dotycząca życia i twórczości tego śląskiego poety, autora zbioru wierszy pt. „Slezske pisne".

Mieszkańcy Opawy mogą być dumni ze swego miasta, z roli jaką odegrało w śląskiej historii i kulturze. Władze czeskie uwzględniając swoisty charakter Śląska Opawskiego, zdecydowały się umieścić jego herb (czarny orzeł z ryngrafem i koroną) w godle państwowym Republiki Czeskiej.

Zresztą opawskiego orła znaleźć można nie tylko w herbie naszych południowych sąsiadów, jest on także elementem godła odległego... Liechtensteinu! A wszystko to za sprawą rodu Liechtenstein, który w roku 1613 otrzymał tytuł księstwa opawskiego a w 1623 karniowskiego. Przenosząc się zaś do posiadłości Vaduz i Schellenberg, swój herb, w którym znajdował się orzeł księstwa opawskiego, ustanowili godłem Księstwa Liechtenstein.

Jest więc Opawa miastem, którego splendor wykracza daleko poza granice Śląska i Europy Środkowej w ogóle. Jest prawdziwie Śląskim – europejskim miastem.

B.Ś.

Wprawdzie jest rzeczą oczywistą, że każdy naród jest skazany na to, że ma w swojej zbiorowości dwa rodzaje marginesów społecznych o tendencjach kryminalnych. Jedna grupa marginesu ludzkiego, działa w tak zwanych wyższych warstwach hierarchii społecznej, jako zorganizowana klika, wspierająca się nawzajem, ze swoim aparatem przemocy, nazywając siebie „elitą narodu".

Jej kryminogenność bazuje w sferze przywilejów i istoty sprawowanej władzy, jak również w zakresie działalności politycznej i administracyjno-gospodarczej. Drugą grupę marginesu zbiorowości ludzkiej, stanowią jednostki dopuszczające się wykroczeń przeciw ogólnie przyjętemu porządkowi natury życia społecznego. Jedna i druga grupa działa wbrew interesom narodu. Przy czym pierwsza grupa działa w sferze sankcjonowanej przestępczości, w imię tak zwanego „interesu narodu", wobec którego naród staje się bezsilny, gdyż chroni ich ustalony przez siebie system prawny państwa. Grupa ta czyni o wiele więcej szkód i spustoszeń w narodzie, aniżeli grupa pospolitych przestępców, przeciw której można zorganizować skuteczną obronę.

To oni, władze centralne państw, tak zwani przywódcy narodów systemów totalitarnych i pseudodemokratycznych są sprawcami losów narodów. Za swoje dyktatorstwo każą sobie oddawać cześć i honory, rozwijać przed sobą szkarłatne kobierce przy składaniu kurtuazyjnych wizyt i prężyć się współobywatelom zamienionym w tak zwanych żołnierzy czyli usankcjonowanych zabójców z narzędziem mordu w ręku. Kim są ci ludzie? Za kogo się uważają? Za nadobywateli? Przyjrzyjmy im się bliżej, chociaż tym, którzy działali na arenie politycznej w XX wieku w państwach usiłujących narzucać swoje racje polityczne Europie i Światu. To nie rządy państw Szwajcarii, Norwegii, Finlandii, Danii itd., powodują napięcia w życiu politycznym Europy, ale rządy narodów o imperialnych założeniach politycznych w stosunku do innych narodów. I co się okazuje, że to nie „przewódcy narodów i elity polityczne", a zwykłe koterie i konwentykle, zorganizowane na najwyższych szczeblach aparatu władz państwa i w jego terenowych organach życia publicznego pragnący zaspokajać swoje ambicje przywódcze i żyć w dostatku kosztem społecznym. To zwykli przestępcy, oszuści i mafioza wykorzystujący utrwalane przez wieki przywileje władzy i współczesną naiwność, bezkrytycyzm narodów. U progu XXI wieku władza bawi się jeszcze nadal w feudałów za pieniądze Obywateli, pozyskiwane w formie wciąż wzrastającego haraczu podatkowego. Urządza sobie operetkowe scenerie, własne szpitale, ośrodki wypoczynkowe itd. nazywając to wymogiem protokołu dyplomatycznego, podkreśleniem prestiżu i mocy władzy w stosunku do podwładnych. Nadszedł czas, aby tę celebrę zarzucić.

dokończenie na str. 9

STRUKTURA ETNICZNA GÓRNEGO ŚLĄSKA A

ciąg dalszy ze str. 1

i ożywionej tchnieniem literatury tak, iż każdy z nas czuje się Polakiem w każdym tętnie swojego serca, którego to uczucia Śląsk nie zna i do którego budzić sztucznie i agitacyjnie nam go nie wypada, gdyż go nigdy nie miał".

Dr Władysław Borth, późniejszy członek Polskiego Komisariatu Plebiscytowego w Bytomiu, pochodzący z Wielkopolski, a więc zaboru pruskiego, wyróżnił wśród nieniemieckich Górnoślązaków po 1918 r. aż cztery kategorie. Najliczniejszą stanowili Górnoślązacy, uważający, że *„(...) Polak (...) to mieszkaniec b. zaboru rosyjskiego, mieszkaniec Sosnowca, Zagłębia Dąbrowskiego, czy też Częstochowy. (...). O dusze ludności tej najliczniejszej wśród Polaków na Górnym Śląsku kategorii toczyła się zaciekła walka między nami a Niemcami."* (Wł. Borth, Plebiscyt na Górnym Śląsku, maszynopis).

Stwierdzić zatem wypada, że przeciętny mieszkaniec rejencji opolskiej: *„Polakiem się nie czuł, Niemcem nie był, więc uważał się za Górnoślązaka".* (W. Szuszkiewicz, Górne Śląsko. Szkice w chwili bieżącej, Kraków 1894, s. 54).

Decyzja wersalska w kwestii plebiscytu (art. 88 traktatu pokojowego z 28 czerwca 1919 r.) skazywała Górnoślązaków na dualizm w kwestii wyboru przynależności państwowej, nie licząc się z ich odrębnością etniczną uwarunkowaną przesłankami natury historycznej, Górnoślązacy, których język, kultura, obyczaje dojrzewały i rozwijały się w przeciągu sześciu stuleci na pograniczu polsko-niemieckim, nigdy jednak, a może właśnie dlatego nie byli nacjonalistami. Owszem na Górnym Śląsku istniał nacjonalizm, nawet szowinizm, tyle że jego adherentami byli Polacy, Czesi, Niemcy.

„My Górnoślązacy niemieckiego, polskiego albo morawskiego języka chcemy żyć razem w braterskiej zgodzie", głosił organ powstałego w styczniu 1919 r. Związku Górnoślązaków (Bund der Oberschlesier), „Schlesische Volkszeitung" (16 maja 1919 r.).

Podobnie jak Alzatczycy, Serbołużyczanie, Słowińcy, Kaszubi, Mazurzy, Polacy z zaboru pruskiego (Wielkopolska, Warmia, Prusy Zachodnie), Górnoślązacy nie przejawiali przed 1914 r. odśrodkowych tendencji państwowotwórczych względem cesarskiej Rzeszy Niemieckiej. Pragnęli natomiast zachować swoją tożsamość w obliczu często zmieniających się wobec ich „małej Ojczyzny" konfiguracji polityczno-państwowych.

W Polskich publikacjach podkreśla się chętnie fakt, że w okresie 1919–1921 (tzw. powstań śląskich) w szeregach Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska działało i walczyło zbrojnie 60 tys. Górnoślązaków. Słaba to jednak pociecha dla polskich historyków i nacjonalistów, gdyż w tym samym czasie wspomniany już Związek Górnoślązaków liczył 150 tys. członków.

Ten górnośląski ruch patriotyczny, któremu przewodził dr Ewald Latacz z Wodzisławia, stał na stanowisku zachowania jedności terytorialnej Górnego Śląska.

Określany w polskiej i niemieckiej literaturze oraz prasie ówczesnej mianem „separatystycznego", powstał głównie jako reakcja przeciw tendencjom zmierzającym w kierunku rozbicia jedności Górnoślązaków przez organizacje będące ekspozyturami Berlina (Bund der Heimatstreuer Oberschlesier, Kommunistische Partei Oberschlesiens), bądź Warszawy (P.O.W.G.Śl., Górnośląska Partia Ludowa).

Słowa jednego z liderów Związku, Alojzego Pronobisa z Bytomia, mówiące, że **przejście Górnoślązaków pod polską rogatywką, byłoby tym samym co dotychczasowe pozostawanie pod pruską pikelhaubą, najpełniej odzwierciedlają właściwie pojmowaną obronę interesów górnośląskich autochtonów.**

W obliczu coraz bardziej brutalnej, nie przebierającej w środkach kampanii nacjonalistycznej prowadzonej przez podległe Polsce i Niemcom komisariaty plebiscytowe oraz bratobójczych walkach ze strony polskich i niemieckich organizacji paramilitarnych. Latacz zaczął forsować ideę Wolnego Państwa Górnośląskiego (Freistaat Oberschlesien) o neutralnym statusie na wzór Belgii, gwarantowanym przez rządy Polski, Niemiec i Czechosłowacji.

Koncepcja ta nie spotkała się jednak z akceptacją rządów państw ościennych ani mocarstw zachodnich, aczkolwiek **lider brytyjskiej Partii Pracy (Labour Party), premier Lloyd George proponował** swego czasu Wojciechowi Korfantemu **utworzenie Górnośląskiej Republiki Robotniczej (Upper Silesian Worker Republic) pod egidą Ligi Narodów i wojsk Ententy.**

Zgodnie ze spisem ludności z 1920 r. na Górnym Śląsku (Provinz Oberschlesien) liczącym 2 mln 112 tys. mieszkańców językiem polskim (dialektem górnośląskim) posługiwało się 1 mln. 169 tys. osób, niemieckim 884 tys., czeskim (dialektem morawskim) 57 tys., innymi językami (jidysz, słowacki) 7 tys. zaś 90 tys. polskim i niemieckim (dwujęzyczni).

Warto zaznaczyć, że urzędnicy administracji pruskiej, podobnie jak w 1925 r. nie *„(...) zdefiniowali bliżej pojęcia „język polski", zaliczona więc tu była także górnośląska gwara".* (Th. Urban, Niemcy w Polsce. Historia mniejszości w XX wieku, Opole 1994 r., s. 16).

Związane to było m. in. z faktem polityki Prus wobec mniejszości narodowych (germanizacja), co trafnie ujął górnośląski przywódca partii Centrum (Zentrumspartei) współpracującej ze Związkiem Górnoślązaków, prałat Ulitzke: *„Der preussische Staat vermeinte, schnöller und intensiver Oberschlesien germanisieren..."* („10 Jahre Oberschlesien", Ratibor 1929, s. 3).

ŚLĄSK – ŚWIADECTWO CZASU

dokończenie ze str. 1

ale szłyśmy nie pamiętam jak długo, w każdym razie po 200–300 metrach omdlewały ręce (moje), więc często przystawałyśmy, żeby gdzieś oprzeć kartony. Przecież mogłam jeden zostawić na drodze, ale moja w tej chwili pazerność, była silniejsza od zmęczenia. Przyjaciółka burczała, więc brałam jeden karton, biegnąc, odnosiłam go około 100 metrów, po czym wracałam po drugi i tak doniosłam obydwie zdobycze do domu.

Do tej pory jasność w piwnicy głównej dawał najczęściej żar z pieca. Świec używano przy sporządzaniu posiłków, czy innych czynnościach, wymagających więcej światła. Teraz już nie żyliśmy po ciemku. Obdarowaliśmy świecami naszych sąsiadów i przez blisko dwa lata nie kupowaliśmy świec do potrzeb domowych.

Było jeszcze sporo innych wypraw. Między innymi przyniosłyśmy karton proszku do prania.

Jednego dnia Niemcy zabierali z każdego domu ludzi do pracy w młynie. Z naszego poszła moja przyjaciółka z matką i ja.

Zawieziono nas ciężarowym autem do młyna, gdzie szuflowałyśmy pszenicę i żyto do worków a mężczyźni ładowali je do samochodów. Tak do zmroku. Ojciec i jedna z sąsiadek zaniepokojeni naszą długą nieobecnością przyszli pod młyn, gdzie praca nadal nie była jeszcze dokończona. Wcześniej żołnierze zapowiedzieli, że jak będziemy pracować szybciej to możemy sobie wziąć ziarna ile chcemy. Ojciec z sąsiadką szybko podążyli do domów, wstępując do kilku sąsiednich domów, skąd zabrano ludzi do pracy – z tą wiadomością. Ponieważ nasza dzielnica położona była około 2 kilometry od młyna, po godzinie podjechały pod młyn wózki, taczki, tragacze, rowery i inne! O godzinie 10.00 ogłoszono fajrant. Załadowaliśmy dla siebie po dwa worki z pszenicą i żytem oraz dla naszych zaprzyjaźnionych po jednym i we czworo taszczyliśmy solidny drewniany czterokołowy wózek do domu.

Mieliśmy na ręcznym młynku żarnowym pszenicę i piekli na blasze placki, zaczynione na mleku w proszku przyniesionym przez nas w kartonie. To była uczta.

Nastał dzień 5 marca, kiedy zapowiedziano nam wszystkim pozostałym mieszkańcom naszej ulicy opuszczenie domów do 24 godzin.

Stefania Łabajowa

PLEBISCYT 1921 roku

Mając zatem nadzieję na szybkie wynarodowienie Górnoślązaków pod względem państwowym (polnisch Preusse), a zwłaszcza etnicznym (deutsch Oberschlesier), pruski aparat urzędniczy nie poczuwał się do obowiązku rozróżnienia słowiańskiej mowy autochtonicznej ludności Górnego Śląska, stosując nierzadko rozmaitą terminologię „polnisch", „wasserpolnisch", „schlesisch-polnisch", „oberschlesisch", „schlonsakisch".

Prof. Gerard Labuda zamieścił w swej książce „Polska granica zachodnia" (Poznań 1974) niemiecką mapę z okresu plebiscytu, kapitalnie obrazującą stosunki narodowościowe (etniczne), kulturowe i polityczne Górnego Śląska. Jedną z czterech grup ludności zamieszkującej górnośląski obszar plebiscytowy stanowili Górnoślązacy będący pod „silnym wpływem niemieckim" (Starker deutscher Einfluss) czyli właściwie kategoria nie uznająca się za Polaków czy Niemców, a zamieszkała w przeważającej większości na terenie aglomeracji przemysłowej (m. in. Zabrze, Królewska Huta, Świętochłowice) oraz w zwartych skupiskach wokół Żor, Pszczyny, Rybnika. W plebiscycie 20 marca 1921 r. jak wiadomo oddano (w przybliżeniu) 700 tys. głosów za Niemcami i ponad 400 tys. za Polską.

Nie licząc niemieckich (około 200 tys.) i polskich (około 10 tys.) emigrantów, 524 tys. spośród blisko 900 tys. stałych mieszkańców Górnego Śląska uprawnionych do głosowania, wybrało opcję niemiecką.

Pod względem politycznym, wśród tej liczby mieszkańców prowincji górnośląskiej znaleźli się zarówno zwolennicy Wolnego państwa Górnośląskiego (centrowcy, „separatyści") jak i Górnośląskiej Republiki Rad (komuniści).

Obydwie grupy polityczne, gdzie przeważali mówiący „wasserpolnisch" Górnoślązacy, reprezentowały blisko 400 tys. elektorat. Ta pierwsza uważała, że *„Górny Śląsk nie jest niemiecki i nie pruski, lecz katolicki"*, druga zaś, że *„Zbójecki Traktat Wersalski podzielił Górny Śląsk"*.

Jak zatem informuje przedstawiona poniżej tabela oraz zamieszczona obok mapa „Deutschtum und Polontum in Oberschlesien" (Niemieckość i polskość na Górnym Śląsku) głosy Górnoślązaków zastały rozbite między Polskę i Niemcy. Gdyby jednak plebiscyt przeprowadzono w normalnych warunkach czyli uwzględniono trzeci górnośląski wariant, większość Górnoślązaków optowałaby za suwerennym, niepodległym Państwem Górny Śląsk.

Rozbicie głosów ludności o górnośląskim (śląskim) poczuciu etnicznym wynikało także w przeważającej mierze z obietnic przedplebiscytowych w kwestii nadania autonomii Górnemu Śląskowi przez Niemcy (14.X.1919, 27.XI.1920) i Polskę (10.XI.1919, 15.VII.1920). Tak więc Górny Śląsk, którego podział stanowił przejaw absurdu, został rozparcelowany między te dwa ościenne organizmy państwowe.

Postanowienia Konwencji Genewskiej zwanej Górnośląską z 15 maja 1922 r. jak też inne warunki wynikające ze statusów autonomiczno-samorządowych Górnego Śląska w Rzeczypospolitej Polskiej i Rzeszy Niemieckiej, pozostały właściwie na papierze.

Berlin i Warszawa w latach 1922-1939 „kontentowały się" germanizacją lub polonizacją Górnoślązaków.

Dla niemieckich nacjonalistów proces „eingedeutsch", z którym nie potrafili sobie poradzić odnośnie Górnoślązaków co najmniej od 1871 r., stanowił wbrew faktom i logice, niesłabnące źródło inspiracji w Republice Weimarskiej i Trzeciej Rzeszy („... es können 20, 30, höchstens 50Jahre sein, gibt es im deutschen Oberschlesien keine wasserpolnische Sprache mehr...").

Ich polscy odpowiednicy wcale nie okazali się gorsi, zarówno po 1922 jak i po 1945 roku. („Polska Ludowa może być tylko Polską o jednolitej narodowości polskiej.").

Nie ulega wątpliwości, że plebiscyt i podział Górnego Śląska w 1921 r. stanowiły jeden z elementów zrodzonych w epoce nacjonalizmu, tak bardzo obcego odwiecznym mieszkańcom tej ziemi.

ARIOWIST

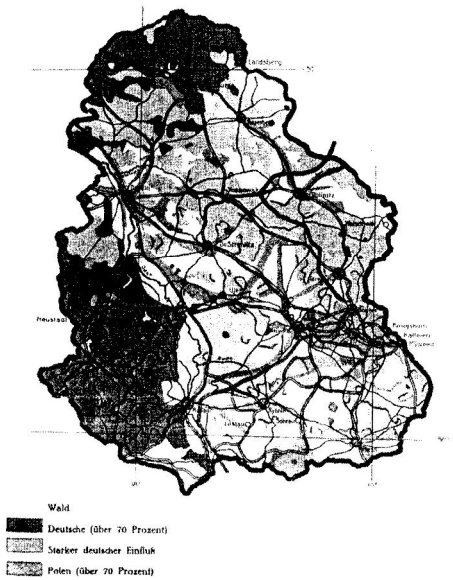

PLEBISCYT NA GÓRNYM ŚLĄSKU (20.III.1921 r.) WEDŁUG PRZYNALEŻNOŚCI POLITYCZNEJ I NARODOWEJ

Partia lub organizacja polityczna	NARODOWOŚĆ			PAŃSTWO			
	Górnoślązacy	Polacy	Niemcy	Polska		Niemcy	
Związek Górnoślązaków	+	–	–	+	–	+	–
Zentrumspertei	+	–	+		–	+	
Deutschnationale Partei	–	–	+		–	+	
Volkspartei	–	–	+		–	+	
Bund der Heimats. Obers.	+	–	+		–	+	
Komm. P. Obers. - Kom. P. G. Sl.	+	+	+	+	–	+	–
Sozialden, P. Deutschlands	–	–	+	–		+	
Chrześcijańska Demokracja	–	+	–	+		–	
Górn. P. Lud. – Obers. Volksp.	+	–	+	+		–	
Narodowa P. Robotnicza	–	+	–	+		–	
PPS zaboru prus.	–	+	–	+		–	

LISTY ● LISTY

Pan Redaktor Naczelny
Ślónskiej Jaskółki – Rybnik
R. Kołodziejczyk

Dziękuję za zamieszczenie mojego wspomnienia szkolnego pn. Gimnasium 1869... – styczeń 96, ale wkradło się tam niestety w druku trochę błędów. Zabrakło słowa: Naprzeciwko – po Wiedeńskiej elegancji, z Tiefgasse zrobiono Fietgasse, a Cukrownia w Chybiu została cukiernią, też węgiel nie ten węgierski! lecz karwiński, a lut winno być luf (te armatnie), celebraci to celebranci. Moim niedopatrzeniem było nazwanie Teatru cieszyńskiego im. „Słowackiego", gdy istotnie jest „Mickiewicza", ale wydało mi się, iż Słowacja bliżej od Litwy, chociaż właściwie miałbym ochotę z niego zrobić „divadlo Mrożka". Szkoda też, że panorama Cieszyna z połowy XVII wieku została na komputerze skurczona i znalazła się na dole stronicy, a nie pod nagłówkiem. W numerze sierpień–wrzesień '95 w „żarcie – osiągnięte cele"... winno być zamiast: Aryle na... Qryle na... (wyspy Kurylskie) i nie łyk ale lyk – lekarstwo, zaś w „NOOE abo Nostradamus... jest (z wykładu na Uniwersytecie Pruskim) – winno za być Uniwersytecie Praskim. (Praga Czeska). Mniej istotne pomijam.

Jeśli istnieje możliwość sprostowania dla dobra Czytelników to bardzo proszę i dziękuję.

12 luty '96 *E. Bienia*

KULTURA

Wydarzeniem kulturalnym w dn. 11.11.95 w Katowickiej Filharmonii była premiera przedstawienia „Pozłacany warkocz" wg „Śpiewnika Śląskiego" Katarzyny Gertner.

Organizatorem koncertu było Radio Katowice, wykonawcami byli m. in. S. Sojka, P. Kukiz, M. Breguła oraz wielu innych. To piękne widowisko było po raz pierwszy wykonane w 1980 roku i brał udział w jego nagraniu nieżyjący już wokalista zespołu „Dżem" – Ryszard Riedel.

Po 15 latach spektakl ten nic nie stracił ze swej świeżości, a kreacje artystów porwały publiczność.

Spektakl śląski w swej wymowie, muzyka, teksty (p. Kijonki) wszystko to sprawia, że odbiera się to widowisko spontanicznie.

Nostalgiczne utwory S.Sojki w zderzeniu z temperamentem p. Kukiza oraz innych artystów dają widowisko, które długo będziemy pamiętać.

Polecam ten spektakl wszystkim, którzy lubią śląskie śpiewanie choć inne niż to, które znamy na codzień.

Chorzów *J. Bogacki*

Wojciech Korfanty

W ostatnich wydaniach „Jaskółki" kilkakrotnie wspominano o wpływie i roli Wojciecha Korfantego na bieg dziejów Śląska. Kilka uwag na jego temat zamieścił Ryszard Orzeł w artykule „Cysorz to mo klawe życie" (Jaskółka z paźd. 1995). Orzeł stanął w obronie dobrego imienia Korfantego i w gruncie rzeczy wsparł przy tym polską, zawężoną interpelację działalności Korfantego. Prawdziwą demokrację cechuje wolnością słowa i przekonań. Wraz z demokratyzacją życia społecznego Śląska przyszedł też czas, aby zapoznać śląskiego czytelnika z inną, niepolską wersją życiorysu i oceny Korfantego. Ruch Autonomii Śląska powinien rozpowszechniać wszystkie opinie i analizy na temat długo ukrywanych i przez to dzisiaj powszechnie mało znanych faktów historycznych. Prowadzona kontrowersyjna debata pobudzi i innych do zabrania w niej głosu. Publikowanie różnych interpretacji dziejów Śląska opartych o fakty (a nie polityczne dyrektywy) pomoże wykształtować własne – obiektywniejsze niż to było kiedyś możliwe – poglądy na różne istotne sprawy i tym samym wzmocni poczucie naszej niezależności i tożsamości. Ocena historii oparta powinna zostać o całokształt posiadanej dzisiaj wiedzy.

Na minione czasy powinno patrzeć się z emocjonalnym dystansem, wolni od uprzedzeń, nie poddając się wymogom chwilowo obowiązującej interpretacji historii i ciekawi wszystkich faktów, bez względu na to, czy pasują lub zaprzeczają nasze wcześniej wytworzone wyobrażenie przeszłości. Tylko tym sposobem dowiemy się tego, co inni chcieli przed nami ukryć. Zbierajmy wszystkie informacje z wszystkich źródeł. Odrzucajmy teorie, które przeczą faktom i które konstruowane były jedynie w celu przeforsowania cudzych celów politycznych. Tych, którym znany jest całokształt okoliczności zmagań o Śląsk, nie powinno nic poniżej napisane zaskoczyć. Inni mogą jednak śledzić poniższy tekst, który oparty został głownie o niemieckie materiały źródłowe, z niedowierzaniem i z zarzutem stronniczości. Aby temu przynajmniej w części zapobiec należy podkreślić, że stronnicza była do niedawna przede wszystkim zamknięta w sobie historiografia polska, stojąca pod presją politycznej cenzury i rozglaszająca jedynie polsko-narodowe „prawdy" widziane w świetle walki klasowej.

Poniżej przedstawiany tekst oparty został głownie o opracowania Sigmunda Karski przejęte z czasopism „Schlesische Nachrichten" (7.1.1994) i „Hoffnung" (11/94), oraz E. Sontag „Adalbert (Wojciech) Korfanty" (1954), jak również o książki „Geschichte der deutschen Länder" (1971), „Das Schicksal der deutchen Volksgruppe Oberschlesien in den Jahren 1922–1939" (1982) i inne. *(Wszystkie przytoczone tu cytaty zostały przetłumaczone tu z niemieckiego. Cytaty polskie mogą więc odbiegać od brzmienia oryginalnego).*

Wojciech Korfanty wpłynął mocno na świadomość Ślązaków. Już za życia nie był jednak tylko bezgranicznie podziwiany, lecz wzniecał także skrajną nienawiść. Jako że jego osoba długo wzbudzała silne emocje, rzetelnej oceny jego działalności, można chyba dokonać dopiero dzisiaj. Spróbujmy więc przybliżyć się po około 70 latach do historycznej prawdy o Korfantym.

Wojciech Korfanty urodził się w śląskiej rodzinie górniczej. Dzięki uzyskaniu niemieckiego wsparcia i uwolnieniu go od opłat szkolnych mógł rozpocząć naukę w liceum w Katowicach. Jeszcze jako uczeń gimnazjum zaczął prowadzić pod wpływem polskich agitatorów pochodzących głównie z regionów Poznania propolską działalność propagandową. Przyznane mu wsparcie materialne umożliwiło mu beztroskie życie zarówno w gimnazjum jak i później w czasie studiów.

Norman Davies w książce „Boże Igrzysko. Historia Polski" (Kraków 1992) tak opisuje ówczesny stan świadomości polskiej na Śląsku: *„Przez większą część XIX wieku element słowiański zamieszkujący te prowincje (Śląsk, Pomorze, Prusy Wschodnie), nie uważał się za Polaków i był powszechnie określany mianem „polskojęzycznych Prusaków". Na początku wieku Ślązacy, Kaszubi i protestanccy Mazurzy mieli słabsze poczucie polskości niż mówiący po niemiecku mieszkańcy Gdańska".* Zaś w opracowaniu Witolda Pronobisza „Polska i Świat w XX wieku" (Warszawa 1992) czytamy: *„Polski ruch narodowy na Śląsku znajdował się z kilku powodów, w znacznie trudniejszym położeniu niż na Pomorzu czy w Wielkopolsce. Jednym z tych powodów był fakt, że w momencie rozbiorów Śląsk nie należał do Polski, co niewątpliwie utrudniało agitację za przyłączeniem tej dzielnicy do państwa polskiego".*

W roku 1903 Korfanty został posłem do niemieckiego Reichstagu, a 1904 posłem do pruskiego Landtagu. Politycznie wspierał „górnośląskich Polaków", którzy – jego zdaniem – byli uciskami przez państwo pruskie. W jego wystąpieniach zwalczał mniemaną dyskryminację wszystkich Polaków terenu Prus, (do których zaliczał także znaczną część mieszkańców Górnego Śląska) w ostrzejszej formie, aniżeli czynili to polscy posłowie z regionu Poznania. Korfanty stracił jednak z czasem popularność i wsparcie polityczne zdobyte z początkiem kadencji poselskiej. Uwikłany w niejasne transakcje finansowe, który skutkiem był upadek banku „Silvana" za co Korfanty ponosił osobistą odpowiedzialność, przyjął od roku 1910 umiarkowaną postawę polityczną.

Z wybuchem I wojny światowej mieszkał osamotniony w Berlinie. Przekonany o pewnym zwycięstwie niemieckim, wstąpił do służby rządu niemieckiego i podjął pracę w „Zentralstelle für Auslandsdienst", działając na rzecz propagandy wojennej. W roku 1918 został ponownie wybrany w wyborach uzupełniających do Reichstagu. W tym czasie wzmożył znowu zainteresowanie ideą odrodzenia państwa polskiego, do którego granic należeć miały w jego opinii nie tylko tereny zaborowe lecz także Górny Śląsk. Po załamaniu się niemieckiego frontu zachodniego, skoncentrował całą swoją uwagę na problem Górnego Śląska. Wraz z podjęciem decyzji w Wersalu, o przeprowadzeniu na Górnym Śląsku głosowania w sprawie tego silnie rozwiniętego regionu przemysłowego, Korfanty został mianowany przez rząd warszawski na sta-

a sprawa Śląska

nowisko polskiego komisarza plebiscytowego. Przy pomocy polskiego wsparcia finansowego, udało mu się rozbudować imponujący aparat propagandowy w celu prowadzenia politycznej walki propagandowej, opartej głownie o demagogię. W jednym opisie z tamtych lat twierdzi się, że *„gdyby o potędze każdego polityka miała świadczyć sztuka wzniecenia zakłamanej intrygi, Korfantego musiano by postawić w pierwszym rzędzie.*

... Intrygi są jego jedyną nadzieją, aby doprowadził do złączenia Górnego Śląska z Polską. Już od dłuższego czasu zrozumiał, że tego celu nie można osiągnąć na drodze zgodnej z prawem. On pojął także, że ślepy terror i wojna domowa nie prowadzi do celu. Górny Śląsk jest zbyt silnie połączony z Rzeczą Niemiecką i tego jest w pełni świadomy".

I w rzeczywistości Korfanty nie ominął żadnej okazji, aby polepszyć polskie szanse wygrania plebiscytu. W tym celu kupił lub założył wiele gazet, na łamach których rozpowszechniał własną propagandę. Ludności wiejskiej obiecywał przeprowadzenie reformy rolnej, która miała każdemu głosującemu za Polską przynieść przynajmniej dom, kawałek pola i oczywiście jedną krowę – wszystko to na koszt zapowiadanego po polskim zwycięstwie wywłaszczenia i wypędzeniu ludności niemieckiej ze Śląska. Ludność okręgu przemysłowego przekonywał sloganem: *„Kopalnie i huty będą należeć do was"*, do silnie związanej z kościołem katolickiej ludności uproszczenie: *„niemieckie to protestanckie, polskie to katolickie"*. Korfanty wiedział, jak należy przekształcić występujące różnice socjalne i konfesjonalne na mniemane przeciwieństwa narodowe. Sprzeciwiał się jednak otwartej walce zbrojnej, której domagała się część jego zwolenników, a przede wszystkim polscy oficerowie, ponieważ miał nadzieję przejąć Śląsk na drodze wyborów. Dopiero jak okazało się, większość Ślązaków opowiedziało się przeciwko oderwaniu Śląska od Niemiec, zdecydował, że 3 maja 1921, w dniu polskiego święta narodowego, wzniecone ma zostać tzw. trzecie „powstanie". Na jego czele stanął Korfanty, któremu Warszawa przyznała wszystkie uprawnienia dyktatorskie. Rdzeń oddziałów „powstańczych" tworzyły regularnie polskie jednostki wojskowe, które nadciągnęły spoza granic Śląska i które połączyły się z Korfantego „Bojówką Polską". Dzięki uzbrojeniu jego oddziałów z polskich zapasów wojskowych, „powstańcom" udało się już na początku walk zająć dużą część terenów plebiscytowych. Oprócz tego pozytywnie na przebieg staré zbrojnych wpłynął wysoki żołd wpłacany jego oddziałom i rozniecona propaganda nienawiści do Niemców. Dopiero szybo zorganizowanym i nadciągającym oddziałom Selbstschutzu (Oddziały Samoobrony Górnego Śląska), udało się powstrzymać jego ofensywę.

Jan Małecki tak przedstawia sytuację przed trzecim „powstaniem" w książce „Zarys dziejów Polski 1864–1939" (Kraków 1991): *„W Międzysojuszniczej Komisji Plebiscytowej powstały różne projekty podziału Górnego Śląska, na ogół dla Polski niekorzystne... Wobec tego organizacje polskie zaczęły starannie przygotowania do wystąpienia zbrojnego. Z Polski szło zaopatrzenie wojskowe – potajemnie, gdyż Rzeczypospolita nie mogła się oficjalnie angażować w walkę zbrojną, a rząd polski wypowiedział się stanowczo przeciw powstaniu".* 13 maja brytyjski premier Loyd George potępił w mowie parlamentarnej to polskie wezwanie mówiąc: *„Że Polakom mianoby pozwolić na złamanie układu pokojowego i zajęcie Górnego Śląska, a Niemcom nie mianoby pozwolić bronić tej prowincji, która do nich należała przez 200 lat i która 600 lat na pewno nie była polską, byłoby hańbą i niegodnie czci żadnego kraju".*

21 maja 1921 doszło do rozstrzygającego starcia na Górze Św. Anny, w trakcie którego oddziały polskie zostały rozgromione, a wytworzona panika przyczyniła się do ich rozpadu i tym samym do zakończenia „powstania". W tej trudnej sytuacji Korfanty pokazał dużą przebiegłość dyplomatyczną. Po pierwsze doprowadził do tego, że wojska alianckie okupujące w czasie plebiscytu Górny Śląsk, zmusiły oddziały niemieckie do przyjęcia zawieszenia broni. Przez to udało się „powstańcom" zachować kontrolę nad dużą częścią Górnego Śląska. Po drugie Korfanty przedłożył plan podziału Górnego Śląska wraz z wyznaczoną w nim tzw. „linią Korfantego", która pozostawiła po stronie polskiej mniej obszaru Śląska aniżeli jeszcze niedawno domagał się tego przywódca delegacji Polski na rokowania pokojowe w Wersalu, Roman Dmowski. Jego kalkulacja przyniosła oczekiwane efekty. Pomimo brytyjskich zastrzeżeń i niemieckich protestantów alianci zdecydowali się 20 października 1921 na podział Górnego Śląska, opierając się w przybliżeniu o jego linię graniczną. W. Dąbrowski, osobisty sekretarz Wojciecha Korfantego pisze w książce „Trzecie Powstanie Śląskie" (Londyn 1973): *„W czasie powstania mogliśmy liczyć na poparcie zwycięskiej Francji, która nie życzyła sobie sąsiedztwa potencjalnie silnych Niemiec; po drugie, istniało już niepodległe państwo Polskie, któremu losy Śląska nie były obojętne."* I dalej: *„Znaczenie opisywanych tu wydarzeń było niemałe. Zdecydowały one w dużej mierze o tym, że polski stan posiadania na Śląsku, w okresie międzywojennym, był o wiele dla nas korzystniejszy niż ten, na który mogliśmy liczyć po marcowym plebiscycie i który ofiarowała nam Najwyższa Rada Sprzymierzonych".*

W pierwszych dniach i tygodniach po przejęciu terenów wschodnich Górnego Śląska przez Polskę Korfanty był hucznie świętowany i nazywany drugim Piłsudskim synem Polski. Można było się wtedy spodziewać, że Korfanty przyjmie pozycję wojewody nowoutworzonego województwa śląskiego. Lecz to było za mało w porównaniu do jego oczekiwań i ambicji. Korfanty czuł się powołany do przejęcia przywództwa całej rzeczypospolitej. Tu spotkał się jednak ze stanowczym sprzeciwem socjalisty Piłsudskiego, który odrzucał go przede wszystkim ze względu na jego chadecką orientację polityczną. Na ten temat pisał Orzechowski: *„Od początku historii niepodległej Polski Korfanty bronił interesów ówczesnej skrajnej reakcji, jako jej czołowa postać w dążeniu do przejęcia władzy. W październiku 1918 na jego sztandarach rozgłaszano hasła nacjonalizmu, antysemityzmu i klerykalizmu. Jego mottem było: Bóg i ojczyzna. Partie le-*

c.d. na str. 8

LISTY ● LISTY

Hildesheim 21.I.1996 r.

Cześć Pierony z polskiej strony!

Pisza, bo żech nie je tak blank zadowolony po moim pierwszym briefie do Wos. Jakech już pisoł jeżech w Jezusowych latach (33) i coś mi do tych 30-letnich (ale nie ino) Elwrów w tym briefie brakowało. Ostatnio słuchołech Śpiewnik Śląski Katarzyny Gärtner „Pozłacany Warkocz" I Część. Polecam go każdemu z was. Śpiewają tam Paweł Kukiz, Stanisław Sojka, Ryszard Riedel i inni. Jo je pieroński miłośnik twórczości Dżemu i nieżyjącego już niestety Ryśka Riedla. Skuli tego ale i cołkiej tej płyty (CD) zmusiołech się jeszcze roz do pisania. Są to fajne po śląsku i w duchu śląskim śpiewane piosynki. Te nasze śpiewanie to jest to co nas między innymi jedneczy i odróżnio od całej tej „reszty", tam siedzi nasz duch. Jak coś takiego istnieje to nie je ze Śląskiem jeszcze najgorzej. Muszymy beztusz o to dbać i chciołech tu pani Katarzynie Gärtner i wszystkim współtwórcom tej płyty poprzez „Jaskółka Śląska" gorąco podziękować za tako fajno rzecz, a z góry tyż za drugo część, kero sie mo ukazać w tym roku. Te z nos kere te możności mają, powinni podkreślać nasza odrębność i to je jedno czy to je w Polsce czy w Niemcach czy tyż jeszcze kasik indziej. Trza tukej podzieć że take śpiewki są po polsku, po śląsku ale i po niemiecku, z mojej strony myśla że keby to tak tam uwzględnić to bołoby jeszcze lepiej. Ale to ino tako propozycja. 25.XI.1995 bołech w Rybniku jako Delegat III Kongresu Ruchu Autonomii Śląska. Nie byda tu dużo o tym pisoł, bo napewno w „Jaskółce Śląskiej" ukoże się na ten temat sprawozdanie. Samo atmosfera była wspaniało – Wiecie jak fajnie je między inkszymi ludźmi co czują i myślą podobnie jak ty.

My Ślązoki muszymy się jakoś do kupy zebrać, o nasze interesy i prawa ale też i o obowiązki zadbać. Przy RAŚL to idzie i to jest to co nosz Śląsk potrzebuje, weźcie se to do serca.

Irek

P.S. *Szukom tako płyta Janka Skrzeka (Keksa) z koncertu w parku chorzowskim kaj on też po śląsku śpiewo. Niestety nie pamiętom jej tytułu. Jak keryś wie kaj bych to znaleś mógł to odwdzięczą się w miara możliwości inkszymi nagraniami. A w ogóle proponuja tym co sie trocha muzyką paprają, możno się tako mało ecka w J. Śl. zrychtujecie.*

To by boło na tyla.

Pyrsk

Wojciech Korfanty...

c.d. ze str. 7

wicowe i politycznego centrum uważały go za symbol reakcji, brutalnej władzy i terorystycznej dyktatury".

Gdy Korfanty otrzymał w roku 1922 z ramienia politycznej prawicy zlecenie utworzenia rządu, Piłsudski jako szef państwa odmówił udzielenia mu wsparcia, ponieważ był przekonany, że Korfanty nie nadaje się przyjąć pozycji integrującej cały polski naród. Do innych powodów odrzucenia jego kandydatury należała jego bezgraniczna żądza pieniądza, która odrażała Piłsudskiego, prowadzącego skromny styl życia. Korfantemu zarzucano nawet, że wzbogacił się na polskich pieniądzach rządowych, które zostały mu powierzone w celu organizowania i wspierania polskiej walki propagandowej okresu plebiscytowego. Sejmowy sąd marszałkowski udowodnił mu nawet, że otrzymał ogromne wsparcie od niemieckich kręgów przemysłowych terenów wschodnich Górnego Śląska.

Chociaż zarzuty, jakoby Korfanty był jednym z najbogatszych ludzi Polski, były przesadne, to nie można było jednak nie zauważyć, że Korfanty dorobił się po połączeniu wschodniego Górnego Śląska z Polską w bardzo krótkim czasie dużego majątku, w tym jednego gospodarstwa, dwóch dużych willi, kamienicy i dwóch gazet o dużym nakładzie wraz z ich wydawnictwem. Korfanty bez najmniejszej wątpliwości skorzystał na podziale Górnego Śląska. W punkcie kulminacyjnym jego wpływów politycznych wstawiał się za szybką i szeroką integracją województwa śląskiego do Polski. W jego mniemaniu przemysł śląski powinien zostać spolszczony, a prawa mniejszości niemieckiej na Śląsku powinne być tylko w tym stopniu tolerowane w jakim Polska zobowiązała się ich przestrzegać w Układzie Genewskim. Z drugiej strony sprzeciwiał się jednak przesadnej dyskryminacji Niemców, co jego zdaniem doprowadziłoby do ich wyjazdu i tym samym do utraty niemieckiego kapitału. Korfanty wspierał koncept pokojowego współżycia, który celował na dezintegrację mniejszości niemieckiej i na jej asymilację w ramach społeczeństwa polskiego. **Zwalczał także występujące w społeczeństwie górnośląskim tendencje separatystyczne i planował zniesienie przyznanych Górnemu Śląskowi uprawnień autonomicznych, które Sejm warszawski przyznał Śląskowi jeszcze przed plebiscytem,** (a więc terenowi o wtedy niepolskiej przynależności państwowej). Jego zdaniem autonomia śląska hamowała integrację w ramach polskich struktur państwowych, co miało być sprzeczne z polską racją stanu.

Stosunek Korfantego do tych konceptów politycznych zmienił się raptownie po majowym zamachu stanu w roku 1926. Od tego czasu autonomia służyła Korfantemu za broń skierowaną przeciwko reżimowi sanacji. W „Odezwie do Górnoślązaków" z roku 1927 Korfanty przedstawił obraz narastających problemów i trudnej sytuacji społeczno-politycznej na terenach Górnego Śląska przyłączonych do Polski. W niej czytamy; *„Po przejęciu Śląska długo żyliśmy w patriotycznym upojeniu. Wydawało się nam, że organizowane uroczystości i parady nie będą miały końca. Masie ludzi wydawało się, że niebo nastało na ziemi".* Radość ta była jednak krótka. Niedługo po podziale Górnego Śląska okazało się, że podział terenów zroślniętych z sobą od stuleci i włączenie części wschodniej tego wysoko uprzemysłowionego regionu do państwa o agrarnej strukturze gospodarczej, przyniósł ludności terenów wschodnich Górnego Śląska katastrofalne skutki gospodarcze, socjalne i kulturowe. Najsilniej dotknięta tam był grupa ludności niemieckiej, którą gospodarczo zrujnowano. Również agresywna polityka szkolna i kulturowa miała na celu szybką polonizację przejętych ziem – pomimo udzielonych zobowiązań polskich w układach międzynarodowych o ochronie mniejszości narodowych. W dalszym ciągu odezwy Korfanty pisze: *„Po przejęciu Śląska nie brakowało takich, co chcieli natychmiast i przy użyciu przemocy dokonać zmiany w zarządzaniu przemysłu, jako że nadal był on w rękach niemieckich. Ludzie, którzy naszych warunków nie znali, którzy przybyli z daleka, starali się o pozycje dyrektorów w uznaniu ich „dużych osiągnięć", bo byli z urodzenia Polakami i dobrymi patriotami. Oni zalali Górny Śląsk".* Po roku 1922 nie tylko czołowe pozycje w przemyśle, lecz także w urzędach państwowych zostały prawie całkowicie zajęte przez polską ludność napływową, jak np. pochodzący z Galicji wojewoda Grażyński. To przyczyniło się do pogłębienia kryzysu gospodarczego, masowego bezrobocia i zubożenia dużych części społeczeństwa górnośląskiego.

Propagowane przez polską propagandę hasło nadchodzącego dobrobytu okazało się iluzją. Niezadowolenie ludności odbiło się także na wynikach wyborczych. Pomimo opuszczenia terenów polskich Górnego Śląska przez wiele tysięcy Niemców (ok. 100.000 do lipca 1922 i dalej 117.000 w latach 1922–1925) i masowym osiedlaniu się na tych terenach ludności polskiej, wzrastał odsetek oddawanych w wyborach głosów na partie niemieckie. Okazało się, że tysiące Górnoślązaków, którzy w plebiscycie głosowali za Polską, w latach 1922–1930 w narastającej mierze głosowali na listy niemieckie. **Dalszym powodem wzrostu niezadowolenia było zwalczanie górnośląskiej autonomii. Autonomia ta gwarantowała daleko idącą niezależność polityczną i gospodarczą Śląska w oparciu o własny Sejm Śląski, Skarb Śląski i własny niezależny zarząd lokalny. Te zapewnienia na mocy ustawy prawnej przyznano jeszcze przed plebiscytem w celu łapania głosów za Polską. Nie zostały one urzeczywistnione po przyłączeniu terenów wschodnich Górnego Śląska do Polski. Autonomia Śląska stała się przez to farsą. Sejmowi Śląskiemu nie nadano mocy prawnej, a rządzący wojewoda wraz z wpływową grupą powstańców rządził na własną rękę.**

Korfanty szukał wsparcia politycznego we wszystkich kręgach politycznych. *„Czy nie widzicie, że nasze dobra materialne i moralne są w największym stopniu zagrożone"*, kierował teraz w stronę mniejszości niemieckiej. *„Jesteście ślepi i nie widzicie pozycyń skierowanych przeciwko autonomii?".* A dalej: *„Przybyłe z wszystkich części Polski radykalne elementy są przeciwko autonomii i chcą ją jak najszybciej znieść, rzekomo aby doprowadzić do rzeczywistego zespolenia Śląska z Polską".* Korfanty starał się o uzyskanie wsparcia Niemców, krytykując ostro politykę dyskryminacji, górnośląskiej sanacji pod wodzą wojewody Grażyńskiego i wspierał opór stawiany przez grupę ludności mówiącej po niemiecku przeciwko nacjonalnemu i politycznemu uciskowi. *„Mam całkowite zrozumienie, że mówiący po niemiecku polscy obywatele – Górnoślązacy – organizują się, jeżeli wierzą, że jest zagrożony ich rodzinny język, odrębne narodowe obyczaje i prawa"*, pisał Korfanty w jego odezwie z początku roku 1928. Nawet hasło górnośląskich seperatystów: *„Śląsk dla Ślązaków"* spotkało się teraz z jego sympatią, chociaż możliwość oderwania Śląska od Polski w żadnym czasie nie odgrywała u niego jakiejkolwiek roli. W opinii Korfantego kryzys gospodarczy województwa śląskiego i zubożenie ludności po przyłączeniu Śląska do Polski spowodowany został błędną polityką rządową. *„Bezrobotni są bez środków do życia. ...Ja sam przynaję się do tego, że wymarzona przeze mnie wolna i niezależna Polska, za którą walczyłem i cierpiałem, przedstawia się inaczej".* Pisał rozczarowany Korfanty.

Śląski Sejm stał się w latach 1922–1939 platformą staré politycznych. Boleśnie odczuł zaistniałą sytuację Wojciech Korfanty, który niedługo po przejęciu przez Polskę terenów wschodnich Górnego Śląska, popadł w niełaskę Warszawy. Korfanty często w tym czasie wiązał się z partiami niemieckimi, które sam jeszcze niedawno zwalczał w czasie plebiscytu. W roku 1928 kampania wyborcza do Sejmu warszawskiego na Śląsku rozgrywała się pod hasłem walki z elementem niemieckim i wspierana była przez wszystkie urzędy polskie. Korfanty na skutek zaistniałej sytuacji, przeszedł do opozycji wobec władz śląskich. W walce wyborczej zaczął nawet posługiwać się znowu językiem niemieckim. Terror kampani wyborczej był tak skandaliczny, że Korfanty w dniu 8.02.1928 rozliczał się z trybuny Sejmu Śląskiego z rządem śląskim. Protestował przy tym przeciwko kneblowaniu wolności słowa, zgromadzeń i przeciw naciskom rządu centralnego wywieranym na urzędników państwowych. Korfanty zarzucał wojewodzie śląskiemu, że finansuje ze środków Skarbu Śląskiego związek pospolitych przestępców, który dopuszcza się pod płaszczem polskiego patriotyzmu morderstw i przestępstw, oraz że wspiera gazety przyczyniające się do wzniecenia wojny domowej jak np. „Polska Zachodnia". Korfanty przytaczał dalej: *„Listy wyborcze są fałszowane, nauczyciele wybierani są według niskich względów politycznych. Ogólnie panuje przekupstwo, mówi się tylko o nadużywaniu władzy. Nasi urzędnicy państwowi składają się tylko z półgłówków i nieuków. Przy tym wszystkim Górny Śląsk nie jest Azją! Znieważają się przez to nasz kraj i znieważa się Polskę".*

W reakcji na tę mowę Korfantego, Sejm Śląski przyjął przy tylko jednym głosie przeciwnym uchwałę, w której nawołuje wojewodę śląskiego do zaprzestania wspierania w czasie kampanii wyborczej tylko jednej ze stron i do przeciwdziałania nadużyciom urzędników oraz ukarania winnych. Wojewoda Grażyński odpowiedział na to zakazem rozpowszechniania mowy Korfantego z dnia 8.02.1928 i skonfiskował wszystkie gazety, które tę mowę przedrukowały. Związek Powstańców Śląskich zażądał usunięcia Korfantego słowami: *„Musimy tego przestępcę usunąć z życia publicznego. ... Przyszedł czas zrobić koniec z tą kanalią, należy włożyć go za więzienne kratki".* W wydaniu świątecznym gazety katowickiej „Polska Zachodnia" z dnia 11.11.1928 Krzemień opowiedział się w swoim artykule „Z czasów wywrotowych na Śląsku" przeciw Korfantemu pisząc: *„Związek Powstańców Śląskich zwalcza ostro szkodzące państwu separatystyczne tendencje, które nie mają nic wspólnego z polskością."*

dok. na str. 10

ZNIEWALANE FAKTY I PRAWDY – dok. ze str. 3

Nie można się bawić w uprzywilejowania, „Fanfary" kosztem obywateli. Wiadomym jest, że nie kontrolowana władza doprowadza do wynaturzeń jej istoty. Czyni z zajmowanego stanowiska i urzędu folwark na własny użytek, co się powszechnie widzi i słyszy; o nadużywaniu stanowisk publicznych w celach własnych, korupcji i powiązaniach z grupami przestępczymi. To oni są kreatorami kształtowania tej czy innej sytuacji na świecie, doprowadzając ludzkość do skrajności. Opisane w książce sytuacje i wydarzenia, jakie działy się na Śląsku i nie tylko były i są nam Ślązakom znane. Przecież działo się to na naszych oczach i na naszym organizmie społecznym. Nie jedna rodzina śląska w tych okolicznościach utraciła swoich bliskich. Znane były i są nam również powody i metody aresztowań, które zmieniały się wraz z narzucaną Śląskowi obcą władzą. Wiemy czym groziło za tak zwane wykroczenia polityczne, za panowania tych, którzy swoją bezwzględną wszechwładną moc władzy nad Ślązakami demonstrowali w: Berezie Kartuskiej, później w Dachau, Buchenwald, Auszwitz itd., na obszarach wielkiego ZSRR, czy w Łambinowicach, Jaworznie, Świętochłowicach itd.)[1] Co w miejscowościach tych się znajdowało i co za wielorzędowymi ogrodzeniami obozów się działo i w jaki sposób sankcjonowane przestępcze służby, przywódców reżymów totalitarnych spod znaków tajnej policji, KB, a w następnym okresie: Gestapo, NKWD, SB, UB do więzionych się odnosiły było znane, lecz na grożące konsekwencje, ze względów politycznych i panującego terroru były przemilczane. Każdy bowiem Ślązak za mówienie na ten temat, mógł powiększyć liczbę więzionych nieszczęśników w jednym z obozów. Do umieszczenia w obozie wystarczyła nierozważna wypowiedź, która docierała do władz każdorazowego okupanta, poprzez tajne służby informacyjne, w które Śląsk był i jest przez każde państwo zwierzchnie zawsze „obficie nafaszerowany" oraz co niektórych „gorliwszych obywateli". Donos uprawniał już władze administracyjne do wydania orzeczenia aresztowania i umieszczenia w obozie koncentracyjnym.

W zaistniałych okolicznościach przemocy i bezprawia nikt nie chciał się narazić na, jak wówczas w poszczególnych okresach terroru mówiono: „wyładowanie w Berezie".)[2] W następnej odmianie terroru mówiono: „Man muss schweigsam sein, denn niemand will von uns in Dachau oder Auschwitz weder sonstige Himmelsfahrtanlage durch die Rosten fallen". Pogląd ten panował wtedy powszechnie, nawet wśród wyższych warstw społeczeństwa niemieckiego, z tak zwanego „aus dem alten preussischen Beamtenkeisen".

W czasach „oswobodzicieli" można było pojechać na białe niedźwiedzie, względnie budować socjalizm w ZSRR nad Jenisejem, Leną czy w Kazachstanie lub Donbasie. Tam można było się znaleźć za wygląd rąk „pokaźij ruki", za warunki mieszkaniowe, wykonywany zawód czy też z indywidualnej oceny osobnika przez komendanta NKWD. Po przekazaniu władztwa nad zdobytym i częściowo obrabowanym Śląskiem swoim współbratymcom spod znaku SB i UB, za ujawnianie nikczemności „wyzwolicieli" i nie tylko, można było przepaść bez wieści – „wyparować", ulec nieszczęśliwemu wypadkowi lub „zapić" się na śmierć.

Tysiące naszych Braci w tych okolicznościach utraciło życie.

Jak się okazuje, zawsze byliśmy i jesteśmy gnębieni we własnej Ojczyźnie, na Śląskiej Ziemi i poddawani represjom przez kolejno zmieniających się samozwańczych „oswobodzicieli" – okupantów.

W czym Ślązacy zawinili, że w układzie polityki europejskiej znajdują się w mocy tak zwanych Wielkich Mocarstw, w bezpodstawnym sporze państw ościennych o krainę śląską. Czy swoją tolerancją czy obojętnością względem narzucanej nam obcej przynależności narodowo-państwowej, czy też że niektórzy z nas ulegają obcej demagogii nacjonalistycznej, pozwalając się metodycznie manipulować w obce interesy narodowe, kosztem własnego poczucia narodowego. Tym samym stwarzają mistyfikację roszczeń terytorialnych ze strony państw ościennych do aneksji ziemi śląskiej w obszar obcych państwowości. Dla niektórych Ślązaków milsze było i jest akceptowanie haseł kryjących się za opcją: „silni, zwarci..." czy „Heil" czy też jak później zmieniających się kolejno skandowań: „Bierut", „Wiesław", „Gierek", „Solidarność", zamiast trwać przy swoim „Śląsk jest naszą piękną Ojczyzną" lub jak kto woli „Schlesien ist mein schönes Heimatland"!

Syndrom Śląska leży więc w braku żywej, aktywnej świadomości śląskiej tożsamości narodowej, i w wytworzonej atmosferze zastraszenia ze strony każdorazowego okupanta. Ich buta i pewność siebie oraz wielowiekowe, zmieniające się okupacje Śląska, zrobiły swoje pod względem stłumienia śląskiej jaźni narodowej. Wpłynęło to na częściowe zatracenie wartości nadrzędnych jaką jest Śląska Tożsamość Narodowa, zastępując ją narzucanymi narodowymi cechami państw ościennych, sprawujących zwierzchność państwową nad Śląskiem.

Ludność Górnego Śląska pod względem politycznym i gospodarczo-społecznym traktowana była i jest instrumentalnie przez poszczególnych okupantów, według ich własnych kryteriów – wyłączając tę grupę ludności Śląska, która figurowała na listach specjalnej uwagi w sensie pozytywnym jak i negatywnym, z którą każdy okupant przychodził przy przejmowaniu Śląska w swoje władanie.

Nazizm hitlerowski podzielił Ślązaków na cztery kategorie: dwie kategorie zaufanych i dwie grupy wątpliwych. Do trzeciej i czwartej grupy zaliczeni zostali osobnicy o braku zaangażowania w dzieło wiary zwycięstwa, und mit spurbaren Merkmalen – Einschlag der slavische Gesinnungsart.

Po 1945 roku dla Armii Czerwonej i NKWD było „wsio rawno". Kto nie podpadł i nie był na liście do likwidacji i miał szczęście, to uszedł cało z pożogi działań, frontu walczących stron i ich następstw. Komuniści polscy wysiedlali wszystkich, którzy byli przeszkodą w realizacji celów terytorialnych – Lebensraumu, a pozostali Ślązacy byli objęci usankcjonowaną przez władze dyskryminacją.

A co czeka nas dziś, naszą młodzież, oto pytanie! Odpowiedź jest jedna! Tylko SUWERENNOŚĆ!! ŚLĄSKA!

Ślązaku, jak zapewne zauważyłeś, że źródła naszych nieszczęść i krzywd wywodzą się z politycznych działań naszych zaborców tych ze wschodu, zachodu i południa. Gdyby Śląsk był samodzielnym, niepodległym państwem, nie bylibyśmy zależni od łajdackich wyczynów państw ościennych, do których nas wciągają i nie ponosilibyśmy konsekwencji za ich czyny. Byliśmy państwem na wzór Szwajcarii. Nikt nikogo by nie wysiedlał, wywłaszczał, urządzał na obcą nam modłę. Nie było by najazdu obcego elementu ludzkiego. Nie znalibyśmy rządów chadecji, faszyzmu, socjalizmu, którą Śląsk „uszczęśliwiały". Nie było by dewastacji i rozkradania majątku śląskiego. To co byśmy wypracowali byłoby nasze, a przede wszystkim mieliby śmy własne nasze śląskie państwo, bylibyśmy gospodarzami we własnym Domu i wydarzenia opisane w omawianej książce nie miałyby podstaw do zaistnienia.

Polityczne dyktowanie Ślązakom statusu przynależności narodowej w układzie polityki europejskiej jest posplitym imperialnym bandytyzmem politycznym w stosunkach międzynarodowych. Jest gwałtem na zasadach prawa międzynarodowego i drwiną z Deklaracji Praw Człowieka. Politycznym mordem na Śląskim Narodzie!

Książka p. J. Sacka jest rejestracją faktów najnowszej historii Śląska, którą każda śląska rodzina powinna mieć w swojej bibliotece domowej czy to w języku polskim czy niemieckim, aby znać prawdę gehenny śląskiej tragedii, zgotowanej nam przez Zdobywców.

Faryzelim w myśleniu i działaniu jest wciąż aktualny, nawet w gremiach „stróżów etyczno-moralnych". A przecież zasada równości wobec prawdy ma jednoznaczny wymiar i nie może być relatywistycznie – wybiórczo stosowana. Ewangelijna sentencja źdźbła i belki w oku nie może być dowolnie interpretowana. Dotychczasowa społeczna zmowa milczenia o tragicznych losach Ślązaków przeniosła się nawet do Redakcji „Gościa Niedzielnego" – patrz „Gość Niedzielny" nr 24/95 artykuł „Bolesna Rozmowa" i ad vocem p. H. Machonia „Jaskółka Śląska" lipiec 1995, str. 11. Nie zawsze korzystnym jest, „obsequium amico, veritas odium parit", a wręcz przeciwnie. Traci się wiernych przyjaciół i rozzuchwala jawno- i skrytobójców narodu śląskiego przez przestępcze służby samozwańczych obcych państw zwierzchnich Śląska. „Kto prawdę ma za nic, nie godny jest tronu")[3] – prosi się o tym pamiętać.

Alfred Draga

październik 1995 r.

)[1] Miejsca więzienia Ślązaków przez reżimowe władze państw: Polski, Niemiec, ZSRR, PRL

)[2] Miejscowość polskiego obozu koncentracyjnego w latach 1933–1939. Obecnie w granicach państwa białoruskiego.

)[3] W. Shakespeare

LISTY • LISTY

Pierwszy „Śląsk"

Z zadowoleniem i nadzieją witamy pierwszy numer nowego miesięcznika społeczno-kulturalnego „Śląsk".

Pismo to ma jak sama nazwa wskazuje objąć swoim zasięgiem cały Nasz region i prezentować tematykę społeczną i kulturalną.

Mamy świadomość ile trudu kosztowało powołanie tego tak potrzebnego tytułu w naszym regionie. Dobrze więc że znaleźli się sponsorzy i miesięcznik trafił do kiosków.

Redaktor Naczelny T. Kijonka, oraz skład redakcyjny gwarantują fachowość pisma i to, że będzie ono pismem całego regionu. Mimo swojego komercyjnego charakteru. My mamy nadzieję, że znajdzie się w tym miesięczniku również miejsce dla problematyki regionalnej i ruchów samorządowych w naszym regionie.

Życzymy wielu sukcesów w pracy.

Za Zarząd RAŚL
vice przewodn. J. Bogacki

P.S. Polecam artykuł polemiczny J. Wodza pt. „Górny Śląsk – przeszłość bez przyszłości" oraz wiele innych m. in. „Misje Śląska" w/g ks. Szramka i prozę K. Kutza.

Życzę przyjemnej lektury

J.B.

LISTY • LISTY

Redakcja Trybuny Śląskiej
ul. Młyńska 1
40-098 Katowice

Szanowna Redakcjo!

Zbulwersował mnie list Prezesa Oddziału Związku Literatów Polskich w Katowicach – Andrzeja Żaka, opublikowany w Trybunie Śląskiej z dnia 19.01.1996 r. a także mocno zdziwił.

Pan Andrzej Żak stara się zdobyć przychylność „instytucji", w której zatrudniono Pana „x" na stanowisku wojewody katowickiego (a nie śląskiego), człowieka bez twarzy i charakteru, stwarzającego pozory pracy na rzecz mieszkańców, typowego „kabociarza", ulubieńca sekretarzy a obecnie starającego się służyć – pod sukienką – arcybiskupowi (–), jednocześnie robiąc oko do SLD.

Pan Andrzej Żak udaje, że nie wie, względnie nie pamięta, że prymitywna wypowiedź Pani Łucji Ginko to efekt 70-ciu lat akceptowanej i organizowanej między innymi przez Oddział ZLP w Katowicach ekspansji na Śląsk pseudo kultury wschodu, a przede wszystkim zza Brynicy i także niektórych emigrantów z Wielkopolski, płatnych organizatorów „niepokojów społecznych".

Pan Andrzej Żak zapomina, że żyje i działa w domu, który został doprowadzony do ruiny przez rządzących nim bezczelnych lokatorów.

Lokatorów tych, uzurpujących sobie prawo do rządzenia znajdziemy także i dziś we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego, społecznego i politycznego w województwie katowickim. Śląsk za rządów kolesiów z innych regionów (o wykształceniu z okresu gdy każdy głupi mógł zostać doktorem lub profesorem jak powiedział jeden z byłych prominentów), stał się kloaką Europy, wszechstronnie zacofanym regionem, nieprzyzwoicie zdegradowanym. Skutki 70-cioletnich rządów dyletantów, faktycznej okupacji Śląska, nie są do wyeliminowania przez jedno pokolenie Ślązaków.

Panie Prezesie!

Obecna sytuacja na Śląsku oraz ogólnie panująca „elyt" wściekliznа daje nam moralne prawo do walki o jego autonomię. Nie możemy dopuścić aby polskie „gnojowisko" podlewane żółcią prawicy przekroczyło granice Śląska.

Niech żyje wolny, autonomiczny Śląsk.

Śląsk, styczeń 1996 r.

E.F.

Wojciech Korfanty... c.d. ze str. 8

Krzemień żądał, aby Korfantego bojkotować moralnie. Jego zdaniem Korfanty nadal służył Niemcom, i przez to, że rozpowszechniał za granicami fałszywe wiadomości o warunkach panujących na Śląsku, szkodził interesom Polski. Po odroczeniu obrad Sejmu Śląskiego decyzją Prezydenta Polski z lipca 1930 wszyscy czołowi przedstawiciele opozycji parlamentarnej zostali aresztowani 10.09.1930 r., w tym także Wojciech Korfanty, którego uwięziono w Brześciu.

Pomimo wywieranej z ręki wojewody Grażyńskiego na Śląsku silnej presji antyniemieckiej, rósł na terenach wschodnich Górnego Śląska odsetek głosów oddawanych na partie niemieckie z 26,9% (1922) do 35,4% (11.05.1930). To spowodowało późną jesienią 1930 silną reakcję władz polskich, skierowaną przeciwko mniejszości niemieckiej. Jako że stosunki polityczne po wyborach do drugiego Sejmu Śląskiego z maja 1930 nie odpowiadały życzeniom wojewody Grażyńskiego, został on 26.09.1930 rozwiązany. Nowe wybory do Sejmu Śląskiego zwołano na 23.11.1930. Wyborom tym towarzyszyła fala bezprzykładnego terroru, krwawych napadów organizowanych szczególnie przez Związek Powstańców, szykanowania ludności niemieckiej przy wpisywaniu jej na listy wyborcze. Tysiące niemieckich głosów skreślono z list wyborczych, tysiące uznano za nieważne. W wyniku tego do trzeciego Sejmu Śląskiego weszło tylko 20,6% posłów niemieckich.

Ten rozwój wydarzeń nie miał odzwierciedlenia w sytuacji na niemieckiej stronie Górnego Śląska. Udział głosów na partie polskie spadł na niemieckich terenach Górnego Śląska z 10,1% (1922) do 2% w roku 1932, przy czym (w przeciwieństwie do stanu rzeczy na terenach polskich) nie ma możliwości tłumaczyć tego polityką przemocy w stosunku do polskiej mniejszości żyjącej nadal na tych terenach.

Wszystkie próby Korfantego doprowadzenia do zjednoczenia opozycyjnych sił politycznych w celu obalenia znienawidzonego reżimu Piłsudskiego, nie powiodły się. Także jego aresztowanie i gwałtowne obchodzenie się z nim w twierdzy brzeskiej w roku 1930 nie osłabiły jego oporu przeciwko temu rządowi. Od roku 1935, w którym Korfanty został zmuszony do opuszczenia własnego kraju, był w dużym stopniu zaangażowany w utworzeniu na emigracji opozycji przeciwko totalitarnemu reżimowi sanacji. Po powrocie do kraju w kwietniu 1939 został ponownie zaaresztowany. Korfanty zmarł 17 sierpnia 1939, a więc krótko przed wybuchem wojny. Dwa tygodnie po jego śmierci Górny Śląsk stał się znowu niemiecki. Własna legenda, którą rozpowszechniał już za życia, otrzymała teraz nową pożywkę. Chociaż większość ludności Górnego Śląska pozytywnie przyjęła fakt wjazdu wojsk niemieckich, przez co wyrażono nadzieję na zniesienie trwających przez 17 lat złych polskich warunków gospodarczych, ta atmosfera uległa szybko zmianie. Ostry kurs reżimu nacjonalistycznego na terenach wschodnich Górnego Śląska nie różnił się od stosowanego w innych częściach Niemiec, a pod niektórymi względami był on nawet ostrzejszy. Teraz obowiązywało hasło: *„Kto mówi po polsku, jest naszym wrogiem"*. Przy tym pod pojęciem języka polskiego rozumiano także staroślaską gwarę. Ludność Śląska została podzielona według „Volksliste" w zależności od nastawienia narodowego na cztery grupy. Tego rodzaju postępowanie szybko doprowadziło do wzniecenia u części społeczeństwa Śląskiego antyniemieckiego stawienia, które już wcześniej pobudzał Korfanty. Na jego grobie w Katowicach pojawiły się znowu kwiaty.

Po wkroczeniu wojsk radzieckich z końcem stycznia 1945, niezadowolenie ludności rodzimej Śląska skierowane było przeciwko nowym polskim przybyszom, z których część została wygnana za Buga. Ucisk polityczny, socjalny i narodowy Gornoślązaków przybrał teraz wymiary, które nie były nawet osiągnięte na polskiej części Górnego Śląska w okresie międzywojennym. Doprowadziło to do ponownego ożywienia myśli Korfantego z czasów walki z sanacją o uzyskanie autonomii. Bezpośrednio po wojnie oficjalna polska historiografia wyrażała uznanie dla jego politycznej działalności. Liczne opracowania tego czasu opisywały walkę Korfantego o Górny Śląsk z polsko-narodowej perspektywy, aby przez to podkreślić moralne i polityczne prawo do polskich roszczeń o „ziemie odzyskane". W 1947 roku ukazała się pierwsza obszerna biografia Korfantego, która opisywała jego walkę polityczną tylko do okresu pierwszej wojny światowej. Także wrogo do niego nastawiony Związek Powstańców Śląskich zrehabilitował go jako odnowiciela polskości na Śląsku, a liczne ulice nazwano jego imieniem.

Z końcem lat 40-tych oficjalny stosunek do Korfantego uległ diametralnej zmianie. W efekcie ostrego kursu ideologicznego ery stalinowskiej wymazano z pamięci chadeckiego Korfantego, który za życia z całą zaciętością zwalczał komunizm. Korfanty zniknął z książek do historii, jego biografia zniknęła z półek bibliotek, a niesprzedane egzemplarze zniszczono, przemianowano też nazwy ulic nazwanych jego imieniem. Od końca lat 50-tych polska historiografia ponownie zaczęła zajmować się Korfantym. Od tego czasu zaczęły ukazywać się publikacje na jego temat. Zdaniem jego zwolenników, których nadal spotkać można przede wszystkim na terenach wschodnich Górnego Śląska, do dzisiaj nie ocenia się należycie jego politycznej działalności. Legenda, która wytworzyła się wokół jego osoby, rozkwita na nowo. W oczach wielu Korfanty jest postacią symboliczną, która jednak nigdy nie był. Uczyniono z niego rzecznika górnośląskiej odrębności i bojownika o prawa jego rodaków w obronie przed niemieckimi wpływami oraz przeciwko dyskryminacji i próbom asymilacji, czynione w czasach polskich. W rzeczywistości był on jednak wywrotowcem, który buntował przeciw własnemu pochodzeniu, kościołowi, własnym nauczycielom, a przede wszystkim przeciw rzekomemu uciskowi państwa pruskiego. Orzechowski pisze o nim: *„On miał wszędzie wrogów, ponieważ walczył przeciw wszystkim"*. I Korfantego nie zmieniła po roku 1922 polska władza państwowa, jako że on był politykiem żądnym władzy i nigdy nie godził się odgrywać podrzędnej roli. Korfanty wykorzystywał dla siania niezgody napięcia socjalne i różnice konfesjonalne. W oparciu o własne sukcesy był przekonany, że powinien zająć czołową pozycję polityczną w państwie polskim i przewodzić ludem polskim. Korfanty poniósł klęskę m.in. dlatego, że – chociaż sam uważał się za Polaka – nigdy nie pojął duszy ludu polskiego. Korfanty był przesiąknięty tym, co cechuje ludzi na zachodzie, natomiast jego największą polityczne rywale, Piłsudski i Grażyński, nosili w sobie cechy wschodnie. I to go zgubiło.

Ostatnio znowu w Polsce czci się Korfantego. Jemu poświęcono pomnik, znowu nazywa się ulice i szkoły jego imieniem. W południowo-wschodniej części jego rodzinnego miasta wybudowano w ostatnim czasie osiedle. Na tym terenie znajdował się po roku 1945 polski obóz koncentracyjny, w którym zadręczono na śmierć wielu niemieckich Górnoślązaków, których też na miejscu pochowano. Wielu z tych pomordowanych przez polską milicję bez wątpienia było ofiarami denuncjacji własnych rodaków. Wybudowano na kościach pomordowanych Górnoślązaków osiedle – nosi nazwę Wojciecha Korfantego.

B.N.

Liwia Bazan

„Oto dwie trzecie mojego życia"

Rok 1978

W styczniu otrzymałam z BORT zawiadomienie o konieczności zawarcia nowej umowy na przewodnictwo pełnodyspozycyjne. Poprzednia umowa była ważna na czas nieokreślony. Nową umowę zredagowano jednak tak, że jej podpisać nie mogłam. Zrobiła by bowiem ze mnie bezrobotną przez cały rok. Żonglerka tym brakiem umowy trwała aż do kwietnia. Oczywiście grup nie otrzymywałam żadnych. W końcu kwietnia BORT dał mi do podpisania nową umowę. Z adnotacji umieszczonej na końcu umowy wynikało jednak, że jest ona ważna tylko do 31 grudnia 1978 roku, a potem może zostać wznowiona (ale nie musi – dobrze już znałam ten trick!). Podpisałam ją, bo cóż mogłam zrobić?

W połowie czerwca pojechałam samochodem do Warszawy na wyznaczoną rozprawę Poszerzonego Zespołu Orzekającego Sądu Koleżeńskiego w sprawie Turonia. W Warszawie stanęłam na skrzyżowaniu (na światłach żółtych) i w tej chwili najechał na mnie z tyłu samochód ciężarowy i uszkodził tył samochodu. Możliwe, że to także był fatalny zbieg okoliczności.

A werdykt Sądu Koleżeńskiego brzmiał:

Turoniowi udzielić upomnienia!!!

Będąc w Warszawie, postanowiłam postawić wszystko na jedną kartę. Poszłam do Komitetu Centralnego PZPR do Wydziału Organizacji Społecznych Sportu i Turystyki – i tam opowiedziałam całą swoją sprawę od 1971 roku. Groziło mi przecież, że od przyszłego roku nie będę pracować. I teraz, mimo, że miałam z BORT-em umowę, wielekroć siedziałam w domu bez pracy, podczas gdy grupy były nieobsadzone, a oni płakali jak zwykle, że nie ma dosyć przewodników i pilotów.

Wydawało mi się, że może „góra" nic nie wie o lokalnym działaniu wojewódzkiej szajki partyjnej i jeżeli się dowiedzą, to przerwą moją gehennę.

W Komitecie Centralnym rozmawiałam z Wacławem Zygmuntem. Przyrzekł, że sprawa zostanie zbadana i wyjaśniona. Byłam tam w czerwcu. Do października jednak nic się nie działo. Kilka razy dzwoniłam do Zygmunta, ale on ciągle mówił, że mam czekać.

Ponieważ sprawę załatwiałam ustnie i nic się w dalszym ciągu nie zmieniało, napisałam w październiku pismo do Komitetu Centralnego PZPR i zawiozłam je osobiście. Niestety nie chcieli mi pokwitować odbioru na kopii. Uzyskałam tylko ponowną obietnicę, że sprawa będzie rozpatrzona do 15 listopada.

Po 15 listopada zadzwoniłam do sekretariatu KC i dowiedziałam się, że oni o niczym nie wiedzą, bo żadne pismo do nich nie wpłynęło. Zadzwoniłam ponownie, tym razem do przełożonego Zygmunta – zastępcy kierownika wydziału, Matyjaszkiewicza. Niestety dla mnie był nieobecny. Dzwoniłam jeszcze kilkakrotnie przez cały tydzień. A telefon działał jak chciał, a raczej jak chciały tego władze polityczne. Nieraz dzwoniłam po dziesięć razy, za każdym razem łączyłam się, a potem ktoś przerywał.

27 listopada napisałam ponownie do KC i doręczyłam pismo osobiście. Nie pokwitowali odbioru, jak zwykle. A potem milczeli.

Dorywczo nadal tłumaczyłam dokumentacje techniczne dla różnych biur tłumaczeń. Ciągle miałam pracę, bo tłumaczenia były dobre. Po zwróceniu się w czerwcu do KC PZPR wszystkie biura tłumaczeń przestały zlecać mi tłumaczenia. Musiałam więc zlikwidować swoją książkę podatkową. A skompletowałam już sporo encyklopedii technicznych, słowników i innej literatury fachowej. Teraz będzie to już tylko ozdobą mojej biblioteki.

A Turonia, mimo, iż Sąd Koleżeński udzielił mu nagany, zaczęto teraz honorować w sposób wyjątkowy. Otwierał uroczyście sezon szkoleniowy w PTTK i stał „na świeczniku" z okazji różnych innych uroczystości.

31 grudnia kończyła mi się umowa. Czy będę mogła pracować?

Część trzecia – niedokończona

Rok 1979

2 stycznia zwróciłam się do BORT z prośbą o zawarcie nowej umowy. Za mną trzynaście lat pracy w turystyce (w jakich warunkach – już opisałam). I skończyłam już 55 lat.

Zadzwoniłam również do Zarządu Głównego PTTK, by mi pomogli. Rozmawiałam z M. Pruskim, sekretarzem Głównej Komisji Przewodników. Znał całą moją sprawę (na terenie turystyki) od początku i był mi życzliwy. Otrzymałam odpowiedź, że sprawa będzie załatwiona.

I rzeczywiście została załatwiona! 8 stycznia dostałam odpis pisma skierowanego przez Zarząd Główny do wiceprezesa Zarządu Wojewódzkiego PTTK we Wrocławiu, Krystyny Karbownik. Czegoż to w tym piśmie nie było! Że stale kieruję pisma do władz politycznych i do władz PTTK, że jestem „tak zwanym" przewodnikiem pełnodyspozycyjnym, że trzeba wnikliwie zbadać moją przydatność do dalszej pracy w turystyce i w tym celu należy powołać komisję, która skontroluje moją metodykę prowadzenia grup, znajomość zagadnień społeczno-politycznych oraz znajomość języka niemieckiego, że należy zebrać wszystkie skargi na mnie, które kierują do PTTK biura podróży! Pismo to podpisał niestety także Pruski (był etatowym pracownikiem Zarządu Głównego). Kopię tego pisma przesłano również do Komisji Przewodników w Katowicach. Długo myślałam, w jakim celu zawiadamiano o tym Katowice – i dopiero potem olśniło mnie. Chciano mi najprawdopodobniej zagrodzić drogę i do turystyki na Górnym Śląsku. Przecież stamtąd pochodzę, moja matka nadal tam mieszka i często tam bywam.

Następnego dnia po otrzymaniu tego pisma, BORT zawiadomił mnie listownie, że umowy ze mną nie zawrze.

Czekałam na zwołanie komisji, która miała mnie skontrolować, a jednocześnie w sprawie owych „skarg, które do PTTK kierują biura podróży", a o których nic nie wiedziałam – zwróciłam się pismem do Koła Przewodników Miejskich, do Okręgowej Komisji Przewodników oraz do Zarządu Głównego PTTK. Odpowiedzi nie dostałam żadnej, również żadna komisja nie zebrała się.

Otrzymałam natomiast kopię pisma wiceprezesa Zarządu Wojewódzkiego PTTK, Krystyny Karbownik, skierowanego do Komisji Przewodników przy Zarządzie Głównym, w którym zawiadamiała ona, że nie widzi powodów do zajęcia się „sprawą Bazan" (nie ma żadnych szykan, istnieją one tylko w mojej imaginacji itp.).

Po tym wszystkim, mimo, że KC PZPR nie raczył dać mi odpowiedzi na żadne z moich pism, a sprawa po interwencjach u nich przybierała coraz gorszy obrót, w styczniu znów zwróciłam się do nich i pismo doręczyłam osobiście. Naiwnym nie sieją – sami wyrastają. Wyrosłam i ja i ciągle jeszcze wierzyłam, że człowiek bywa dobry, że coś się jednak zmieni. Tym razem pokwitowali mi odbiór pisma.

Obiło mi się już o uszy, że istnieje KOR, że istnieją jakieś Komitety Praw Człowieka. Ale gdzie ich szukać? Jak do nich dotrzeć?

Od kilku miesięcy w odstępach mniej więcej dwutygodniowych jakaś tajemnicza ręka włamywała się nocą do zaparkowanego przed domem samochodu i zabierała zawsze tylko: latarkę oraz pudełko z narzędziami (prawdopodobnie, żeby nie było wątpliwości, że to zawsze ta sama ręka). Swoisty sposób nękania. Założyłam „alarm". Ale zimą zabierałam akumulator na noc do domu. No i „nieznajomi sprawcy" używali sobie dalej. Milicja nie reagowała na żadne skargi, bo szkoda zbyt mała. Ale latarkę i narzędzia trzeba było kupować każdorazowo nowe.

W lutym pojechałam samochodem do mojej 85-letniej mamy, do Bytomia. Samochód zaparkowałam prawidłowo, przed domem na podwórku. Wieczorem, około godziny osiemnastej jeszcze raz zeszłam na dół, zabrałam akumulator i przy okazji sprawdziłam drzwi i okna. Wszystko w porządku. Następnego dnia rano stwierdziłam, że samochód znikł. Zaczęłam wędrówkę po komisariatach. W żadnym nie chcieli przyjąć meldunku i kierowali „do kolegi". Wreszcie po kilku godzinach dotarłam do Komendy Miejskiej MO w Bytomiu – i cóż się okazało? To oni „zabezpieczyli" samochód wczoraj wieczorem około godziny 18.30, bo miał pootwierane okna i drzwi! Zaholowali go na parking i tam sobie stoi. Wydadzą go za specjalnym (?) zezwoleniem, po zapłaceniu przeze mnie należności za pomoc drogową (holowanie) oraz za postój samochodu na parkingu! Oniemiałam. Ale już wiedziałam, kto tu, tak nawet już tu, w Bytomiu zadziałał. Kazali przyjść nazajutrz.

Następnego dnia powiedzieli, żeby ich absolutnie w to nie mieszać i że „takie numery robi mi na pewno ktoś z rodziny" (może moja mama – staruszka, która już rzadko wychodzi z domu?!). I kazali wydać na parkingu samochód. A z samochodu znikły różne rzeczy z jego wyposażenia i było wybite okno. A więc znów koszty – i stracone dwa dni.

Ktoś poradził mi, by udać się do komendanta KWMO we Wrocławiu, z zapytaniem, co mają przeciwko mnie i dlaczego mnie szykanują. Po długich ceregielach dotarłam do pierwszego zastępcy do Spraw Bezpieczeństwa. Ale i tam nic się nie dowiedziałam. A szykany trwały nadal.

W lutym napisałam jeszcze jedno pismo do KC PZPR (na poprzednie także nie odpowiedzieli) – które to już z kolei?

Tym razem zaszczycili mnie odpowiedzią, że przekazali sprawę do Komitetu Wojewódzkiego PZPR we Wrocławiu i tam mam się zwrócić.

W marcu napisałam do tegoż Komitetu we Wrocławiu i zaniosłam pismo osobiście. Miał ze mną rozmawiać kierownik Wydziału Organizacyjnego, Mirosław Chlebowicz ale ulotnił się, a przedtem zlecił rozmowę ze mną pracownikowi Andrzejowi Tarocińskiemu. Tenże Tarociński bez ogródek oświadczył mi, że palcem w mojej sprawie nie kiwną, bo na mnie są donosy od osób zaufanych!!!

Za poradą prawnika zwróciłam się w marcu do Terenowej Komisji Odwoławczej do Spraw Pracy – o przywrócenie do pracy. Komisja ta skierowała sprawę do Okręgowego Sądu Pracy. Ten przekazał ją ponownie do Terenowej Komisji. A ta znów do Sądu Pracy. 25 października Sąd Pracy (sądził sędzia Kazimierz Josiak) odrzucił mój wniosek. Mam za sobą 24 lata pracy – z tego 13 w turystyce i osiągnęłam już wiek emerytalny. Ale czy to kogokolwiek obchodzi?

Po otrzymaniu wyroku Sądu Pracy, wniosłam – za poradą prawnika – podanie do Ministra Sprawiedliwości o rewizję procesu.

Wszelkie pisma, które pisałam, wysyłałam nie tylko jako listy polecone (niektóre z nich mimo to nie dochodziły), ale opłacałam dodatkowo zwrotne potwierdzenie odbioru – a wielokroć trzeba jeszcze było

dokończenie na str. 12

Liwia Bazan

„Oto dwie trzecie mojego życia"

dokończenie ze str. 11

monitować na poczcie, by mi to potwierdzenie doręczyli.

W lipcu napisałam znowu do KC PZPR, tym razem imiennie do kierownika Wydziału Organizacji Społecznych, Sportu i Turystyki, Jerzego Kuberskiego. Odpowiedzieć nie raczył.

Rok 1980

W styczniu zwróciłam się o pomoc do E. Gierka. Znów pojechałam do Warszawy i złożyłam pismo w Biurze Listów i Inspekcji (przyjęła je przychylnie Bożena Zwolińska – widocznie jeszcze nie znała sprawy). I już za tydzień dostałam zawiadomienie (pierwszy raz), że sprawa przekazana została do Komitetu Wojewódzkiego PZPR we Wrocławiu, do wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej. I mam czekać na wiadomość stamtąd.

Będąc w Warszawie, poszłam również do Ministerstwa Sprawiedliwości, by dowiedzieć się, kiedy i jaką dostanę odpowiedź w sprawie rewizji procesu. Odpowiedzieli, że dostanę odpowiedź odmowną. Chodziłam potem i kołatałam w sprawie rewizji do różnych osób w Ministerstwie, do których wskazywano mi, by się zwrócić. Daremnie.

Również w styczniu zadzwoniłam do Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody, J. Sybilskiego, pytając, kiedy będę mogła przedłużyć legitymację Strażnika Ochrony Przyrody (którym byłam od 1979 roku). Powiedział mi, że przedłożyć nie będę mogła i powtórzył starą śpiewkę o tym, że nikt mnie nie chce, a Urząd Bezpieczeństwa ma coś przeciwko mnie. Spytałam go skąd ma takie wiadomości – ale w tej chwili odezwał się w słuchawce obcy głos, mówiący, że nie jest to rozmowa na telefon i że mogę złożyć skargę! I przerwano połączenie. Złożyć skargę? Na kogo i do kogo? Ci ludzie działają w kapturach, są nieuchwytni i nietykalni.

Ponieważ jestem honorowym krwiodawcą, poszłam 28 stycznia oddać krew do Wojewódzkiej Stacji Krwiodawstwa we Wrocławiu, przy ulicy Czerwonego Krzyża – jak to zwykle robiłam cztery razy w roku. Mam grupę krwi „0 RH–" i wiem, że krew tej grupy jest bardzo potrzebna. Tym razem jednak czekałam długo na wyniki badań poprzedzających pobranie krwi. Czekałam w poczekalni, wraz z innymi osobami. Wreszcie wyszedł lekarz i oświadczył głośno wobec wszystkich (wszystkich innych prosił do siebie): „Bazan? My pani krwi nie potrzebujemy. Może pani idź do domu!" Spytałam: „Ale dlaczego?" – ale on już zamknął za sobą drzwi. Chamstwo? Głupota? Każdy środek jest dobry aby nękać.

Pełna obaw, że może rzeczywiście coś zaczyna dziać się złego w moim organizmie, poszłam nazajutrz do innej stacji krwiodawstwa, gdzie mnie nie znali, żeby przeprowadzili ponowne badania. A tu po badaniach dziękują serdecznie, że się zgłosiłam, biorą krew i zapraszają na następny raz!

W lutym otrzymałam z Ministerstwa Sprawiedliwości pisemną odmowę wszczęcia rewizji o przywrócenie do pracy. Napisałam jeszcze jedno pismo wyjaśniające i w marcu dostałam kolejną odmowę.

Jednocześnie, ponieważ Komitet Wojewódzki PZPR we Wrocławiu milczał zadzwoniłam, a potem napisałam (imiennie) do sekretarza tegoż Komitetu Marii Markiewicz (zwrotne potwierdzenie odbioru trzeba było monitować na poczcie). Markiewicz zareagowała następująco: w maju zostałam wezwana do WKKFiT, gdzie oprócz wicedyrektora WKKFiT Zdzisławy Walawskiej, obecni byli przedstawiciele: Orbisu (R. Sielecki), PTTK (dyrektor BORT przy Oddziale Wrocławskim – W. Derych), Koła Przewodników Miejskich (przewodnicząca zarządu Koła Przewodników Miejskich – K. Subocz) oraz przedstawiciel pozostałych biur podróży (J. Solarek). Z jednogodzinnym opóźnieniem zjawił się potem także przedstawiciel KW PZPR wspomniany już A. Tarociński.

W typowy dla metod tego systemu sposób, nie próbowali w ogóle czegoś wyjaśnić, czy rozmawiać. „Zakomunikowali" mi jedynie – jako pierwszy przedstawiciel Orbisu – to co już wielokrotnie od nich usłyszałam (konfliktowa, nikt mnie nie chce, nic nie umiem, przynoszę biurom podróży szkody materialne itp.), następnie wystąpił dyrektor BORT-u, który już w ogólniejszy sposób zakomunikował mi, że umowy nie zawrze. Tarociński milczał.

Na dalsze „komunikaty" z ich strony już nie czekałam. Subocz znała mnie bardzo dobrze i była dokładnie zorientowana w sprawie. Solarek czekał blady i niespokojny na swoją kolej „zakomunikowania". Znał mnie dobrze i wiedział, jak pracuję.

Oświadczyłam, że spodziewałam się wyjaśnienia sprawy, a nie „komunikatów". Że dobrze mnie znają i wiedzą jak pracuję. Że sprawa zaczęła się od źle przez Orbis przygotowanej wycieczki – a Orbis zrobił z tego sprawę polityczną, że przez to nie mogę pracować i muszę przez lata znosić szykany i prześladowania. Sprawę uważam w dalszym ciągu za nie załatwioną i otwartą. Po czym wyszłam.

Zwróciłam się potem jeszcze raz do KW PZPR, tym razem do pierwszego sekretarza L. Drożdża, o spowodowanie rzetelnego wyjaśnienia sprawy.

W odpowiedzi otrzymałam 10 czerwca pismo – wyrok, podpisane przez M. Markiewicz.

W związku ze skargą ob. Liwii Bazan informuję, że sprawa ta jest znana od 1971 r. i była przedmiotem wielokrotnych badań. Należy zaznaczyć, że Liwia Bazan uzyskała uprawnienia przewodnika w 1967 roku, a pilota wycieczek zagranicznych w 1969 roku, a już w 1971 roku, a więc po około 3 latach pracy, biura podróży oraz koła PTTK odmawiały z nią współpracy. Nigdy przedtem jak w chwili obecnej nie pracowała zawodowo. Działalność przewodnicka i pilotaż odbywa się na naszym terenie wyłącznie w formie pracy zleconej.

Żądania ob. Liwii Bazan nasilają się w różnych okresach i wysuwa ona wtedy w stosunku do różnych instytucji i osób pretensje i roszczenia, które w świetle obowiązujących przepisów i ze względów społecznych są niemożliwe do załatwienia.

Po odmowie przez PBP „Orbis" w 1971 roku współpracy z Liwią Bazan i po pozbawieniu jej uprawnień pilota wycieczek zagranicznych, na skutek naszych interwencji przywrócono jej to uprawnienie, ale w następnych latach w kolejnych biurach podróży doprowadzała ona do powstawania konfliktów i z tego powodu rezygnowały one z jej usług.

W miarę możliwości Wydział Organizacyjny KW PZPR starał się być mediatorem między ob. Liwią Bazan a biurami podróży, jednak jej główne żądania, tj. zatrudnienie jako pilota tzw. pełnodyspozycyjnego i skierowanie na studia na Wydziale Turystyki i Rekreacji AWF we Wrocławiu są absolutnie nie do spełnienia.

W marcu 1979 roku sprawa ob. Liwii Bazan była badana na zlecenie Wydziału Organizacji Społecznych, Sportu i Turystyki KC PZPR. Po jej wnikliwym zbadaniu przeprowadzono rozmowę z Liwią Bazan i przedstawiono jej bezzasadność żądań i postulatów. W wyniku tej rozmowy Liwia Bazan oświadczyła, że rezygnuje ze swoich żądań i z biurami podróży nie chce mieć nic wspólnego. Od tego też okresu nie uczestniczyła czynnie w działalności przewodnickiej i w pilotażu.

O wyniku badania sprawy oraz o stanowisku ob. Liwii Bazan został poinformowany w dniu 24 marca 1979 r. tow. Jerzy Misiewicz zastępca kierownika Wydziału Organizacji Społecznych, Sportu i Turystyki KC PZPR.

W lutym 1980 roku z uwagi na kolejną skargę ob. Liwii Bazan podjęte zostały działania mające na celu ostateczne wyjaśnienie sprawy. Powołany został zespół, który w szczegółowy sposób zajął się zbadaniem skarg ob. Bazan. Przeprowadzono z nią również szereg rozmów w KW PZPR i Urzędzie Wojewódzkim. W efekcie wszystkich tych działań zaproszono 12 maja 1980 roku ob. Liwię Bazan na spotkanie, w którym wzięli udział przedstawiciele zainteresowanych stron, aby wspólnie wyjaśnić wszystkie pretensje jakie ma do biur podróży Liwia Bazan. W trakcie tego spotkania okazało się po raz kolejny, że ob. Liwia Bazan w sposób irracjonalny wysuwa pretensje i żądania, które nie są możliwe do zrealizowania, a z drugiej strony nie przyjmuje do wiadomości argumentów wykazujących bezzasadność jej żądań.

W załączeniu przesyłam kopię ważniejszych dokumentów w tej sprawie.

Teraz byłam już całkowicie skończona – ale jeszcze miałam całkiem malutką iskierkę nadziei. Pojechałam do Komitetu Centralnego PZPR, do Biura Listów i Inspekcji. O święta naiwności! Wiozłam pismo – wyrok oraz moje pismo wyjaśniające.

W tym dniu przyjmował tam niejaki Symonik. Po przeczytaniu pisma – wyroku stał się chamski i powiedział, że TAKICH spraw, to on nie załatwia! Jeżeli chcę, mogę iść do kierownika Wydziału Organizacji Społecznych, Sportu i Turystyki – Misiewicza. I odmówił mi nawet pokwitowania pisma.

Liwia Bazan

cdn.

Rudolf Paciok

PAMJONTKA PO UJCU

Ujec Alojz – niejmłodszy brat od ojca – dostoł we wojna „einberufung" do piechoty morskij. Na samym poczontku uczyli go wojaczki w Nysie. Nieskorzi przeńjyśli go bliżyj morza, ale jeszcze nie nad same morze bo, do Deutsch Eilau (Iława se to dzisiok nazywo i majom tam pieronowy wjyńźjyń).

Dźjepjyrko z tej Iławy dostoł se do Estonii. Mały kraj Bałtycki. Mjyszkańców niewiela wjyncyj niż u nas na Ślónsku. 60% rdzynnych, rodowitych – reszta to Rusy.

Żeby se tak dało sfotografować obrazy skryte w zakamarkach ludzkij pamjyńci i nagrać na taśma magnetofonowo zapamjyntane głosy – to, niejedyn głośny film musioł by podzielić losy pomników od Lynina i Stalina.

Jedyn taki obrozek, kiery mi wpisoł do pamjyńci ujec Alojz, byda tukej opisywoł.

Pierzińsko mocne wrażyni zrobjył na Alojzie wjynkszy, niż wielki – amfityjater pod gołym niebym i, jyny w czyńści przikryty kopulastym dachym. Taki coś trza dycki przewidzieć dlo tych co se deszczu bojom, a po prowdzie – dlo roztomańtych z wjyrchu, kierych trza strzec, bo dlo nich deszcz, to tomaty, zgnite jajka a, może se zdarzić, że i jakoś handgranata domowej roboty.

Opowiadać, to ujec umioł. On godoł, a joch to rychtych widzioł, jakby to był film. Scynariusz ujca, a muzyka do niego i scynografia moja własno.

Przez to, wola słuchać, abo czytać ksionżki, niż dować se wciskać do palice cudze widzyni świata. Tak samo je z muzykom, śpjywym. To też som taki pyndzle do malowanio obrazów. Z tym, że taki obroz jo se som maluja i, wszystko ody mnie zależy, czy to bydzie – olyj, akwarela, gwarz, tinta, rylec i – co tam jeszcze. Wszyjstko se som wybjyrom.

Zdarzyło mi se jednego razu obejzdzeć w telewizorze – chyba 362-gi odcinek brazylijskiego serialu telewizyjnego CRISTAL. Było to na imjyninach. We Warszawie imjyniny, to rodzinne świjynto. Stół zastawiony. Gości przeszło dwajścia. Godka, śmjychy, wesołość, decybele podsycane gorzołom. Już Wałynsa na wjyrchu, za chwila jego konkurent o szkut wyżyj – już Solidarność odżyła, za chwila uzaś zdechła. Tak było aż do godziny 17 minut 20. O tym czasie głos dostoł telewizor. Wszyjscy zamilkli. Nie je ważny – ani Wałynsa, ani Kwaśniewski, ani Oleksy, ani... Żodyn nie je ważny, jyny CRISTAL.

Boże drogi – takech do Pon Boczka westchnył przeca stykło by obejzdzeć pjyńć odcinków tego serialu, kiery mo ich ze sztyrysta – żeby donść do wniosku, że reszta – to plewy.

Eli mi se przidarzi obejzdzeć kieryć odcinek z tego serialu – to se czuja zagańbjony, bo kieryś biere w rachuba moja naiwność i – z wjyrchowiska robi założyni, żech jo taki je.

Ale – nazod do ujca Alojza i jego wrażyń po ujzdżyniu onego amfityjatru.

Dlo Esończyków to był, jest i bydźje takim FORUM. To znaczy – miejscym, kandy se coś dzieje. Rynek, plac, targowisko, miejsce na masówki, miejsce, kandy dowjyjy se sondźjyło i wyjszało nie jyny bandytów i złodziei, ale i – władzy niewygodnych.

Mocka rzeczy może władza ludziom zakozać, ale śpjywanio w ojczystym jynzyku – żodyn pieron nie zakoże.

Tyn amfityjater służył Estończykom do organizowanio festiwali pieśni. Za Stalina zjyżdżali se jyny co pora lot z terynu własnego okupowanego kraju.

Eli na początek masowego śpjywanio puśćjyli w eter „kantata o Stalinie" – to potym już mieli – od tych nasłanych z Moskwy – spokój.

Terozki – sztyry lata – przed poczontkym XXI wieku – na taki festiwale przijyżdżajom do Estonii ludzie z cołkiego świata i, też – na cołki świat idzie wieść o tym, że tyn mały, wysoko cywilizowany kraj żyje, bo – śpjywki w ojczystym jynzyku nie umrzyły.

Ujec Alojz już o tym nie wjy. Wojna i niewola przeżył, ale mioł nieudano operacyjo na blindarm, po kierej w wieku 41 lot umrzył.

Nie cołkim umrzył, bo opowieść o Estonii w mojij pamjyńci zostawjył.

Ujec opowiadoł o tym małym nadbałtyckim kraju, a joch – wtedy licyjalista – szukoł na moim rodzinnym Górnym Ślónsku takigo amfityjatru, jaki majom Estończycy.

Amfityjatru żech nie znojd, ale tyjatry, co my wystawiali na deskach miejscowych scyn u Walczoka, Żymełki, Siodmoka, Pozamonika – miały tako samo wymowa. A, nasze chóry? A, nasz szport? A, nasze fojerwery? A, nasze spotkanio przi szkubaniu pjyrzo? A, nasze śpjywani w kościołach? A, nasze wicowani podczas spotkań gwarków? A, nasze obchody BARBORKI?

Terozki doszły jeszcze nasze lokalne czasopisma:
- Jaskółka Śląska (miesięcznik Ruchu Autonomii Śląska)
- Herold Wodzisławski (Miesięcznik poświęcony krzewieniu miłości do ziemi ojczystej).
- Kluka (Pismo Towarzystwa Przyjaciół Rydułtów).
- Brzeski Parafianin (Pismo Parafialne z Brzezia nad Odrą).
- Św. Mikołaj (Pismo Parafii Pstrążna).
- Strych (gazeta Samorządu Uczniowskiego Szkoły Podstawowej w Pstrążnej).
- Nowa Gazeta Żorska (Tygodnik).

To są perełki w koronie. Joch tu wymjyńjył jyny tela, wielach dostoł od życzliwych ludzi z Rydułtowów, Pszowa, Krzyżkowic, Rzuchowa, Pstrążnej. Pogrzebjynio – kandy je pochowany FYRCOK, bo przed śmiercjom tamyk mjyszkoł.

Józef Kabut – dyrechtor szkoły w Pogrzebjyni – a krzyżkowiak z pochodzynio – tela ciekawych rzeczy mi o Fyrcoku dopowiedźjoł, że szło by jeszcze jedna chrubo ksionżka o nim napisać. Własne rozdziały umieli by dopisać wspaniali organizatorzy SPOTKANIO POKOLYŃ W KRZIŻKOWICACH – opisani w KLUCE XII/95 przez K. Miksy – kronikarza i śpjywaka w krzyżkowickim chórze CECYLIA. Oto fragmenty jego artykułu:

Z inicjatywy pana Maksymiliana Hojki – artysty amatora społecznika (obszerniejszej w artykule z okazji wystawy jego obrazów w Bibliotece Miejskiej w Rydułtowach), a przy wielkim zaangażowaniu pani mgr. Adelajdy Karwoth dyrektorki szkoły, grona pedagogicznego i młodzieży szkolnej odbyło się spotkanie w dniu 30.10.br. na które przybyli absolwenci: pan Rudolf Paciok – literat, autor książek o ludziach tej ziemi pt. „FYRCOK", pan Ewald Mandera – profesor Akademii Muzycznej w Katowicach, dyrektor KWK „ANNA" pan mgr inż. Ernest Kubek, dyrektor ekonomiczny KWK „ANNA" p. mgr Marian Nosiadek, burmistrz miasta Pszowa p. Z. Szczotok, byli dyrektorzy szkół w Kornowacu pani Cecylia Materzok, w Pogrzebieniu – pan Józef Kabut, w Krzyżkowicach – pani Cecylia Czajka (siostra od mojij szkolnej koleżanki Stefanii Szymiczek a po chłopie Wajner dop. R.P.).
Był pan Antoni Skiba (syn Jorga Skiby, kiery nauczył mnie trzumać skrzipka pod brodom – dop. mój R.P.).

Byli koledzy pana Pacioka z tej samej klasy: Jorguś Maciuga, Zygmunt Lach, Alojzy Dornia..., zaproszeni goście z Pszowa, Markowic, artyści malarze pan Henryk Topisz i była uczennica tutejszej szkoły pani Ewelina Szarowska. (...)

Po wręczeniu zaproszonym gościom kwiatów, chór CECYLIA pod dyrekcją mgr Krzysztofa Markowicza zainaugurował spotkanie uroczystym „Gaude Mater Polonia". Odymnie dołoża, że vicy-Mańczykiem jest przeurocza Henia Kajstra – też mgr od muzyki, też nauczycielka od śpjywanio, też dyrygent chóru CECYLIA – eli Krzysztofowi coś wypadnie. Jak to dobrze, że Krzyżkowice majom takich ludzi. Szanujcie ich. Szanujcie takich jak: Maks, Jola Kania, Henia, Krzysztofa, Zigusia Lacha, Szarowskich, co oba majom na drugi Józef, ale jedyn zajmuje se szportym, a drugi filmowańjym na wideokasety zdarzyń i wydarzeń z Krzyżkowic i okolicy. Szanujcie ich, bo to som te nasze ślónski perły, kiere FYRCOK kozoł podlywać czystym wodom z jego giskany.

A oto, co dalij pisze K. Miksa: – Potem były konkursy, wywiady, zapytania młodzieży, odpowiedzi, wspomnienia i refleksje gości. Centralnym punktem uroczystego spotkania była pogadanka Rudolfa Pacioka na temat jego twórczości pięknо gwary Śląskiej, a będąc członkiem i aktywnym działaczem Towarzystwa Przyjaciół Śląska w stolicy utrzymuje ścisłe i żywe kontakty z organizacjami, ludźmi kultury i sztuki naszego regionu. Przykładem tych kontaktów może być gościnny występ chóru CECYLIA, który dzięki szerokiej i wszechstronnej reklamie przez TPŚl, a szczególnie przez pana Rudolfa był gorąco i serdecznie przyjmowany w siedzibie Towarzystwa, w szkołach przez młodzież, oklaskiwany na Rynku Starego Miasta, jak również podziwiany na koncercie w kościele św. Stanisława Kostki, w którym brały udział również chóry spoza naszego kraju.

(Od siebie dołoża, że były to chóry ze Szwecji. Z naszą krzyżkowicką CECYLIĄ powymjyniali se adre-

dokończenie na str. 14

LISTY • LISTY

Rybnik 5.02.1996 r.

Biuro
Rzecznika
Praw Obywatelskich
Al. Solidarności 77
00-090 Warszawa

Dotyczy: **Uprawnień i realizacji wypłat emerytur za lata służby wojskowej w Wehrmachcie**

Jak doniosła prasa oraz wiadomości telewizyjne władze polskie wraz rządem Republiki Federalnej Niemiec, podpisały układ o zaliczeniu okresu służby wojskowej w Wehrmachcie do obliczenia emerytury.

Niestety jednak finalne rozwiązanie tegoż problemu zbytnio się wydłuża. Sądzę, iż wcześniej możnaby się doczekać od władz w obecnym układzie politycznym wprowadzenia stanu wojennego aniżeli wypłaty tych marnych groszy i rozwiązania problemu górnoślązaków. Wiadomym jednak jest, iż zawsze byliśmy i nadal jesteśmy traktowani jako obywatele niższej kategorii. Nie jesteśmy traktowani jak ludzie mogący sprawować czynności rządowe. Zaś dowodem jest usunięcie ze stanowiska wojewody inż. Czecha. Jesteśmy prowincją, z której czerpie się niesłychane korzyści, a niczego nie daje się wzamian. A kto? Jak nie górnoślązacy przekazali Polsce jakby w prezencie tę ziemię, jej zasoby mineralne i przemysł, co pozwoliło państwu na godziwy start gospodarczy po plebiscycie.

Bezcelowe są jednak te narzekania. Pragnę jednak jedynie uzyskać informację o przybliżonym terminie rozpoczęcia wypłat wg nowych stawek jakie gwarantuje nam w/w układ co pozwoli mi nacieszyć się tym chociaż troszkę u schyłku mego żywota.

Za uzyskane informacje uprzejmie dziękuję.

Z poważaniem

L.E. Rybnik

Rudolf Paciok

PAMJONTKA PO UJCU

dokończenie ze str. 13

sy. Oni wtedy mieli pieronowo chyńć posłuchać śpjywu CECYLII w uniwerzyteckim mieście UPSALI. Ale, sami wjycie – jako to dzisiok momy. Ni mioł ich tam kiery zawjyźć. A szkoda. Jo bych ich tamtyk na rynkach zanios, alech za słaby).

...Reasumując – pisze na koniec K. Miksa – spotkanie pokoleń to wielkie przeżycie dla tych co już dawno opuścili mury tutejszej szkoły i dla tych co mozolnie i z uporem zdobywają wiedzę aby w przyszłości rozsławić imię swojej szkoły i dzielnicy i pięknej ziemi, w której tkwić będą ich korzenie.

Fajnieś to chłopie napisoł. Przez to chca, żeby Twoji słowa se nie strácjyły. Niech żyjom podwiela tej ksionżki jakiś „nawjydzony" nie wciepnie na stos, abo nie prześle do przemiału na sralny papiór.

Uzaś mi se te Estończyki przed oczami pokozały. Oni są narodym – a Ślónzoki? Rdzynnych je 60% – a Ślónzoków? Oni majom własny jynzyk, kierym z Finami pogodają se bez tłumacza – a Ślónzoki? Oni mają własno kultura – a Ślónzoki? Nad jejich rzeką NARWA po obu brzegach stoją pieronowe fortece. Jedna zbudowano przez carów, uzaś ta drugo – przez Szwedów. I jedni i drudzy mieli szmak na tyn konsek Europy, kiero chciała żyć po swojimu. Estończyki byli dycki bliżsi kulturowo Skandynawom.

Daleko leży nasz Górny Ślónsk od Estonije. Żeby nie ujec Alojz – leżoł by nadal daleko. Ujec mi tyn kraj przybliżył, a joch se poczuł – jakbych w nim mjyszkoł.

W 1968 roku było mi dane poznać Alexandra Tratvjenko. To Szwed, ale urodzony w Estonii. Mój jahrgang. Po wojnie udało se cołkij rodzinie dostać na ostatni szyf, kierym szczyńśliwie przepłynyli przez Bałtyk i dostali se dō Szwecyje.

We firmie FACIT w Oersteter kole Ötvidabergu był szpecym od maszyn do liczynio.

W 1968 roku Polsko zakupjyła tych maszyn tela, że trza było przeszkolić ludzi do serwisu technicznego.

Alexander przijechoł jako wykładowca, a joch był tłumaczym, bo – jak to Szwedzi. Starsi znajom wele ojczystej godki jeszcze niemiecko i angielsko. Młodsi – już jyny angielsko. Oni mają świadomość, że jejich jynzyk nie je światowy. A, że radzi po świecie rajzujom, bo są bogaci, toteż uczom se pilnie.

Nasza służbowo znajomość przerodźjyła se po krótkim czasie w rychtyk serdeczno przyjaźń.

Pogłymbjyła se jeszcze bardzij, jak po sztyrech latach było mi uzaś dane pojechać do firmy FACIT w Oersteter wele Ötvidabergu na kurs instruktorów. Ale, o moim pobycie we Szwecyji je bardzij szczegółowo w jednej z moich ksionżek zo mo tytuł: „300 dni na obczyźnie".

Przez to jyny tela tukej dołoża, że do dzisiejszego dnia wysyłony se nawzajym fajne karty z życzyniami z okazji świont, a niekiedy i bez okazji.

I, to jeszcze dołoża, że – eli Estończki przeżyły, to i my przeżyjymy.

Pytocie co? Prościj byłoby odpowiedzeć na pytani – kogo? Na razie wjymy – dźjynki komu przeżyjymy.

Lokalne czasopisma redagujom ludzie, kierym nie je wszystko jedno, czy pamjyńć o przodkach se stracu, czy ni. Po wyczerpaniu zawartości ze szuflodek we własnej pamjyńci, ci ludzie siongajom do cudzych. Pytają, szkłodzom pod dachami swojich i nieswojich chałup jak – Hajnel, Szarowscy, rodzina Kopczyk.

Rejestrujom na taśmach video zdarzynio i wydarzynio – ważne, myni ważne, i – mogło by se zdować, że nieważne. Ale takich ni ma, bo w skład wydarzyń wielkich wchodzi wszyjstko, co raduje i smuci. Eli miało by se pisać i opowiadać jyny o wydarzyniach radosnych, abo jyny smutnych, czy też jedynie chwolić, a nigdy ganić – to obrozek byłby jednokolorowy.

Oto zaledwie jedyn składnik odpowiedzi na pytani – dźjynki komu przeżyjymy. A takich składników je mocka i, żodyn – ani średnio mądry, ami fest mądry, ani taki, co jyny mądrego udowo – nie jest w stanie zmianować wielkości sumy. To są fojermany znaczy – strażacy, szportowcy, członkowie chórów, wiejski bibliotykarki, kiere nie pytajom – za wiela? – jyny walczą jak o swoji, żeby se nie dać wyciepać, bo kierymuś prawie pomieszczyni, kaj som ksionżki, na magazyn hurtowni pasuje. To są członkinie gospodyń wiejskich i – jakech już o tym spomnioł – nawet szkubani pjyrzo jeszcze nie umrzyło, kandy też se śpjywo, rajcuje, spomino i – jednym słowym, jak to fajnie Poloki godają – kultywuje.

W tym miejscu prawie by mi pasowało opowiedzeić, jako to radość mnie opanowała, jakech w lato 1995 roku był u kuzynów w Rzuchowie. Jednego wieczora, jak już wszyscy byli po robocie kuzynka Łucja wcisła do odtwarzacza pod telewozorym kaseta i padała: obejzdźjcie se, jako to my w zeszłym roku świjntowali w Rzuchowie dożynki.

Ja, tóż – żeby nie małe dzieci od Marysi i Hyńka Kury, a wnuki od kuzynki Tereski – tobych se podskoczył jak do miotlorza. Z radości, że tradycja w Rzuchowie jeszcze żyje, a joch se myśloł, że ostatnimi rzuchowskimi przebjyrańcami to byli – mój ojciec, ciotka Milka – matka od Tereski i Łucji, Józef Kura – starzik od Hyńka... A tukej widza na ekranie telewizora poprzebjyranym na kumiorza, cygona, żenroka, bogocza kogo? Młodych rzuchowioków. Aż mi se podskoczyć chciało, jyny dziecka by padały – ujec zgłupnył.

To była kawalkada pojazdów. Nawet jedna furmanka se w tej kawalkadzie – długij na kilometer – znojdła. Przeważały traktory – ójnyżki, lekki i ogrodowe ciongniki do kierych były poprziczepiane – wozy, wózki, wózeczki, małe i wjynksze platformy, uzaś na nich – przebjyrańce. Wszyjstko umajone gałyńziami, kolorowymi krepami, szlajfkami i – ta wesołość. Śpjywy, recytacje, na wjynkszych platformach stare maszyny rolnicze – fachel do odśjywanio plew, stare pługi, maśnica co se przechowała do dzisioka kandyś na górze, grotki, co to w nich prastarki woda do pranio trzimały, stare lampy na pietrula i olyj, karbidki, a nawet mało maszyna do młócynio z czasów, jak se jeszcze pisało „achtcyjnhundert".

I co ciekawe. Te wszyjstki starocie były na chodzie. Ta kawalkada przejechała dwa razy przez wieś, potym wjechali na sfalt ku Łapaczu skrynćjyli na Komowac, a za nimi szłanga miejscowych i zagranicznych aut.

Mieli miejsce na wyprzedzani, bo porzondkowi o to zadbali, ale nie chcieli. Jedne zagraniczne auto – to przispieszało, to uzaś zwolniało. Filmowali, przigadowali dziołszkom i nie zwożali na to, że jejich fajne, czerwone auto zrobjyło se szare, jak Marysia i Anka, kiere obsługiwały fachel, dociepły pół miecha plew do pojstrzodka, zakrynćjyły jak se patrzy, a chmura tego marasu osiadła na aucie. Wesołość udzieliła se nawet automobilistom. Po tym cołko kawalkada osiadła na łące wele Lyngowa i była biesiada ludowo.

Przeca to wszyjstko zorganizowali ludzie i – nie na rozkaz, ku czci i chwale. Eli ku czci, to starej tradycyje, eli ku chwale, to organizatorów.

Nie brakuje wśród nich nauczycieli, radnych gmin, a nawet samych burmistrzów. Nie brakuje osób duchownych – jak na spotkaniu w krzyżkowickij szkole – kandy farożyczek osobiście zainsztalowoł nagłośńjyni sali gimnastycznej, a potym dboł o sprawność sprzyntu.

Nie brakuje też obojyntnych na wszyjstko.

Eli jyny obojyntni, to sztwiercina bjydy. Pół bjydy, eli do obojyntności dochodzi komyntarz zniechycający półobojyntnych. Pełno bjydo, eli obojyntość jest manifestowano.

W końcu – nie wszyjscy majom dar radowanio se choby jyny z tego, że autobus do rantu nie wjechoł, że cug nie wyglajzowoł, że ci koła nie ukradli, że na głowa nie kapie, stolec mosz lekki, dziecka w szkole nie dostały pały, z roboty jeszcze cie nie wyciepali, dwa złotki do emerytury dołożyli, a jyny trzi wźjyni. Mogli sztyry.

Trza se radować, że Kołotko se raduje i mo se dobrze, że władza nom se nie zasiedzi, że w telewizorze momy niekończące se seriale o szpiegach, złodziejach, mafiach – i, co? Mało powodów do „zadowolynio"?

Ona to mo po matce

Tak samo jak matka otwarto dło ludzi. Też wito z rozłożonymi ramjonami każdego, kiery przekroczy próg domu. Też dźjeli se radościami, a smutku bliźnimu uszporuje. Tak samo robotno niczym mrówka, gotowo bezinteresownie służyć nie jyny radom, ale i pomocom – jak matka.

Jola Kania. To Ona erbła po matce entuzjazm działanio.

W maju 1995 roku setki przijiocieli odprowadźjyło Maria manifestacyjnie na miejsce wiecznego spoczynku. A, jednak żyje. Właśnie – w inicjatywach córki Joli, co – jak swojigo – brońjyła zagrożonej biblioteki w Krzyżkowicach, a jak obrońjyła, to dowjydła, wielaż to idzie dło ludzi dobrego uczynić, eli se chce. Galeria obrazów w bibliotece powstała. Na wystawy do Krzyżkowic zjyżdżajom szkoły i – kiery chce – z cołkij okolicy. Żyje w obrazach ślubnego Maksa Hojki, siostr i cołkigo Szyrowca, skąd pochodzi.

Też po matce erbła moja kuzynka Teresa Kocur ze Rzuchowa gotowość do poświynczyń. Nie jyny dło dzieci. Jeji pamjyńci i dobrej woli, a – przede wszystkim sztuce barwnego opowiadanio – mom wiela do zawdźjynczynio.

Tela samo zawdźjynczom siostrze od Teresy – Łucji Granieczнej.

Obie erbty po matce kunszt barwnego opowiadanio przeżyć własnych i cudzych – zasłyszanych.

Też po matce erbnył kuzyn – Janek Swoboda z Rydułtów zdolność rejestrowanio (nawet wierszym) tego, co go cieszy, przinosi starość i fest boli. Janek jest kśjyngom – jakich wiela na Ślónsku.

Jak go wezwali do stowki we Wojskowej Komyndzie Rejonowej i uznali za zdolnego do służby wojskowej, to zostoł skierowany na nauka „obrony ojczyzny" do Malborka. Jako jedyny Ślónzok dostoł se mjyndzy samych nieślónzoków.

Już w trzecim dniu służby ojczyźnie mioł se przekonać, że polski nieślónzok, niczym se nie różni od nieślónzoków z kożdego inkszego kraju, bo tela samo o Ślónsku wiedzom Albańczyki, Portugalczyki, Anglicki... – jak nieślónzok z Polski.

Nawet dowódca pułku, w kierym przisżło Jankowi służyć, nie wiedzioł o tym, że na Ślónsku młodsi, starszym dwojajom. Downij, to se jeszcze trojało. Eli trza było coś powiedzieć do faroża, rechtora, aptykorza godało se „Oni". Do matki, ojca i kożdego starszego godało se i godo do dzisiejszego dnia „Wy".

Janek też chcioł odńjyść se z szacunkym do dowódcy pułku i, w rozmowie śnim padło w pewnym momyncie: – posłuchejcie panie majorze:

Major nie doł Jankowi dokończyć zdania, jyny wjechoł na niego z gymbom jak furman po cyjntli.

– Krowy z wami pasłem szeregowy Swoboda, czy co? – wrzeszczoł dowódca. – Gdzieście się chcioł – chcioł wiedzieć, choć wiedzioł.

– Przeproszom was panie majorze – padoł Janek. – U nas na Ślónsku, jak se kogoś szanuje, to mu se dwojo. Joch pana Majora nie chcioł obrazić.

– W Polsce nie ma panów – ryczoł major, bo przi wojsku cicho i zwyczajnie se nie godo jyny synkopami. – Tymbardziej nie ma panów w wojsku. Zapamiętajcie to szeregowy Swoboda raz na zawsze.

Dlo Ślónzoka niejwjynkszym nieszczyńśćjym, to mieć do czyńjynio z nieślónzokym z Polski. Nieślónzok z kożdego inkszego kraju jest dlo Ślónzoka zwykłym cudzoźjymcym.

Major był obryty w historyji, ale WKPB.

Godajom na to – odporność psychiczna. Janek jom prawie mioł. Uzaś taki jedyn istny – nie byda go tukej mianował – tej odporności ni mioł.

Jak go wźjyni ku wojsku i – też dostoł se mjyndzy samych nieślónzoków – to synek po dwóch miesiącach ućjyk. Oni godajom – zdezerterował. Przez pora mieśjyncy se ukrywoł. Brogi ze słomom, stodoły – były jego noclegowniami. W końcu i tak go chyćjyli. Przesiedzioł pora lot za nieodporność psychiczno.

Nom ta odporność – była, jest i jeszcze długo bydzie na Ślónsku potrzebno. I, to by prawie było to, co my po „Ojcach" erbli. Eli kiery poszoł w samodźjelny żywot bez tego wiana, bo go ni mioł od kogo dostać – tyn je dupeltowo do zadku.

Goci – Gotowie a ślónsko godka

Panta–rei, wszystko płynie. Człowiek od zarania, w miarę wzrostu swojej świadomości w naturalny, instynktowny sposób przeszukiwał formy mówionego komunikowania się wzajem siebie. Gdyby problem traktować ewolucyjnie to na początek były tu i gesty i inne znaki tego rodzaju znane obecnie w formie doskonałej jako język migowy używany przez głuchoniemych. Każda grupa ludzka – plemię w tym zakresie autonomicznie tworzyła swoje kody kierując się instynktem baeznie podpatrując Naturę. Kołejne pokolenia ludzkie wnosiły tu swój udział doskonaląc stan zastany. Rozwój aparatu wymowy – wydawania głosu został zaprzęgnięty do pracy i naśladownictwo odgłosów zwierząt, ptactwa, zjawisk Przyrody – gwizdu wiatru, szumu drzew, traw, odgłosów burzy, było nie bez znaczenia. Świadectwem takiego zespolenia w przyrodzie niech będą współcześnie australijscy Aborygeni, Indianie Hopi itd. W Strzebrzeszynie chrząszcz brzmi w trzcinie..." Zapewne więc melodyka dźwięków, odgłosów otoczenia, miejsca przebywania, trybu życia człowieka, była (jest) nie bez znaczenia. To co było wystarczającym środkiem porozumienia się w epoce kamiennej dla myśliwego i zbieracza, zdecydowanie nie wystarczyło przodkom, którzy brąz a później żelazo uznali za przewodnie tworzywo pomagające wytwarzać lepsze narzędzia polowań i walki. A też stanowić materiał do wytwarzania ozdób itp.

Problem; język a kultura stanowi wyższy stopień relacji cywilizacyjnej w stosunku do związku języka z naturą. Ale natura i kultura nie mogą być ze sobą w wewnętrznej sprzeczności lecz muszą się uzupełniać.

Triada; język – myślenie – rzeczywistość dla pragmatyki języka zdaje się odgrywać determinującą rolę. **To język determinując myślenie określa normy i sposób postrzegania rzeczywistości a tym samym zachowań ludzkich.**

Charakterystycznym może tu być język Indian Hopi, w którym czas i przestrzeń gdzieś giną w barwności użycia form, stron i trybów czasownikowych.

W kulturze Hopi traktowanie czasu jako stabilnego i cyklicznego wywołuje brak pośpiechu w zachowaniu i mnożenie czynności pomocniczych, ceremonialnych, wobec mających mieć miejsce zdarzeń. Czas jako coś nieskończonego, stałego, nie wymaga jego uświadomienia sobie (oczywiście nie ma tam zegara czy kalendarza – które można jakby nazwać wynalazkiem diabła podrzuconym człowiekowi).

Bliższe naszej obserwacji mogą być pewne subkultury językowe ograniczone do zamkniętego kręgu więźniarskiego i tzw. „marginesu społecznego".

Inny jest też język określonych warstw społecznych – chłopskiej, robotniczej, inteligenckiej. Swoistym, lokalnym kolorytem jest również szorstki slang górniczy.

Żyjemy też w takich czasach i środowisku politycznym, gdzie od 50-ciu prawie lat **nowo-mowa** wyrażająca wszystko i nic, opanowała wszystkie możliwe publikatory i warszawskie umysły, wyciskając piętno na naszym życiu i kulturze.

Własność nie jest własnością (jest rządowa, ministra finansów, ministra przekształceń.)

Ekonomia nie jest ekonomią (Podatki, pit-karty, dotacje, polisy, towarzyskie fundacje, koleżeńskie rady nadzorcze, niby banki, cła dyktowane przez Fiata i kontyngenty tegoż, polityczne długi Balcerowicza i udawanie zapłaty za pracę...)

Prawo nie jest prawem. (Władza przed Prawem stoi zgodnie z Kantem, a reszta to jaskro-falandia).

Historia nie znaczy historia.

Powtarzane ustawicznie półprawdy i przemilczenia reszty dla usprawiedliwienia podbicia narodów i zagarnięcia łupów.

Samorząd na poziomie gminy bez pieniędzy.

Wojewodę do czteromilionowego województwa przywozi się w teczce jak za dobrych starych czasów, podobnie jak cara samozwańca w XVII wieku do Moskwy.

A język za to; **mowa - trawa.** Najnowsze osiągnięcie w tym zakresie to pocięcie Śląska na jakieś segmenty – mające zastąpić powiaty? Ludowcy od Jagiełów spod Kargulowickiego płota nawet to, podobno w remizie przy piance wymyśłyły...

Co na to Nauka? Ocenę zjawiska zawiera obserwacja Whorf'a – *„język i kultura rozwijają się, ustawicznie wzajemnie na siebie wpływając, z tym, że w tym partnerstwie natura języka ogranicza swobodne kształtowanie kultury i wytycza ścieżki rozwoju w sposób bardziej autokratyczny. Dzieje się tak, ponieważ język jest systemem, a nie tylko zestawem norm".* I z powyższym trzeba się zgodzić niestety, świadczą o tym nasze „doświadczenia kulturowe" ostatnich dziesięcioleci.

Och, niedobrze z naszą kulturą!?

Próbując reasumować i wybiegając do przodu chciałbym tu zwrócić uwagę, iż przy budowie języka ślónskiego winniśmy widzieć go na początek jako zestaw norm a nie system. **W naszym języku nie może zginąć ślónska kultura! Wyznacznikami jej jak wiemy, to przywiązanie do Rodziny, etos godnej pracy i godziwej za nią zapłaty, porządek prawny, poszanowanie cudzej własności, pomoc dla chorych i bezradnych, poszanowanie tradycji religijnych, szlachetne formy wypoczynku i zabawy, ale też brak akceptacji dla: cwaniactwa, bytowania i życia na koszt innych, bylejakości, rozboju i agresji.**

Z powyższego krótkiego wywodu jasno wynika, iż człowiek poznając i interpretując świat, w adekwatny sposób konstruuje język. Następuje swoista transormacja kultury i jednym z tego objawem jest też język, który zwrotnie stanowi dla niej czynnik integrujący.

Niemowlę a mowa.

Niemowlę ludzkie nie rodzi się z umiejętnością wydawania głosu oprócz krzyku i płaczu nieraz porównywanego do beku owiec. Najnowsze badania w tym względzie są fascynujące. Zespół Jacgues'a Mehlera z CNRS – Francja stwierdza u współczesnych niemowląt: *„niemowlęta nie są tak zdolne jak dorośli ...,są o wiele zdolniejsze".* Świadczy o tym chociażby fakt, że japońskie niemowlęta doskonale odróżniają „r" od „l" gdy dla dorosłych jest to bardzo trudne. Niemowlęta świata potrafią kategoryzować dźwięki w językach występujących na Ziemi, których ilość ocenia się na ponad 5000! Gdyby noworodek francuski np. został powierzony w momencie przyjścia na świat rodzinie Buszmenów ze środkowego Kalahari, opanowałby świetnie skomplikowane dźwięki „clicks" właściwe językowi owych myśliwych-zbieraczy, tak samo jak biologiczne dzieci tych małych ludzi o włosach jak ziarna pieprzu. Nie należy jednak zmuszać niemowlaków do intensywnej nauki. „Czy się mówi do nich przez osiem godzin dziennie, czy przez pół godziny, nie zmieni to praktycznie szybkości z jaką opanują język ojczysty" – podkreśla Mehler. Oczywiście, jeśli dziecko pozbawi się całkowicie dźwięków, nie usłyszy nigdy ludzkiego głosu – to nigdy nie zacznie mówić, dotyczy to też głuchych od urodzenia. Mózg – zauważa Mehler – wydaje się mieć strukturę, która pozwala nam nauczyć się języka dzięki mechanizmom, które dla biologów przypominają opanowywanie instynktowne. Te cudowne umiejętności językowe zanikają dosyć szybko. W wieku jednego roku dziecko zachowuje się jak dorosły i nie jest już spontanicznie wrażliwe na obce kontrasty. Nie dotyczy to jednak dzieci, które od urodzenia w jednakowym stopniu miały kontakt z dwoma czy nawet trzema językami. Takie dzieci stają się naturalnie dwujęzyczne (też trójjęzyczne). Stopniowa utrata zdolności rozróżniania kontrastów, przy równoczesnej zdolności rozróżniania dwóch lub trzech języków wskazuje jednocześnie na wczesne nauczanie języków obcych, a nie jak to się czyni u nas, dopiero w wieku 10–12 lat i najczęściej jest to język z grupy słowiańskich – rosyjski, tzn. bardzo łatwy dla Polaka. Języki takiej grupy, które przez część językoznawców określane są wręcz jako dialekty a nie odrębne języki, czemu nie należy się dziwić porównując np. język polski, słowacki, ukraiński, białoruski, dalsze tej rodziny językowej. Zamiana języka lub przyswojenie nowego jest możliwe mniej więcej do końca okresu dojrzewania, a później jest bardzo trudne, wymaga świadomego wysiłku i znacznej motywacji.

Jako tragedię należy uznać, iż co najmniej dwom, a obecnie trzeciemu pokoleniu Ślązaków odebrano możliwość posługiwania się językami dwóch rodzin językowych – tzn. germańskiej (j. niemiecki), a obecnie nadal preferencje w tym względzie ma Warszawa, Kraków, Lublin itd., tylko nie Śląsk.

Szuka się najróżniejszych argumentów na Nie! i „kompromisowo", wprowadza się nieraz salonowy francuski. Gdyby zaś do tej familijnej dwujęzyczności polskiego i niemieckiego dodać następnie w szkole średniej jeszcze np. angielski i rosyjski to można by wtedy mówić o prawdziwie wykształconym Ślązaku – Europejczyku. Niestety! Próba nauki jęz. niemieckiego przez byłe rusycystki (często w pobliżu emerytury) jest nieporozumieniem!

„Kto nie zna języków obcych, nie wie nic o swoim własnym" J. W. Goethe.

Badania językowe – lingwinistyka.

Człowiek więc obserwował otoczenie i nieboskłon, słońce, księżyc i gwiazdy, podpatrywał – Naturę, starał się to otoczenie określać nadając nazwy, w bardziej zwartej formie język praindoeuropejski uformował się około 5000 lat temu. Inne kolebki językowe zapewne podobnie w innych zakątkach świata. Za prekursora badań nad językami rodziny narodów zamieszkujących Europę i południowo-zachodnią Azję uchodzi F. Bopp – który w 1816 roku opublikował pracę: Über das Konjugationssystem der Sanskritsprache, in Vergleichung mit jenem der griechischen, lateinischen, persischen und germaninschen Sprache, – udowiadniając wspólnoty językowe dla wyżej wymienionych. W swych badaniach stosował metodę historyczno-porównawczą. Porównywał najstarsze formy pisane z ich realnym brzmieniem a funkcją z odpowiednikami w pokrewnych językach – dochodząc do postaci prajęzykowej – można by rzec naturalnej dla danego

dalszy ciąg na str. 16

Goci – Gotowie a ślónsko godka

ciąg dalszy ze str. 15

środowiska. Oczywiście, że językami zajmowało się wielu innych badaczy w przeszłości. W ramach konkretnych ważniejszych języków świata były i są to całe grupy kodyfikatorów-reformatorów ustalających reguły pisma. W poprzednich stuleciach były to jednak często pojedyncze osoby zwykle związane z jakimś kościołem wnoszące zasadniczy udział do kształtu języka pisanego a w ten sposób i do wymowy. Przykładami mogą tu być np. Goth – Ulfilas – biskup; Niemiec – Luther – ksiądz reformator; Czech – Hus – reformator religijny. Dopóty język nie posiada właściwej formy zapisu za pomocą odpowiednich znaków – hieroglifów, liter, to jego interpretacja może być dość dowolna a w przekazie fonetycznym szybko może ulec pewnym deformacjom – przykłady to mnożenie się gwar – narzeczy. Studiując dzieje ludzkości widzimy, iż plemiona – narody stale są jakby w drodze, dawniej często były to przemieszczenia radykalne – koczownicze, obecnie są to migracje indywidualne w poszukiwaniu łatwiejszego, najczęściej wygodniejszego życia. Ludzie pędzeni są jakimś niepokojem wewnętrznym – ciekawością. Pędzono, prowadzono armie ludzkie dla zdobywania łupów, zbierania lenna, zaboru terytoriów, wyprowadzenia swoich idei – „nowego porządku" – Hunowie, Mongołowie, Turcy, Cesarstwo rzymskie, Imperium brytyjskie, Chrobry, Napoleon, Mussolini, Piłsudski, Hitler, Stalin...

Przemieszanie i przemieszczenia narodów powodują wzajemne przenikanie języków – zwycięża mocniejszy, często też prostszy. Obserwujemy to współcześnie, ekspansja angielskiego głównie, też niemieckiego i ustawowa! ochrona francuskiego tracącego na znaczeniu. Równocześnie w niektórych regionach globu postępuje szalony wzrost demograficzny ludności i każde większe zamknięte skupisko ludności o określonej kulturze bycia, swojej historii, chce swoją odrębność przedstawić w dla siebie tylko charakterystycznym stanie mówionym i piśmie. Nawet silny język niemiecki, który zna kilkaset milionów ludzi a w bezpośrednim użyciu ponad 100 mln osób w bardzo znaczącym gospodarczo i politycznie państwie ewoluuje – asymilując formy obce, krótkie, wygodne w użyciu typu „okey, adieu, shou, team" itp. Równocześnie przygotowana jest (mała?) reforma pisowni – ma być: Pacet Zigarretten zamiast Paket Zigaretten i Strasse zamiast Straße, Rhythmus będzie po prostu Rytmus. Są jeszcze rzeczowniki pisane dużymi literami itp. problemy pisowni.

Tak więc języki żyją i rozwijają się – głównie w zakresie słownictwa. Obecne zmiany – podstawowe, następują więc w formie uzgodnionych reform. Nie dotyczy to w zasadzie słownictwa, w szczególności w zakresie nauki i nowej techniki. Tu obserujemy prawdziwą eksplozję nowych określeń i musimy przyznać, że związanych z językiem angielskim. Język polski również szczególnie łatwo asymiluje słownictwo obce czego przykładem opasłe tomiska słowników wyrazów obcych i synonimów.

Indoeuropa – Pragermanie

Uczeni zgodnie stwierdzają, że prajęzyk indoeuropejski kształtował się na obszarze południowo-zachodniej Azji jakieś 500 lat temu. Czy osiągnął on jakąś rozwiniętą formę pozostaje zagadką. Siedząc w zwartej grupie istotnie mógł stanowić w jakimś przedziale czasów wspólnotę językową i wieża Babel z pomieszaniem języków to nie musi być tylko folklorystyczne opowiadanie (Biblia – księga Rodzaju).

Jedną z grup dominujących tego zbiorowiska byli Pragermanie. Klimat był decydentem migracji i demografia. I tak np. w II-gim okresie epoki brązu 1500–1300/1200 rok p.n.e. średnia roczna temperatura w basenie morza bałtyckiego wyniosła +9,5°C – obecnie zaledwie + 6°C. Była więc temperatura porównywalna ze śródziemnomorską. Badania archeologiczne wskazują na stałe siedziby Germanów w północno-środkowej Europie jeszcze w okresie 750–500 r. p.n.e. Później nastąpił okres chłodny około 500–450 r. p.n.e. i średnia + 5°C. I tak np. Biskupin przypisany kulturze łużyckiej w świetle ostatnich wielorakich badań, w tym sło drzew (dentrochronologia) okazał się znacznie starszy (o 300 lat) a drzewa użyte do budowy grodu zostały ścięte na przełomie zimy 737–736 r.p.n.e. (PAP – Tr. Śl. 11.09.95). Jest to więc epoka przełomu brązu–żelaza i kultura niesłowiańska (Norman Davies – Boże Igrzysko, Historia Polski 1992).

Porównywalnym może tu być grodzisko we wsi Lubomia (Racibórz – Wodzisław Śl.) – Brama Morawska. Kształt kolisty, było otoczone fosą, wałem obwodowym, przedgrodziami i wałami skrzyniowymi. Grodzisko to było położone znakomicie i pozwalało kontrolować szlak bursztynowy. Gród miał od zachodu naturalną ochronę, Odrę i jej zabagnioną dolinę a lud nazywał grodzisko wałami swebskimi (Tacyt? – morze swebskie). Gród obejmujący przeszło 4 hektary – czyżby stolica Gołężyców – zburzony został w połowie XI wieku po krwawym najeździe Mieszka II. W sąsiedniej Syryni również istnieją ślady osady. Obecnie osady rujnowane, nawet bez statutu zabytku!

Prasłowianie zajmowali w tym czasie ostoje dorzecza Prypeci i głównego Dniepru, a wcześniej jeszcze dalsze tereny południowo-wschodnie. Na północ od Dunaju zaś rozciąga się domena Celtów (Kelten).

Pragermanie wschodni

Od I w. p.n.e. Goci i Gepidzi rozciągają się w czasie 400 lat od dolnej Wisły po Krym, gdzie resztki ich języka zachowały się jeszcze w XVI wieku. IV–V wiek n.e. – górne nadodrze – obecny Śląsk to jest po prostu Sylingia (Kronika ludzkości str. 213) a sąsiadami są Bawarowie i Skirowie plemiona Gockie. Słowianie – na wschód od Wisły po dorzecze Prypeci i górnego Dniepru (N. Davies)

Biskup Ulfilas – twórca języka Gotów wschodnich.

Ulfilas urodził się około 311 roku w chrześcijańskiej rodzinie wizygockiej. Ojciec był Gotem, matka zaś jak się przypuszcza uprowadzoną Greczynką z Kapadocji. Ulfilas już w wieku trzydziestu lat został biskupem. Odznaczył się działalnością dyplomatyczną, misjonarską i literacką. Przetłumaczył Biblię, był też autorem traktatów oraz wykładów Pisma Świętego w języku greckim, łacińskim i gockim. Najważniejszy z zachowanych odpisów Pisma Świętego dokonanego wg przekładu Ulfilasa a pochodzący z V–VII wieku znajduje się od 1669 roku w bibliotece w Uppsali, tzw. Codex argentens – zawierający cztery ewangelie. Rękopis ten używany w XVI wieku, odnaleziony został w klasztorze Werden w Westfalii. Później został własnością cesarza Rzeszy Niemieckiej Rudolfa II (1552–1612) i znalazł się w Pradze. Wojska szwedzkie po zajęciu Pragi spowodowały między innymi zabór i tego bezcennego zabytku w 1654 roku.

Język gocki posiadał specjalny alfabet w którym wpływy alfabetu greckiego, łacińskiego oraz tzw. futharku są niewątpliwe, jak i to, iż jego twórcą był Ulfilas.

I tu niespodzianka słowna:

gockie; ga-taihun – oznajmili – śląskie gadajóm?

- sunus – syn
- tuggo – język (gwarowe – dukać)
- bandi – więzy
- gastę – gość
- dags – dzień
- harjis – wojsko – hardy (harcerz)
- hairdeis – pasterz
- trin – drzewo (gwarowe – trum – pień drzewa)

Sąsiedztwo ludów, migracje, i niewolnictwo! Prowadzą do przyjmowania słownictwa nawet pochodzenia poza indoeuropejskiego. W tym wypadku germanie stykali się z ludami ugrofińskimi. Stąd Niemcy i Anglicy, Szwedzi od tego kontaktu – trinken, drink, dricka – „piją" – poza Indoeuropą – ale – wino mają oczywiście od Rzymian – wein. Poza Indoeuropą znajdują też żony (das) Weib, angielskie wife – czyżby powtórka z historii – Tajlandki w RFN. U Gotów było podobno – gens – co się w pragermańskim równa kwen-i-z – żona, a mnie się kojarzy (przepraszam Panie) z... gęsią. Tak więc odżegnywanie się od germanizmów w ślońskim odniesieniu przez etnografa-profesor w Opolu i sprowadzenia kultury ślónskiej do kiszonej kapusty i marzanny może być oznaką alergii. Zachęcam zainteresowanych do przeglądu słownika etymologicznego języka polskiego Aleksandra Brücknera – Jaki piękny umlaut – przegłos – metatonia – nawoływanie górskie? morskie?

Za Brücknerem: Goci (Gotowie) – dzielni, wschodni Germanie – niegdyś panowie Słowian, Litwy i Finów. Tam też określenie Słowian – kojarzonych często z niewolnikami.

Praneurowie (prasłowianie)

(Dzieje Polski. Jan Żak W-wa 1993)

Z dorzecza Prypeci i górnego Dniepru po roku 500 przekroczyli Karpaty i częściowo Sudety i w wieku VI–VII zalali prawie całe Bałkany. Następuje okres rozpadu słowiańskiej wspólnoty językowej, przenikania kultury wschodnio-germańskiej ze słowiańską – powstają dialekty słowiańskie i właściwie do dzisiaj trwa proces formowania się języków słowiańskich (dla niektórych dialektów) – słowacki, białoruski, ukraiński, słoweński. Nad Dunaj wdzierają się Madziarzy.

Apostołowie wschodu – Konstantyn – Cyryl i Metody

Pierwsze zabytki literatury słowiańskiej to tłumaczenia fragmentów Pisma Świętego z języka greckiego, proza i poezja. Wszystko to dzięki braciom – apostołom Wschodu Cyrylowi i jego starszemu bratu Metodemu urodzonym na początku IX wieku w Soluniu – Macedonia (Cyryl ur. 827 r.). Przygotowali oni alfabet do słowiańskiego przekładu Biblii i w 864 roku rozpoczęli działalność w państwie Wielkomorawskim (obejmującym przejściowo też Śląsk) na prośbę Rościsława. Dzieła ich i język zachowały się, ale z ich dorobku korzystano na Rusi Kijowskiej, też w Czechach. Na Rusi przyjęto też nowszy alfabet starocer-

kiewny – cyrylicę. Obecnie zromanizowana cyrylica. Nie przyjmując alfabetu łacińskiego i pozostając przy kalendarzu juliańskim w Rosji powstały jakby wyznaczniki podziału kulturowego Europy.

Język czeski – należy kojarzyć pierwotnie również z językiem starocerkiewnym w czeskim wydaniu, a jego bujny rozwój w XIII–XIV wieku to też efekt działalności Jana Husa (1370–1415) – przede wszystkim – zbliżenie języka literackiego do mówionego. Zapis może też i zmienia sposób wymowny. Czesi od XIII wieku z prasłowiańskiego „g" przeszli na „h".

hora – góra, noha – noga

i zmiana prasłowiańskiego – samogłosek nosowych na ustne np. ruka – ręka; muka – męka

oraz liczne zmiany głosowe dokonane w średniowieczu. Więc w sumie jakby niewiele – może to tylko też dialekt słowiański?

Język polski wywodzi się z języka prasłowiańskiego wchodzącego do rodziny języków indoeuropejskich. Wprowadzenie chrześcijaństwa pociągnęło za sobą wpływy czeskie i łacińskie. Język czeski wywarł też pewien wpływ na formę polskiego języka literackiego. Bezsprzeczne są wpływy języka niemieckiego i jego poprzedników – pragermańskiego a w nazwach miejscowych Śląska i małopolski też celtyckiego i gotyckiego – słownik etymologiczny – Brücknera. W późnym średniowieczu do nadal wpływy włoskie, francuskie, niemieckie, obecnie angielskie – słownik wyrazów obcych. Słownictwo techniczne, dotyczące rzemiosła, życia miejskiego zostało zaadoptowane z niemieckiego. Pierwsze polonico – jak się zdaje obcemu skrybie – a bliższe jest morawskiemu czy czeskiemu, znajdujemy na Śląsku w Księdze Henrykowskiej (1270 r.).

– day ać ia pobrusa a ti poziwai –

– daj aż ja probus(z)a a ty (się) pożyw – odpocznij,

Pobrusza tzn. pomielę (na żarnach), pożyw – zjedz coś. Dopiero trzy wieki później protestant małopolski Mikołaj Rej (1505–1569) stwierdził że „Polacy nie gęsi – swój język mają". Prawdziwym ojcem polskiej literatury był jednak Jan z Czarnolasu Kochanowski (1530–1584).

Język niemiecki – Współczesny język niemiecki ponaddialektalny uformował się z dialektów tzw. hochdeutsch (wysokoniemieckich), przy niewielkim udziale plattdeutsch (dolnoniemieckich). Były to dialekty pisane bawarskie, alemańskie i frankońskie. Język niemiecki cechuje bogactwo przeobrażeń. Unifikatorem był Marcin Luther (1483–1546). Wcześniej istniał również ponaddialektyczny język pisany, którym posługiwał się związek miast hanzeatyckich – tracąc swe znaczenie od XVII wieku na korzyść języka wysokoniemieckiego. Formę ortofoniczną ustala w 1898 r. Teodor Siebs wydając wzorcowy słownik. Obecnie dominuje tutaj Duden – Aussprachewörterbuch (1 wyd. Mannheim 1962 r.)

Konrad Duden (1819–1911) – pierwszy słownik 1901 r. uwzględniający wymowę języka potocznego. Występują różnice regionalne i jeśli na północy, sobota określona jest jako (der) Sonnabend to w Bawarii (der) Samstag a bułka odpowiednio (das) Brötchen i (die) Semmel a u na na Ślónsku po prostu żymła; różnice dialektyczne są bardzo szanowane.

Ciekawostką jest tu język Jiddisch wywodzący się z dialektów nadreńskich okresu średnio-wysokoniemieckiego zaadoptowany przez Żydów emigrujących masowo z tego obszaru w XI wieku do Polski a kilka wieków później do Stanów Zjednoczonych i Izraela. Piśmiennictwo w tym języku sięga już XIII wieku i używa w zasadzie alfabetu hebrajskiego.

Język niemiecki korzysta też z zapożyczeń angielskich, romańskich dawniej też i czeskiego. Do lat 40-tych język niemiecki korzystał z alfabetu niemieckiego tzw. gotyku – obecnie obowiązuje alfabet łaciński. Przygotowywana jest reforma pisowni.

Języki celtyckie, bałtyckie i w szczególności łacina, wywarły też znaczący wpływ na formę porozumiewania się w Europie. Wpływ łaciny – języki romańskie: włoski, hiszpański, francuski, rumuński jest oczywisty.

Jak skomplikowane są drogi pochodzenia niektórych nazw niech będzie:

np. „niedźwiedź" – jest zwierzęciem bardzo groźnym i mocnym i dlatego w językach narodów mających bliski z nim kontakt a mianowicie bałtyckich, germańskich i słowiańskich dawna nazwa grecko-łacińska „ursus" w myśl zasady – nie wywołuj wilka (ursusa) z lasu, zastąpiona została przez starocerkiewno – słowiańskie medv-edь – co nie oznacza – miodek – a zjadacza miodu, u Niemców zaś der Bär to – brunatne zwierzę.

Inny przykład: orzeł – w starocerkiewnosłowiańskim – orblь – to dla Słowian i Niemców po prostu ptak, – niemieckie der Aar.

Ważniejsze cechy języków

1. Wszystkie języki zmieniają się w czasie z powodu wewnętrznej tendencji do uproszczeń i zapożyczeń zewnętrznych. Zmiany te mogą zachodzić wolniej – narody i języki izolowane – lub bardzo szybko kiedy wpływy ekonomiczne i polityczne powodują dominację obcego.
2. Ludzie używają różnych stylów w różnych kontekstach np. sytuacje oficjalne, obrzędowe, literatura – bajki, poetyka, sytuacje codzienne.
3. Każdy język można przetłumaczyć na inne, chociaż w trakcie tego mogą się zgubić – zmienić niuanse i kulturowe subtelności. Np. język polski – fleksyjny a język angielski – pozycyjny.
4. Każde normalne dziecko jest w stanie nauczyć się języków swego otoczenia, bez względu na to, jakim językiem mówi jego rodzina.

Języki sztuczne – esperanto Zamenhofa – mimo próby jego znacznego eksponowania w przeszłości i przeciwstawiania żywym językom światowym nie znalazł większego zastosowania. Brak mu zapewne tej elastyczności okolicznościowej określonej wyżej w punkcie drugim oraz subtelności kulturowych. Jest to język martwy nie stosowany w żadnym społeczeństwie jako własny.

Znaki – symbole – hasła – pismo.

Szwajcarski lingwista F. de Saussure wykazał, że językoznastwo ma być **opisem** aktualnego sposobu wysławiania się ludzi w języku ojczystym bez pouczania jak powinni mówić. Jest w tym wypadku uznanie do związku mowy z psychologią i filozofią. Nie wchodząc w szczegóły słowa i budowy zdania otrzymujemy w ten sposób strumień informacji. (Encyklopedia Guinnessa) Symbole – hasła świetnie wykorzystywane są w reklamie i propagandzie. Poetyka i znaki muzyczne są pierwszoplanowymi elementami kultury. Muzyka Beethovena, Händla, Mozarta... jest tego przykładem. Symbole chemiczne czy matematyczne i techniczne są wartościami ogólnoludzkimi.

Pierwotne znaki – nacięcia na rogach jelenich itp. spotyka się od ostatniej ery lodowcowej. Jednak prawdziwy system pisania powstał w Mezopotamii około 5000 lat temu. Pismo służyło władcom, było to zapisywanie imion tychże, umowy, dokumenty dotyczące handlu, listy, dyktowane prawo, zasady religii i też literatura. Znaki – hieroglify np. egipskie analogicznie jak dźwięki też naśladowały ptactwo, ludzi i obrazy otoczenia. Rozwój pisma spowodował jego podział na logograficzne, symboliczne i alfabetyczne. Większość współczesnych języków używa systemu alfabetycznego, gdzie każdy symbol oznacza podstawowy dźwięk. Jest to najczęściej alfabet łaciński. Istotną zaletą tegoż systemu jest to, że wymaga nauki zwykle nie więcej niż 30 liter.

Współcześnie jednak coraz częściej można spotkać różne skróty noszące znamiona logografii, chociażby: np., itd., PAP; w niemieckim PKV, LKV, USW i setki innych. W systemie logograficznym ilość znaków sięga nawet 50 tysięcy – pismo chińskie. System sylabiczny nie jest tak rozbudowany jak logograficzny. Japończycy wyznaczyli tu limit 1850 ideogramów. Korzystają też ze słów zapożyczonych z języków europejskich zapisanych za pomocą sylabogramów np. **terebi** – telewizja (ang. television) czy **kissu** – pocałunek (ang. kiss) lub **arubaito** (niem. Arbeit) – robota.

Ciekawostką jest też kierunek zapisu. Nasz europejski od lewej do prawej. Hebrajski zaś odwrotny – leworęczny jakby? Japoński zaś – góra-dół (kolumnowy?). Kierunek prawostronny wprowadzili Grecy, którzy przez jakiś czas pisali i tak i tak.

Rozwój pisma spowodował wyraźny rozkwit kultury. Najpierw mozolnie przepisywano ręcznie w klasztornych celach całe inkunabuły. Tłumaczono na różne języki najpierw Biblię później inne Pisma.

Przy Modlitwie i takiej Pracy św. Bonifacy próbował przeszkadzające mu za klasztornym oknem żaby nauczyć mowy, a gdy to nie dało rezultatu to je zachęcał do pobożnego śpiewu.

Wynalazek druku to już prawdziwa rewolucja piśmiennictwa. Około roku 1450 Gutenberg i Fust zastosowali metalowe czcionki – coś „mądrego" co pokrywane farbą i dociskane do papieru tworzyło zapis drukowany. W 1448 obaj wynalazcy wydrukowali Biblię w języku łacińskim, języku który jako język Kościoła przeżył swój naród. W następnych wiekach nastąpił bujny rozkwit technik drukarskich od druku prasą przez litografię i rotograwiurę po współczesne techniki komputerowe.

Rośnie ilość książek, gromadzone są we wspaniałe biblioteki. Powstają zbierane przez dziesiątki czy nawet setki lat zbiory i giną w pożarach, stanowią łupy wojenne, niszczone przez niedbalstwo z powodu niewygodnych treści – prawd i poprzez brak poszanowania, kultury.

W tym miejscu znamienna i nadal aktualna historia, która z kulturą europejską zdaje się mieć nie za wiele wspólnego.

Biblioteka Ossolineum we Lwowie powstała 4 czerwca 1817 roku kiedy pod aktem erekcyjnym fundacji pt. ustanowienie familijne Biblioteki Publicznej pod imieniem Ossolińskich we Lwowie podpis złożył cesarz austriacki Franciszek I.

W tym czasie funkcjonuje w Berlinie **Biblioteka Pruska**. Druga wojna światowa jest bezwzględna dla ludzi a ze zbiorami potrafi dziwnie harcować. Od 50

ciąg dalszy na str. 18

Goci – Gotowie a ślónsko godka

ciąg dalszy ze str. 17

lat po wojnie, w pokojowej Europie klejnoty Ossolineum znajdują się we Wrocławiu zaś Biblioteka Pruska stała się najpierw tajnym a obecnie już oficjalnym zakładnikiem Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie. I jak paradoksalne losy. Zrządzeniem losu najcenniejsze zbiory ossolińskie (m.in. rękopis Pana Tadeusza) Niemcy wywieźli w 1944 r. ze Lwowa przed ofensywą armii czerwonej na Dolny Śląsk do Złotoryji i tu pozostało 60 skrzyń **cymesu** dla Polski. Niemcy wywieźli też w czasie bombardowań Berlina swoje 90 czy 100 skrzyń zbiorów Biblioteki Pruskiej pod Kraków, gdzie utknęły na dobre. Osobliwa zemsta Krakusów za Wandę co to Niemca nie chciała.

W czasach gdy w bibliotekach polskich ulegają zniszczeniu cenne starodruki na skutek niedbalstwa i nieporadności – zalanie tejże Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie przed kilku laty, podobnie ubiegłoroczne – biblioteki Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, dawniejsze zniszczenia w Przemyślu, fatalny stan zbiorów Muzeum w Cieszynie czy nawet wykradanie poszczególnych egzemplarzy – Kraków, o czym doniosła prasa; gdy ogłasza się listy Biskupów i nic – logicznych wniosków brak.

Myślę, iż pilnie... Sądzę też, iż Niemcy okażą się... i jakieś polonica znajdujące się w zbiorach bibl. pruskiej... Było nie było to Niemcy po zajęciu Krakowa dokończyli budowy tejże biblioteki i doprowadzili do jej otwarcia. A co z tego wynika dla Śląska – a no niestety nic. Znakomite biblioteki śląskie, wrocławskie, legnickie, opolskie, nyskie, brzeskie, zostały złupione, reszta wypalona i rozdrapana przez zdobywców. Żałosne zdekompletowane resztki jeśli nie na makulaturze to czasem oglądam w antykwariatach. Te inne zachowane, zapewne nadal zakładnikami w prywatnych zbiorach zdobywców. Świadectwa kultury nie będą też przypadki takie, jak choćby los pewnego zbioru uczonego-samotnika w Katowicach sprzed kilkunastu lat – co jak podała prasa – został przeznaczony w najbliższym sklepie na opakowanie śledzi, bo nawet papier był wysokiej klasy, a ile przeznaczono na makulaturę w celowo przeprowadzonych pośpiesznych akcjach. Należy natomiast przeznaczyć na celulozę całą spuściznę autorską kowalskich historyków, którzy wykuwali lepszą historię pod dyktando zwycięzców, a często w to kowadło walą nadal. Historii Śląska i nie tylko, nie da się zapisać trzema słowami „przebaczamy i prosimy o przebaczenie".

Ślónsko godka.

Po tym skokowym biegu, poprzez historię powstania i rozwoju języków, spróbujmy krótko określić obecne możliwości dla Ślónska. Ślónsk był zawsze w centrum Europy – to ten korytarz bursztynowy, gathaium – to Gotów – oznajmiają, a Goci od dolnej Wisły po Krym odcisnęli swoje piętno. Sylingowie to też nie wydumane plemię a Publius Cornelius Tacyt – historyk rzymski ur. ok. 55 a zm. 120 r.n.e. to podróżnik, który faktycznie opisał tereny współczesnej Polski po Bałtyk ówczesnie nazywany morzem swebskim. Jego „Germania" nadal na polskim indeksie wydawniczym. Należy też przyjąć do wiadomości, iż przed Gotami Ślónsk i Małopolskę zajmowali Celtowie (Kelten) pozostawiając nam szereg nazw np. Soła, Tyniec, a właściwie wszystkie tzw. hydronimy sięgają języka pragermańskiego czy wręcz celtyckiego; a Kalisz – Calisia wymieniony przez Ptolomeusza Klaudiusza ok. 100–168 to nic innego jak celtyckie celicnon – wieża, a później gockie kēlikn – też wieża, grób, umocnienie – zapewne dla kontroli szlaku bursztynowego, a Godów – rybnicki, Gdów – podkrakowski itd. Później nastąpił wylew Słowian z poleskich ostoi na południe, wschód i zachód. W Słowian klinem wbili się Madziarzy dokonując skutecznego rozdziału. Ślónsk został w końcu X wieku krwawo podbity przez Mieszka (Miseca) w walce z Czechami, osłabionymi w walkach z Madziarami. Później, osłabionymi w walkach z Madziarami. Później 200 (400) lat należał do Austrii i następnie od połowy XVIII wieku w znacznej części do Prus do I-szej – II giej wojny światowej do Niemiec, Polski i Czech. Podobnie zmienne losy nawet bardziej zwartych współcześnie państw nie należą do wyjątków.

Jaki jest więc stan naszej świadomości i praktyki wobec formowania języka pisanego. Język wyraźnie legitymizuje określone grupy ludzkie chcące zachować dla siebie autonomię czy wręcz państwowość.

Naród to wspólnota ludzi, którą tworzy jedność kultury, języka i historii.

Powiedział też: „Z Rybnikiem trzeba dobrze żyć" Jan Paweł II*

Świeże przykłady to np. społeczność Luxemburga – mniej niż pół miliona osób, tworząca dla siebie niezależny od sąsiadów (Francja, Niemcy) język urzędowy. Innym przykładem może być Słowacja, może Białoruś, Ukraina. Co w tym zakresie nie wchodząc zbytnio w historyczne dzieje Śląska mamy czynić? Aby ukształtować stopniowo określony język należy tradycyjny dialekt – gwary tak dobrać, by funkcja języka uniwersalnie spełniała życiowe potrzeby narodu w formie zapisu i przekazu ustnego. Przykłady, luxemburski, gdzie reguły języka na bazie dialektu mozelsko-frankońskiego redaguje zespół kodyfikatorów, albo wspomniany wcześniej język żydów europejskich Jidisz wypracowany dla narodu z obcych korzeni, są wielce znaczące.

Jestem przekonany że dla nas Ślónzaków taką podstawą może być wypośrodkowanie pomiędzy gwarą cieszyńską a rybnicką. Należy tu przyjąć pewne stany progowe ograniczające przypadkowe naleciałości związane z liczną migracją ludności. Myślę, że powinien to być próg lat 1950-tych oraz koniec ubiegłego wieku. W Bibliotece PAN w Krakowie zalega praca Cieszynianina Andrzeja Cienciały (1825–1898) p.n. „Słownik dyalektyczny czyli zbiór wyrazów staropolskich i innych w potocznej mowie używany na Ślónsku w Księstwie Cieszyńskim z dodatkiem przysłów i frazeologii, rkps sygn. 6507. Zapewne byłby to dobry materiał porównawczy.

Taki język składający się ze słownictwa korytarza morawsko-ślónskiego sięgającego czasów Gotów z gathaium, więc spełniający wymóg zachowania tradycji, po przyjęciu i zaadoptowaniu słownictwa techniczno-ekonomicznego Zachodu a odrzuceniu migracyjnych pseudogwarowych wulgaryzmów może być dobrą podstawą do dalszej kodyfikacji. Czy były próby redagowania języka ślónskiego? W średniowieczu – było to jeszcze jakby narzecze ogólnosłowiańskie – język ubogi, a później łacina i jeszcze dominanta niemieckiego. Wracając jeszcze do historii warto zatrzymać się nad książką H. Barycza – Śląsk w Polskiej tul-

turze umysłowej – wprawdzie niektóre stwierdzenia tam zawarte są tendencyjne ale widać prawdziwą fascynację Śląskiem. Podany tam przykład J.S. Bandkiego (1768–135) szermierza polskości (był Niemcem z Lublina) jest charakterystyczne. Gdy zabrakło mu (Bondkiemu) argumentów w dialogu z Worbstem i Beerem przeniósł się do Krakowa zostając dyrektorem biblioteki Jagiellońskiej i profesorem bibliografii Uniwersytetu Krakowskiego. Przebywając przez większą część życia na Śląsku był nim zachwycony. Bandkie przyznał też, że naród niemiecki, *„najliczniejszy i bezsprzecznie czołowy naród świata"* i w innym miejscu podkreślał *„doniosłość kolonizacji niemieckiej dokonywanej w sytuacji pokojowej a w żadnym wypadku w wyniku zwycięstw niemieckich margrabiów, cesarzów niemieckich dynastii frankońskiej i saskiej"*. Tam też dyskutowane pochodzenie nazwy Śląska od plemienia germańskiego Silingów i wymienionego u Tacyta (och, ten Tacyt) szczepu germańsko-lugijskiego Elysiów – Lesia, Slesie – Łużyckie Szlesyg – Silesia – „z tyłu" – „tylny kraj" – niem. Schlesien. za tzw. Geografem bawarskim z IX wieku Slenzanie, co nie przekreśla pierwszego ustalenia.

Kontrowersje z Worbstem i Beerem dotyczyły też zbieżności śląskiego dialektu górskiego z językiem szwedzkim i nazw nawet małych nic nie znaczących rzeczek jako gockie (Gothen). Bandkie przyznawał, iż istnieje podobieństwo językowe. Archaizmy porównywał do mowy staroniemieckiej, zgadzał się też, iż język górski (Sudety) można wiązać z Turygami „die ein Stamm der Gothen waren". Żałował też później przeniesienia się do Krakowa, gdzie doznał wielu upokorzeń.

Jan Gottlob Worbs był superintendentem w Żaganiu i proboszczem w Przewozie i znanym badaczem historii, archeologii i topografii Śląska.

Do znacznego hałasu wokół dialektów ślónskich mniej więcej wiek wcześniej doprowadził pastor z Kluczborka, Adam Gdacjusz (1610–1688), który przez pół stulecia głosił kazania i lekceważąco traktował miejscowe dialekty. Pisał w języku polskim. Oczywiście jest to tylko ułamek procenta osób wnoszących swój wkład w owych czasach do kultury Ślónska. Pozostawiając waserpolaków analogicznie jak „goroli" na flisowaniu drewna Wisłą i uznając bezwzględnie konieczność identyfikacji tożsamości ślónskiej proponuję stopniowe ustalenie zasad pisowni, gramatyki i słownictwa dla – określmy na początek ostrożnie, pisanego dialektu ślónskiego. Balast gramatyczny ponosi się ograniczyć a zdać częściowo na kontrolowaną samosterowność tworzenia norm językowych. Uwzględnienie tradycji korytarza morawsko-ślónskiego, bramy morawskiej będzie tu użytecznym. Wskazywać na to mogą zapisy w pracy: Zarys dziejów Śląska Cieszyńskiego, wyd. Ostrawa – Praga 1992, cytat *„wszelkie informacje od roku 1804 (również i wcześniejsze) zgodnie podają, że język morawski lub śląsko-morawski jest rozszerzony we Frydeckim"*.

Praca Anny Wróbel – Z przeszłością czterech wsi. Syrynia, Lubomia, Grabówka, Nieboczowy – Katowice 1991, podaje, że np. w rejencji opolskiej w 1924 roku na 647 katolickich szkół, języka niemieckiego uczono w 516 szkołach – czasem z polskim, morawskim lub czeskim zaś tylko w języku polskim w 131 (20%) szkołach. Zwróćmy uwagę na wspaniałą dwujęzyczność ówczesnych pokoleń Ślązaków i na handicap, jaki im to dawało na starcie życia, jak otwierało okno na świat. Ktoś powiedział: **Ile znasz języków** –

tyle razy jesteś człowiekiem.

Na uwagę zasługuje powstały w Cieszynie w 1910 r. z inicjatywy Józefa Kożdonia – **Komitet dla utrzymania czystości dialektu śląskiego**.

Dialekt śląski był eksponowany w wychodzącym w Cieszynie tygodniu Ślązak w latach 1909 – 1923. Jaka więc powinna być droga do budowy literackiego języka ślónskiego, który będzie Nas – Ślónzaków wyraźnie legitymizował.

Po pierwsze, powtórzę, tradycja – dialekt korytarza morawsko-ślónskiego. Po drugie, przyjęcie stanów granicznych dialektu połowy XIX i połowy XX wieku, jako pewnych charakterystycznych wyznaczników czasowych. Po trzecie, zgoda na pewną wspólnotę wyrazową w zakresie słownictwa technicznego, gospodarczego i politycznego Europy. Po czwarte, poszukiwanie w archaizmach słownych wspólnego pnia indoeuropejskiego i po ewentualnej modyfikacji, adaptacja.

Na początek zaproponuję kilka praktycznych reguł dotyczących pisma – faza wstępna.

1. Wstępne zmiany w alfabecie (w stosunku do polskiego)
   a) wprowadzenie literki é ≈ je („e" z kreską w przybliżeniu odpowiadające ie, je) – przykłady zastosowań kéry – który, kéby – gdyby, wéla – ile, pétrula – nafta itd. Uwaga! w alfabecie czeskim odpowiada ta literka, literce „e" z ptaszkiem.
   b) wprowadznie literki ý ≈ jy („y" z kreską w przybliżeniu odpowiadającej jy) – przykł. zastosowań, nýkerzi – niektórzy, nýskorzy – później, nýdziela – niedziela, trefýło – trafiło itd (w czeskim znaczeniu odwrócone yj)
   c) rezygnacja – likwidacja ę, ą – zamiast będą – bydóm, idą – idóm, język – jynzyk – w przeyszłości możliwość wymiany części słownictwa.
   d) zastąpienia niektórych „a" przez „o", np. stać – stoć, kazać – kozać, trawa – trowa, pomagać – pomogać,
   e) dopuścić stosowanie tz ≈ c w wypadkach słów typu płatz – płac, klotz – kloc, waltz – walc itp.
   f) uznać równocześnie ck – jako twarde k – np techn. backi – szczęki, druck – druk,
   g) najwięcej trudności sprawia w językach angielskim, niemieckim „c" oznaczające w językach romańskich – włoski, francuski – „ka". Podejrzewam, iż dla przełożonej reformy pisowni języka niemieckiego planowanej na początek br. również powstał tutaj problem. Uznając konieczność stosowania słów zachodniego pochodzenia z literą „c" – wymawianą „k", proponuję zachować ją i przed nią wstawić apostrof – przykłady: 'club, 'camerata, 'clan itp.
   h) proponuję zastąpić „sz" przez „sh" – z angielskiego jako uniwersalne – Czesi mają „š" – „s" z ptaszkiem, a Niemcy „sch" – przykłady; poshta – poczta, show – schau na shou (pokaz), shock – szok
   i) stosowanie literki x – np. extra, expres, export, Luxemburg
   j) literka v – zast. przykłady, veto, Venus, vice, va'cant, vi'cary.
2. Zmiana normy użycia dużych liter – oprócz dotychczas norm jęz. polskiego stosować dodatkowo.
   a) Idąc śladem angielskiego „I am, I'm" – ja jestem, powinniśmy się też „upodmiotowić" – dowartościować się i w stosunku do siebie i osób nam bliskich używać w zaimkach pisowni z dużą literą tj. My, Ja Brat, matka, Ojciec, moja Familia, Przociel – krewny, Haymmat – mała ojczyzna,
   b) podkreślić podmiotowość pozytywnych cech, zachowań i zjawisk indywidualnych i społecznych oraz podstawowych elementów natury. Przykłady: Honor, Prowda, Prawo, Modlitwa, nawet Praca (ta szlachetna), Natura, Woda, Słońce, Ziemia (głob), Powietrze.
   Dejcie se pozór! – jednak nie wszystkich rzeczowników! jak to mo miejsce u Niemców.
3. Wprowadzenie słówek drzemiących w naszym dialekcie – tu oprócz paru wymienionych wyżej na początek mogę podać kilkadziesiąt charakterystycznych znanych starszym osobom a można też znaleźć w wydaniach słownikach gwarowych. Nie wszystkie wykazywane w słownikach nadają się do literackiego języka ślónskiego ale to dalsza kwestia.

Przykłady słownictwa:

apryl – zamiast kwietnia a kwiecień zamiast maja, u Czechów też nie ma maja! a maj jest kwietniem (do miesięcy wrócę jeszcze na końcu) , bajtel – maluch, bezmali – podobno, błecha – pchła, bigłować – prasować, brusek – urządzenie do ostrzenia, bryja – chłodnik owocowy, bryle – okulary, bana – kolej, bryczka – leki pojazd konny, cudok (zudok) – dziwak, cumel (zumel) – smoczek, cyrkus – cyrk, deka – koc, dochtór (docktór) – lekarz, downi – dawniej, dwacet – dwadzieścia, dwanost – dwanaście, dycki (dytzki) – zawsze, dyrdy – plotki, dziepro – dopiero, fajny – piękny (dobry), farorz – proboszcz (ksiądz), fedra – sprężyna, Frela – Panna, fojt – wójt, flek – plama, flancować – sadzić ręcznie, futro – karma, galoty – spodnie, garība – wstyd, gibel – poddasze, gibki – szybki, gnot – pień, grubiorz – górnik, gryfny – zgrabny (przystojny), grotek – naczynie drewniane do picia dla bydła, guniok – kurtka zimowa z grubego materiału, gymba – usta (twarz), hatzka – wełniana chusta do chodzenia, holkać – uspokajać płaczące, hań downi – downo tymu, harynek – śledź wędzony, hebel – strug stolarski, Herzog – książe, hertze – serce (kolor w szkacie – dzwonki), ibryczny – zbędny (zapasowy), gwer – karabin, flinta – strzelba myśliwska, inakszy – inaczej, italski – włoski, ýno – tylko, kabot – marynarka, kaj ýno – gdzie tylko, kalenica – szczytowe zwieńczenie dachu, kalno woda – mętna woda, kandy – dokąd, kansi – gdzieś, kapka – kropla, kapry – karpie, kapsa – kieszeń, karlus – kawaler, kartacz – szczotka ryżowa, kastrol – rondel, katezmus – katechizm, keta – łańcuszek, kłamoty – rupiecie, klawýr – fortepian, klupać –stukać, kłapate – załamane (uszy), kłobuk – kapelusz, kolasa – odkryty lub zasłaniany świąteczny pojazd konny, kolybka – kołyska, koferek – walizka, kroltze – kolor w szkacie (trefle, żołędzie), kumoter, potek – ojciec chrzestny, kurdupel – człowiek niskiego wzrostu, kust – jedzenie (pożywienie), kuźnik – kowal, lajbik – biustonosz, brustlik, vesta – kamizelka okrywająca (piersi), lauba – drewniane podcienie (przybudówka), altanka, labowanie – mitrężenie czasu, lewajtkorz – mańkut, liferant – dostawca, lico – lepsza strona materiału, luft – powietrze, lymiec, kragel – kołnierz, łazęga – włóczęga, macher –specjalista w fachu, majzlik – przecinak ślusarski, malta – zaprawa murarska, maras – błoto, masorz – rzeźnik, masztalnia – stajnia, mazać – brudzić, smarować (techn.), miersko – przykro (głupio), miglanc – spryciarz, myni – mniej, młynówka – kanał doprowadzający wodę do młyna, mora – ćma nocna, mores – porządek (dyscyplina), muzyka – zabawa taneczna, myntel – motyl, na przejmo – na przełaj, nazot – z powrotem, nie idzie – nie można czegoś zrobić, nikaj – nigdzie, notura – charakter (usposobienie), nudle – makaron, opa – dziadek, obartel – kłonice wozu, obłyck – ubranie, festyn – zabawa przy muzyce, tańcu, witzu, najczęściej w plenerze, ostuda – zwada, pajta – szopa (kromka, chleba), picki – kolor w szkacie (zielony), pieczki – suszone owoce, pikanie – delikatne dzwonienie, pinkas – ptak (gwizdek), p(b)łech – blacha, pokiyl (pokýl) – dopóki, potyl – dokąd (dopóty), póndz – pielgrzymka, pozór – uwaga, prosk – ścisk (ciżba), prociw – przeciw, pukiel – garb, putnia – naczynie, pyndzyjo – emerytura, pytlik – worek, rafa – obręcz (felga), raja – szereg, rajczula (reitschula) – ogrodzone pastwisko, rajza – podróż, rumplować – hałasować (poruszać w wodzie), rand – brzeg (skraj), rechtór – nauczyciel, recht – racja, rest – reszta, richtig – rzeczywiście, rod – rad (ucieszony), roki – lata, rychli – prędzej, ryczka – niski taborecik, ryma – katar, sagi – nagi, sak – sieć (worek), szatka – chustka na głowę, szkat – gra w karty (ślónsko), szlog – zagon, szluk (shluk) – łyk (haust), szola (shola) – winda szybowa, szolka – filiżanka, szele – kolor w szkacie (karo), szperhok – wytrych, szpina – sprzączka, szpónt – korek, szpyndlik – szpilka, sztajger – sztygar, sztyrycet – czterdzieści, strum – drzewo, sztrum – prąd, szumny – piękny, szus – wystrzał, szyber – zasuwa, szykowny – zgrabny, szynk – karczma, śrubsztak – imadło ślusarskie, tajlung – w szkacie dwie karty do dobrania, tyj – herbata, tepich – dywan, trum – kłoda drewna, trumf – przewodnia karta, trzicet – trzydzieści, tuplowane – podwójne, sztela – umówione miejsce (postój), tura – runda (kolejka), utopek – demon wodny, utropa – trud (fatyga), wajzer – wskazówka zegara, wandrus – wędrowiec (zapamiętały turysta), wedla – obok, werk – mechanizm (huta), wert – warty, winkiel – kątownik pomiarowy, witka – ogniwo, wyćwika – karne dyscyplinarne wychowanie, wyndzok – piec do wędzenia mięsa, wyrzykać – wymodlić, zasuty – zasypany, zatela – pod dostatkiem, zic – siodło, ziym – ziemia (grunt), zocny – zacny (chętnie widziany), zoft – sok, zolyty – zaloty, zowdy – zawsze, zwón – dzwon, żymła – bułka, żynyć – poganiać (gnać).

W przedstawionej wyżej małej liczbie używanych jeszcze gwarowo w regionie nadolziańskim słów i wyrażeń brak współczesnych nowych określeń, które przebojem zdobywają świat i należy je dołączyć do nowego zasobu słownego, są one głównie pochodzenia angielskiego – kompjuter, shou, telewizor, okey, tim, dysk, – ale – może też być francuskie adieu i wiele innych, szczególnie z dziedziny nauki i nowej techniki – te krótkie, proste, łatwo przysposobić.

Tak niewiele propozycji zmian (na początek) a jaka duża różnica – właściwie już inny język.

Mongołowie po 50 latach używania cyrylicy romańskiej też wracają do tradycyjnego pisma alfabetycznego chałchaskiego przyjętego od Ujgurów w XIII wieku. (PAP – Tr. Śl. 14. II. 96)

Do propozycji zmian językowych należałoby jeszcze dodać pewne zmiany składniowe i literacki język ślónski osiągnąłby pewien etap startowy. Na razie nie analizuję czy to ma być język fleksyjny, czy pozycyjny lub jakiś stojący pośrodku.

Zachęcam Ślónzaków do dyskusji i propozycji. Zwracam się szczególnie do osób już publikujących

ciąg dalszy na str. 20

Goci – Gotowie a ślónsko godka

ciąg dalszy ze str. 19

w gwarze z prośbą o próby stosowania moich propozycji rozwiązań. Wiem, że na początek może się wydawać to szokiem, ale wcale być tak nie musi.

Trzeba pilnie zająć się uformowaniem języka ślónskiego, bo podstaw do jego utworzenia jest nadto, a osób potrafiących tu coś zdziałać, mam nadzieję też nie zabraknie – może jakiś luźny zespół „od języka". Pismo to potęga w kształtowaniu języka – też tego mówionego.

Nie możemy liczyć na uniwersytety nawet te Ziemi Ślónskiej czy inne grona instytucjonalne. Tam wszędzie trwo kulturszpil.

Wrocław już słodzi od niedzielnego przedpołudnia polszczyzną, gdy należałoby zamiast edukacji wysłuchać nastrojowo-świątecznie Beethovena czy Händla, czy po prostu iść do Kościoła. Mómy zatym „w Pszczynie, aż błyszczy od kłyszczy przy szlogach pszenicy a ropucha koło rzeżuchy czegoś na łące czyha".

Opole, zająć się musiol festiwalem piosenki... a w Katowicach? – Tu pełno ptoków, są pierzaste piegże i dyktando... „tak piszą starzy właściwie Gżegżelica co u ptactwa leśnego jawna wszetecźnica. W cudzym gnieździe odprawia nierządne połogi. Musi bękarty wyłądz ptaszeczek ubogi".

Śląsk Cieszyński już Kościół Gnieźnieński-Warszawski zdążył przyłączyć do Galicye.

Oj, nima jak...Ślónsk!

Na zakończenie jeszcze jedna propozycja nie związana bezpośrednio z powyższą tematyką, a dotycząca nazewnictwa miesięcy stosowaną od Rzymu po Moskwę (wyjątek Czechy i Polska). Okres od wiosny do następnej wiosny nazywano rokiem i starożytni Rzymianie dzielili go na 10 miesięcy – co jakiś czas dodając dodatkowy wynikający z małej precyzji podziału.

Od Juliusza Cezara w 45 r. p.n.e. nastąpiła pierwsza zasadnicza zmiana. Rok zaczynał się 1 stycznia, ustalono, że zamiast dotychczasowych 10 miesięcy będzie 12 miesięcy plus inne szczegóły. Pozostawiono jednak w zasadzie dawne nazwy miesięcy uzupełniając je doraźnie. Nazewnictwo to mimo następnej reformy papieża Grzegorza XIII w 1582 r. nie uległo w zasadzie zmianie i powstała spora niekonsekwencja bowiem september, oktober, november, dezember (pisownia niemiecka) oznaczają, siódmy, ósmy, dziewiąty, dziesiąty miesiąc, a jak wiemy powinno być wg stanu faktycznego 9,10,11,12 miesiąc.

Proponuję Europie? dojście do ładu i ustalenie pewnej równowagi językowej, romańsko-germańskiej i znaczeniowej, liczebnikowo-przyrodniczej. Mogłoby być:

grudzień – 12 miesiąc – dezember – **leztmans** (lastmonth) ostatni miesiąc
listopad – 11 miesiąc – november – **liffelnmans**
październik – 10 miesiąc – oktober – **decymans** (weinmast)
wrzesień – 9 miesiąc – september – **novemmans**
sierpień – 8 miesiąc – august – **oktomans**
lipiec – 7 miesiąc – juli – **septemans** (erntemans) i tak dalej – może jeszcze apryl – satiomans (sadzenie) i maj flauermans – kwitnienie itp.

Jeszcze raz proszę o przemyślenie i udział w dyskusji tej części materiału – propozycji pomyślanej do konstrukcji języka ślónskiego. Czasu pozostało niewiele. Młodzi nie zawsze znają z „autopsji" większości elementów dawnej gwary, więc pokolenie starsze winno wyjść z jakąś propozycją języka literackiego choćby na początek nieco ułomną. Wszystko można dopracować, jeżeli przyjęte założenia okażą się słuszne. Na zorganizowane – instytucjonalne prace nie można liczyć, bo wyjdzie to jak z szumnie zapowiadaną przed laty Encyklopedią Górnośląską.

Jako zastosowanie niektórych w/w propozycji w tekście, chciałbym przedstawić napisany przed ponad 2-ma laty mały żartobliwy szkic pod nazwą: „Jak jedyn Król do parlamyntu wybýrany bół".

Dziękuję Panu Rudolfowi Kołodziejczykowi naczelnemu redaktorowi Ślónskiej Jaskółki za udostępnienie łamów i wspólne sięganie do bardzo trudno dostępnych wiadomości z zakresu historii Ślónska i wokół Ślónska.

Zwracam się też z prośbą do Czytelników o pomoc w zgromadzeniu egzemplarzy (chociażby w formie ksero) tygodnika „Ślązak" wychodzącego w Cieszynie w latach 1909–1923, właściwie oddającego stan umysłów i gier politycznych wokół Ślónska w tym w szczególności cieszyńskiego.

Luty 1996. *Ewald Bienia*

---

* „Z Rybnikiem trzeba dobrze żyć" – Jan Paweł II – południowa audiencja Rybniczan na placu przed Bazyliką św. Piotra w Rzymie z okazji podniesienia kościoła św. Antoniego w Rybniku do rangi Bazyliki Mniejszej.

E. B. (J)

Ważniejsze źródła nie wskazane w tekście:

1. Ladislav Pallas – Jazykowa otazka a podminky vytvareni narodniho vedomi ve Slezsku. 1970 Profil – Ostrava
2. Jarosław Rokicki – O relatywizmie i uniwersalizmie w antropologii języka. Studia filozoficzne PAN nr 6 – 1981.
3. Języki indoeuropejskie – redakcja L. Bondarczuk Warszawa 1988 (Słowianie str. 625 – cz. II)

WILUŚ KETA

WICE dlo „klupniętych"
(o roztomaity gadzinie)
Przedruk z Dziennika Śląskiego Nr 99/95

Dwa rekiny, matka i synek szczaśli się z łodzią podwodną. Mały ogromnie się tego przelękł... A matka mu pado: – Niy ma strachu, synku, to ino pora ludzi w konserwie!

Porka gołąbków grucho sie na dachu ogródkowej łauby. On onej tuplikuje:
– Toż ci padom jeszcze roz, co jo niy jest żonaty! Ta obrączka to ino mój paszport, bo jutro z rana leca do Wiednia!

Synek pyto swojego taty:
– Co sie z nami stanie, kiej my zdechnymy? Pójdymy do nieba abo do piekła?
– Mie sie zdowo, synku, co nos gibcij przerobią na tinta (atrament – przyp. red.)

Dwie gruszki sleciały z drzewa. Jedna sleciała na trowa, a drugo do kałuży...
– I co mu terozki zrobimy? – pyto sie ta z trowy.
– Niy wiym jak ty, ale jo zalywom chroboka!

Dwie glizdy wylazły z ziymi na słoneczko...
– Mamo jak sam jest piyknie! Skuli czego my muszymy durch a cięgiym miyszkać w tym marasie, gnoju, smrodzie i zawsze po ćmoku?!
– Trudno, córuś, to jest właśnie naszo Ojczyzna!!! *(stare)*

Dwie modliszki klachają o swoich chopach:
– Godali mi, coś ty jest juzaś gdowa?!
– Ale kaj tam! Musiała żech się rozwiyźć z tym pierońskim ożyrokiym, boch przeszła na zdrowo żywność!!!

Spotykają się kamela i kret. Przilazi ku nim żaba, a kamela w śmiych...
– Z kogo tak sie śmiejesz?! – pyto sie kameli ślepy krecik.
– Dyć z tyj żaby, bo ona jest blank ryżo!
Na to kret aż sie zgorszoł:
– Niy jest ci gańba śmioć sie z cudzego kalectwa?!!!

Mało myszka pyto sie mamy:
– Skąd jo sie, mamo, tak richtich wziena?!
– Aniołek cie przyniós!
– Jee... Jo bych tak roz chciała zobaczyć prawdziwego aniołka!
– Niy ma sprawy, tam loto – pado mama-mysz i pokazuje na... nietoperza.

Jeż i wieprzek trefili na pawia. Jeż do wieprzka:
– Jak jo niy ciyrpia tych panków!

Mały dakel (jamnik – przyp. red.) łazioł „na lewo" do tygrysicy. Przydybała go na tym jego baba jamniczka:
– Jo zawsze wiedziała, że ty mosz porządnego kota!!!

MIESIĘCZNIK RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA
JASKÓŁKA ŚLĄSKA
Schlesische Schwalbe • Slezská Vlaštovka

Wydaje: ZARZĄD RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA
Adres redakcji: **44-200 RYBNIK, Plac Wolności 7, tel. 395-430,**
Redaktor naczelny: Rudolf Kołodziejczyk
Bank Przemysłowo-Handlowy, Oddział Rybnik,nr 322737-211972-132
Skład komputerowy i druk: **INTERFON** Sp. z o.o.,
43-400 Cieszyn, ul. Olszaka 5, tel. (0-33) 510 543, fax (0-33) 511 643

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
W przypadku publikacji - zastrzegamy sobie prawo do skrótów.